

SPIS TREŚCI

Od redaktora	<i>kl. Bożydar Sztank</i>	3
--------------	---------------------------	---

MAMY TALENTY

Charyzmaty we współczesnym Kościele	<i>kl. Marek Szczepański</i>	4
„Pójdźcie za Mną a staniecie się rybakami ludzi” - czyli o naturalnych talentach w służbie Ewangelii	<i>kl. Łukasz Nycz</i>	7
Powiedzieli o talentach	<i>kl. Mateusz Rutkowski</i>	10
Talent — dar dany i zadany	<i>kl. Paweł Tołpa</i>	14
Najmocniejsza i najsłabsza strona Talent i powołanie	<i>kl. Piotr Stefański</i>	16
„Bogu, Polsce i bliźnim” - harcerska droga do szczęścia	<i>kl. Piotr Krzych</i>	20
Ruch Światło — Życie jako dar i sposób na rozwijanie własnych talentów	<i>kl. Grzegorz Urban</i>	23

DLA DUCHA

Modlitwa wstawiennicza	<i>kl. Marcin Lorenc</i>	25
Dar języków — o co chodzi?	<i>kl. Piotr Leja</i>	29
Recepta na udany dzień	<i>kl. Łukasz Nycz</i>	34
Moje „teraz”	<i>kl. Maksymilian Lorens</i>	38
Proroctwo — niezwykle charyzmat Starego Testamentu	<i>kl. Kamil Gniwek</i>	41
Słowo Boże — regulamin i drogowskaz	<i>kl. Michał Zebzda</i>	44

WAKACJE

„Krok, krok za krokiem krok...”	<i>kl. Piotr Rączka</i>	47
Oaza czy pustynia?	<i>kl. Maciej Flader</i>	49
„Czas to bezlitosny sędzia, dobre chwile ci zostawia tylko na nieostrych zdjęciach”	<i>kl. Krzysztof Bieńczak</i> <i>kl. Paweł Miara</i>	51
Kurs V w muzeum	<i>kl. Paweł Serwański</i>	53

ŚWIĘCI

„Macie tylko jedno życie, warto przeżyć je dobrze”	<i>kl. Michał Szubra</i>	55
--	--------------------------	----

Z NASZEGO PODWÓRKA

W seminaryjnym ulu	<i>kl. Bartłomiej Data</i>	59
„Moje odkrywanie Boga, który jest Tajemnicą”	<i>kl. Łukasz Mroczek</i>	62
Biblijna scena z naszej kaplicy	<i>Ks. Dariusz Dziadosz</i>	67
Kronika	<i>kl. Bożydar Sztank</i>	71
Uśmiechnij się!	<i>kl. Tomasz Kubas</i>	75
Z seminaryjnej kuchni: Rurki z kremem	<i>S. Kazimiera Duda</i>	76
Poezja	<i>o. Jeż, kl. Marek, alumn</i>	77

Pewien człowiek, mając się udać w podróż, przywołał swoje sługi i przekazał im swój majątek.

Jednemu dał pięć talentów, drugiemu dwa, trzeciemu jeden, każdemu według jego zdolności, i odjechał. Zaraz ten, który otrzymał pięć talentów, poszedł, puścił je w obrót i zyskał drugie pięć. Tak samo i ten, który dwa otrzymał; on również zyskał drugie dwa. Ten zaś, który otrzymał jeden, poszedł i rozkopawszy ziemię, ukrył pieniądze swego pana.

Po dłuższym czasie powrócił pan owych sług i zaczął rozliczać się z nimi. Wówczas przyszedł ten, który otrzymał pięć talentów. Przyniósł drugie pięć i rzekł: "Panie, przekazałeś mi pięć talentów, oto drugie pięć talentów zyskałem". Rzekł mu pan: "Dobrze, sługo dobry i wierny. Byłeś wierny w rzeczach niewielu, nad wieloma cię postawię: wejdź do radości twego pana". Przyszedł również i ten, który otrzymał dwa talenty, mówiąc: "Panie, przekazałeś mi dwa talenty, oto drugie dwa talenty zyskałem". Rzekł mu pan: "Dobrze, sługo dobry i wierny. Byłeś wierny w rzeczach niewielu, nad wieloma cię postawię: wejdź do radości twego pana". Przyszedł

i ten, który otrzymał jeden talent, i rzekł: "Panie, wiedziałem, żeś jest człowiek twardy: chcesz żąć tam, gdzie nie posiałeś, i zbierać tam, gdzieś nie rozsypałeś. Bojąc się więc, poszedłem i ukryłem twój talent w ziemi. Oto masz swoją własność".

Odrzekł mu pan jego: "Sługo zły i gnuśny! Wiedziałeś, że chcę żąć tam, gdzie nie posiałem, i zbierać tam, gdzie nie rozsypałem. Powinieneś więc być oddać moje pieniądze bankierom, a ja po powrocie byłbym z zyskiem odebrał swoją własność. Dlatego odbierzcie mu ten talent, a dajcie temu, który ma dziesięć talentów. Każdemu bowiem, kto ma, będzie dodane, tak że nadmiar mieć będzie. Temu zaś, kto nie ma, zabiorą nawet to, co ma. A sługę nieużytecznego wyrzucicie nazewnątrz - w ciemności; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów".

Mt 25, 14-30

OD REDAKTORA...

Słowo „talent”, chociaż pierwotnie służyło na określenie jednostki miary wagi i pieniądza, to poprzez wieki nabrało znaczenia alegorycznego (przenośnego), które z biegiem czasu wysunęło się na plan pierwszy. Prawdopodobnie ta alegoria funkcjonowała już w czasie ziemskiego życia Chrystusa, a ewangeliczna „przypowieść

o talentach” nadała jej głębszy sens w kulturze chrześcijańskiej. Treść tej przypowieści jest bogata i pełni rolę kluczową we właściwym rozumieniu słowa „talent”. Mówi nam ona, że każdego człowieka Bóg obdarowuje, aby mógł służyć tymi darami Bogu i ludziom. I nie chodzi tutaj o ilość talentów, ale o sposób ich używania. Jeśli jakiś człowiek posiada talent i używa go, stopniowo nabywa zdolności do jeszcze większego działania. Kiedy jednak otrzymując talent zaniecha używania go, bezpowrotnie go utraci. Dlatego nawet najmniejszy dar należy rozwijać, tak aby móc nim lepiej służyć.

Niestety współczesna kultura próbuje pomniejszać obiektywne znaczenie talentu. Staje się on dzisiaj czymś względnym, zależnym od wypromowania przez media, podporządkowanym robieniu kariery, a jego posiadanie jest łączone nie ze stwórczą miłością Boga, ale z opinią społecznych idoli. Nie można poddawać się tym destruktywnym wpływom i biernie przyglądać się deprecjacji naszego języka i mentalności. Stąd też niech lektura niniejszego numeru *Communitasu*, w którym nie tylko skupiamy się na teoretycznych rozważaniach, ale także na praktycznym wymiarze służby

naszymi talentami, będzie dla nas sposobnością do podjęcia refleksji, na ile nasz sposób myślenia i postępowania przeniknięty jest propagandą medialną, a na ile światłem Ewangelii.

Kl. Bożydar Sztank



CHARYZMATY WE WSPÓŁCZESNYM KOŚCIELE



kl. Marek Szczepański z Kosiny (rok V)

Kościół święty już od początków swoich dziejów, miał świadomość daru charyzmatów. Czasy Apostolskie były przeniknięte wieloma charyzmatami Ducha Świętego. Dopiero od czasów św. Ignacego Antiocheńskiego, znacznie uwypukla się rola instytucjonalna Kościoła. Świadczy choćby o tym żyjący na przełomie IV/V wieku biskup Hippony. Św. Augustyn, bo o nim mowa, podkreślał ogromną rolę charyzmatów tylko w pierwotnym Kościele, natomiast w czasach poapostolskich rolę nadrzedną przyznawał hierarchii.

Czym jest charyzmat? Bardzo dokładny opis rozeznawania charyzmatów, jak i celów dla jakich są one udzielane odnajdujemy u w pierwszym Liście św. Pawła Apostoła do Koryntian w rozdziałach 12-14. Według „Apostoła Narodów” charyzmaty są dawane dla dobra wspólnoty Kościoła i są one wielorakie i różnorodne. Źródłem tych darów jest zawsze Duch Święty, który udziela ich komu i jak chce, odpowiednie dla jego osoby i misji. Charyzmat to dar nadprzyrodzony, ale może bazować na naturalnych predyspozycjach człowieka. Dzięki

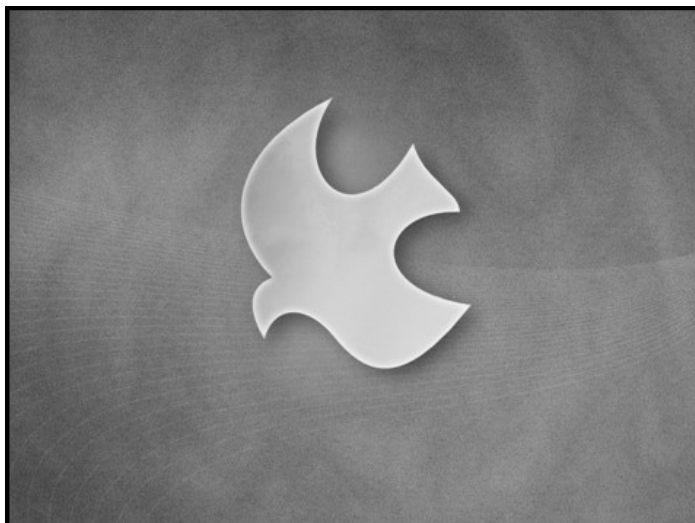
udzielanym charyzmatom, życie wspólnoty staje się o wiele bogatsze duchowo. Różnorodność jest potrzebna dla większego duchowego bogactwa, gdyż każdy wnosi swój osobisty wkład. Potrzeba również pamiętać, że charyzmaty otrzymujemy bezpośrednio od Ducha Świętego. Zatem różnią się one od łask sakramentalnych, bo te otrzymujemy przez pośrednictwo konkretnych szafarzy.

Różnorodność charyzmatów jest konieczna dla dobrego uporządkowania całego życia Ciała Chrystusa. Podkreśla to św. Paweł, kiedy tłumaczył cel i pożytek płynący z darów wewnętrznych: „Wy przeto jesteście Ciałem Chrystusa i poszczególnymi członkami.” (1 Kor 12, 27) W jednym Ciele każdy powinien pełnić własne zadania zgodnie z otrzymanym charyzmatem. Nikt nie może pragnąć wszystkich charyzmatów, ani nie może zazdrościć charyzmatów innym.

Charyzmat każdego wypada szanować i cenić dla dobra Ciała.

Czym zatem różnią się od siebie charyzmaty od łask nadprzyrodzonych i łask uczynkowych? Aby lepiej zrozumieć pojęcie charyzmatu odwołamy się do współczesnej definicji, którą





mówił językami ludzi i aniołów, a nie miał miłości. Choćbym nawet miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice i posiadał wszelką wiedzę i wiarę miła tak wielką, iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał byłbym niczym!(1Kor 13, 1-2).

Innego podziału dokonuje Hans Küng:

Charyzmaty przepowiadania (apostołowanie,

prorokowanie, nauczanie, napominanie braci)

Charyzmaty posługi (diakoni, diakonise, jałmużnicy, opiekuni chorych)

Charyzmaty kierownictwa (biskupi, prezbiterzy)

Z punktu widzenia teologicznego można również mówić o tzw. Ośrodkach charyzmatycznych. Należą do nich podstawowe rzeczywistości Kościoła.

Papiestwo, jako godność Namiestnika Chrystusowego na Stolicy Piotrowej w Rzymie.

podaje Hans Küng który uważa, że: „charyzmat w sensie najszerszym jest wezwaniem Bożym skierowanym do jednostki ludzkiej i zarazem uzdalniającym ją do określonej służby w Kościele.” Łaska nadprzyrodzona zaś jest przejawem miłości Boga, który ogarnia i przenika człowieka ku jego zbawczym przeznaczeniom. Jest udzielana człowiekowi dla jego uświęcenia. Łaska zaś uczynkowa, udzielana jest konkretnemu człowiekowi do wykonania konkretnego czynu zbawczego. Łaski nadprzyrodzone mają charakter trwałe, wieczny i są zawsze potrzebne człowiekowi. Charyzmaty zaś są związane z doczesnością.

PODZIAŁ CHARYZMATÓW

Podstawowy podział charyzmatów, znajduje się w Pierwszym liście św. Pawła do Koryntian 12-14. Są to charyzmaty:

Zwyczajne

Nadzwyczajne (mądrość zgłębiania tajemnic Bożych, umiejętności ich wyjaśniania, dar uzdrawiania i czynienia cudów, rozróżnianie natchnień fałszywych od prawdziwych, czy też znajomość języków)

Jednak za najważniejszy charyzmat św. Paweł uznaje miłość. Bo co by człowiek zyskał „gdyby



Wspólnota biskupów w jedności z papieżem. Odnosi się to do soborów powszechnych, jak również synodów biskupich.

Kościół lokalny. Jest to diecezja z zasadniczymi jej organami np. synodem, kapitułą, rada kapłańską, czy też radą duszpasterską.

Kościół domowy a mianowicie każda rodzina chrześcijańska. Urzeczywistnia się ona dzięki cechom charakterystycznego odwzorowania Trójcy Świętej w tajemnicy wspólnoty Kościoła z Chrystusem; urzeczywistniają się poszczególne dary Ducha Świętego, dla dobra wspólnoty w posłannictwie: ojcostwa, macierzyństwa, dziecięctwa.

Zakony i instytuty życia religijnego. Jednocześnie one w sobie ewidentne cechy Kościoła lokalnego jak również Kościoła domowego.

Warto się również zapytać, kto może otrzymać charyzmat, i czy są one powszechne w Kościele? Każdy chrześcijanin jeżeli ma cnoty wiary, nadziei i miłości jest charyzmatykiem. Każdy, kto działa dla dobra wspólnoty Kościelnej, może być nazwany charyzmatykiem. Tak więc widzimy, że charyzmaty są udziałem wszystkich ludzi dobrej woli otwartych na działanie Ducha Świętego. Jedynie charyzmaty o charakterze nadzwyczajnym są dawane wybranym osobom, wtedy kiedy są one najbardziej potrzebne.

Kończąc warto tu przytoczyć naukę Soboru Watykańskiego II zawartą w Konstytucji dogmatycznej o Kościele odnośnie charyzmatów: *Duch Święty prowadząc Kościół do wszelkiej prawdy i w posłudze, uposaża go w rozmaite dary hierarchiczne oraz charyzmatyczne i przy ich pomocy nim kieruje oraz owocami swoimi go przyozdabia* (por. Ef 4, 11-12; 1 Kor 12, 4; Gal 5, 22) (nr 4).

A ponieważ te charyzmaty, zarówno najznajmniejsze jak i najbardziej pospolite a szerzej rozpowszechnione są nader stosowane i pożyteczne dla potrzeb Kościoła, przyjmować je należy z dziękczynieniem i ku pociesze. O dary zaś nadzwyczajne nie należy się ubiegać lekkomyślnie ani spodziewać się zarozumiale po nich owoców apostołskiej działalności; sąd o ich autentyczności i o właściwym wprowadzeniu ich w czyn należy do tych, którzy są w Kościele przełożonymi i którzy szczególnie powołani są aby nie gasić Ducha, lecz doświadczać wszystkiego i zachowywać to



co dobre (1 Tes 5, 12. 19-21) (nr 12).

Bibliografia:

Bartnik Cz. S., Teologia dogmatyczna t.2, Lublin 2003.

Modre P., Duch przenika wszystko, Kraków 1993.

Kiciński J., Charyzmaty w Kościele i dla Kościoła, Warszaw- Wrocław 2002.

Rogowski R., ABC teologii dogmatycznej. Notatki z wykładów, Wrocław 1999.

Sobór Watykański II, Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen gentium* (21 listopada 1964 r.)



„PÓJDŹCIE ZA MNĄ, A STANIECIE SIĘ RYBAKAMI LUDZI”

- CZYLI O NATURALNYCH TALENTACH W SŁUŻBIE EWANGELII

kl. Łukasz Nycz z Iwonicza (rok V)

Bóg nie powołuje mistyków i wybitnych teologów

Bóg do bliskiej relacji z sobą nie powołuje tylko mistyków i wybitnych teologów. To prości, zwyczajni ludzie stają się nimi chcąc poznać bliżej Tego, który pierwszy ich ukochał i w najlepszy sposób jaki potrafią odpowiedzieć na Jego miłość.

Co więcej Bóg wzywając ludzi do pomocy w dziele głoszenia Słowa Bożego nie chce, aby zapominali o swoim doświadczeniu życiowym, oraz zdolnościach, które na pierwszy rzut oka nie są przydatne w posłudze rozszerzania Dobrej Nowiny. Drogi Czytelniku zapraszam Cię do spotkania z kilkoma bohaterami Nowego Testament, którzy pokażą Ci, że każdy, nawet najbardziej zwyczajny, talent, umiejętność może pomóc mówić o Chrystusie tym, którzy o Nim nie słyszeli, lub zapomnieli.

Św. Piotr – rybak

Pierwsi uczniowie Jezusa, a wśród nich św. Piotr byli rybakami (por. Mk 1,16-20; Mt 4,18-22; Łk 5,1-11). Praca przy połowie ryb doskonale przygotowała ich do późniejszej pracy w zdobywaniu – „łowieniu” – ludzi dla Jezusa.

Rybak bowiem *musi być cierpliwy*. Musi umieć wytrwale czekać, aż ryba chwyci przynętę. Jeśli jest niespokojny, porywczy, to nigdy nie będzie dobrym rybakiem. Podobnie każdego łowcę dusz ludzkich dla Chrystusa, winna cechować *cierpliwość*. W swojej posłudze nie może oczekiwać zbyt

szybkich rezultatów. Musi umieć czekać.

Rybak *musi być wytrwały*. Nie wolno mu się zniechęcać. Zawsze musi próbować od nowa. Ewangelizatora nie może zniechęcić brak rezultatów. Zawsze winien być gotów do nowego zrywu.

Rybak *musi być odważny*. W starożytności tak się modlił Grek o opiekę bogów: „Moja łódź jest mała, a morze jest tak wielkie”. Rybak powinien być przygotowany na ryzyko, na spotkanie się z furią morza i wichury. Także świadek Chrystusa musi być zawsze świadom tego, że mówienie ludziom prawdy związane jest z pewnym niebezpieczeństwem. Człowiek, który mówi prawdę, najczęściej naraża swoją reputację, a nawet życie.

Rybak *musi mieć wyczulone oko*, by poznać kiedy nadszedł właściwy moment. Doświadczony rybak wie, że jest czas, kiedy nie może liczyć na złapanie ryby. Wie kiedy zarzucać, a kiedy nie zarzucać. Dobry wychowawca musi wiedzieć, że jest czas mówienia i czas ciszy.

Rybak *musi umieć dobrać przy-*



nęte w zależności od tego, jaką chce złapać rybę. Różne ryby lubią różne przynęty. Paweł powiedział, że stał się dla wszystkich wszystkim, by mógł zbawić niektórych. Mądry ewangelizator wie, że przez jedną przyjętą metodą nie zdobędzie wszystkich ludzi. Musi też znać i uznać własne ograniczone możliwości. Wie, w których dziedzinach może pracować, a w których nie.

Mądry rybak *nie wysuwa siebie na pierwszy plan*. Nie chce być widoczny. Jeśli ujawnia swą obecność, chociażby przez własny cień, to ryba z pewnością nie chwyci przynęty. Mądry kaznodzieja i nauczyciel winien się starać przedstawić ludziom nie siebie, lecz Jezusa Chrystusa. Celem takiego pracownika będzie kierowanie oczu ludzi nie na siebie, ale na tego, który jest za nim.

Św. Mateusz – matematyk

Święty Mateusz nim został powołany przez Jezusa (por. Mt 9, 1-8) był celnikiem i pobierał od swoich rodaków podatek na rzecz Rzymian. Musiał więc doskonale znać się na liczeniu, przeliczaniu. Wciąż obracał się w świecie liczb, co pozostało mu także, gdy pisał swoją Ewangelię. Jest ona bowiem uporządkowana według kryteriów liczbo-

wych.

I tak dla Mateusza ważna jest *liczba 7* np.: cała Ewangelia składa się z siedmiu części, *Ojciec nasz* składa się z siedmiu prośb (por. Mt 6, 9-13), jest siedem „biada” przeciw faryzeuszom (por. Mt 23, 13-29), siedem chlebów i siedem koszy (por. Mt 15, 34-37). Druga ulubiona *liczba* to 5 np.: cały zrab Ewangelii opiera się na pięciu wielkich mowach, pięć jest chlebów dla pięciu tysięcy ludzi (por. Mt 14, 17-21), pięć dyskusji z faryzeuszami przed męką Jezusa (por. Mt 21-22), pięć panien mądrych i pięć nieroztropnych (por. Mt 25,1-13), pięć talentów (por. Mt 25,14-30). I w końcu *liczba 3*. Są więc np.: trzy kuszenia Jezusa (por. Mt 4,1-11), trzy przykłady sprawiedliwości chrześcijańskiej (por. Mt 6,1-18), jest potrójna modlitwa w Ogrójcu (por. Mt 26,39-44).

Św. Mateusz konstruuje swoją Ewangelię w oparciu o liczby nie tylko ukazał swą semicką mentalność, która widziała w liczbach widziała ukrytą symbolikę. Chciał również wprowadzić ład w liczne wiadomości i opowiadania o Jezusie, aby uporządkować wielką ilość słów Jezusa, które były przekazywane ustnie, lub pisemnie.





Św. Łukasz – lekarz

Łukasz pochodził z Antiochii i wśród autorów Nowego Testamentu był jedynym, który nie był Żydem. Z wykształcenia był lekarzem (por. Kol 4,14). Istnieje powiedzenie, że duchowny patrzy na ludzi z ich najlepszej strony, prawnik widzi ludzi z ich najgorszej strony, a lekarz widzi ich takimi, jakimi są. Łukasz przyglądał się ludziom i kochał ich wszystkich. W jego ewangelii widać więc głębokie wycucie psychologiczne postaci. Opowiadając o nich, wnika w najgłębsze tajniki serca, uczuć i charakterów. Na czoło wysuwają się postaci Jezusa i Jego matki. Posługując się dyskretnymi uwagami, szczegółami i wnikliwymi uwagami potrafi nas wzruszyć i oburzyć. Wystarczy przeczytać opowiadanie o młodzieńcu z Nain (por. Łk 7,11-17), synu marnotrawnym (por. Łk 15,11-32), o uczniach z Emaus (por. Łk 24,13-35). Jego ewangelia też zawiera wiele szczegółowych wskazań dotyczących chorób.

Św. Paweł – namiociarz

Paweł od najmłodszych lat nauczył się wymagającego cierpliwości, a zarazem trudnego fachu zszywania namiotów z trudno poddającej się obróbce skóry kozłowej (por. Dz 18,1-3). Od dzieciństwa też miał zasadę niejedzenia, jeśli wcześniej nie pracował.

Znał swoją cenę, zarabiał na siebie pracą swoich własnych rąk. Jego niełatwy zawód przygotowania, oraz scalania opornych tkanin pomógł mu w późniejszej jego misji – zabiegania o jedność Ciała Chrystusa. Jego pasją na zawsze pozostało poszukiwanie do zszycia różnych członków, do zszycia w jednej wie-

rze i w jednym Duchu różnych charyzmatów i posług.

A TY drogi czytelniku?

Jaki Tobie mógłbym dopisać talent, specjalność, która mógłbyś posłużyć się w dziele głoszenia Ewangelii?! Może jesteś fotografem – rób więc piękne zdjęcia, aby ktoś patrząc na nie zapytał kiedyś – Kto jest Stwórca tego świata?! Może siedzisz godzinami nad projektowaniem stron internetowych, lub grafiką komputerową – nich o Panu Bogu usłyszą także korzystający z Internetu, gdy wejdą na Twoją stronę. Może lubisz czytać książki – czytaj ich wiele, a te dobre podawaj dalej. Grasz w piłkę nożną, koszykówkę – zbierz młodych ludzi, poświęć im trochę czasu, pomóż, gdy tego będą potrzebowali, a gdy zapytają dlaczego tak robisz, opowiedz o Bogu, który kiedyś zatroszczył i wciąż troszczy się o Ciebie!

A może... i tak mógłbym wyliczać w nieskończoność. Ale to Pan Bóg wie najlepiej jak wykorzystać talent, którym Cie obdarzył – pytaj, a odpowie Ci.

Bibliografia:

W. BARCLAY, *Ewangelia według św. Mateusza* (Poznań 2002) 57

W. BARCLAY, *Ewangelia według św. Łukasza* (Poznań 2002) 3

T. LOSKA, *Ewangelie z komentarzem duszpasterskim* (Kraków 2009) 173-177. 548

J.H.P. FLORES, *Sekret Pawła* (Łódź 2007) 19

POWIEDZIELI O TALENTACH...



kl. Mateusz Rutkowski z Sufczyzny (rok V)

Wywiad I

Kl. Mateusz: Co to jest talent? Mała definicja.

Kasia z Rakszawy: Talent jest to dar od Boga.

Kl.M.: Jakich talentów potrzebuje dzisiejszy świat? Czego ludziom szczególnie od Pana Boga trzeba?

K.: Nie wiem czy dobrze zrozumiałam pytanie - jakich talentów potrzeba dzisiejszemu człowiekowi? Mam się postawić jakby w roli Boga, który rozdziela talenty?

Kl.M.: Taaaak ;)

K.: Myślę, że nam trzeba, (a jest to szczególnie talent i dar od Pan Boga) otwartości na drugiego człowieka. Nie każdy bowiem posiada taką łaskę, że chce nawiązywać kontakty z innymi ludźmi, nie po to żeby być towarzyskim i mieć dużo znajomych, tylko po to, żeby pomagać drugiemu człowiekowi. Zauważam tu także duży brak nie dlatego, że Pan Bóg nas nie obdarowuje, tylko, że my ten talent mamy, a nic z nim nie robimy. Dla mnie sprawą priorytetową jest umiejętność otworzenia się na drugiego człowieka, dostrzeżenia jego problemów, oraz choćby próba udzielenia mu pomocy.

Kl.M.: No tak. Talent otwarcia się na drugiego człowieka... Nie każdy go ma. Są wśród nas takie osoby, które mają talenty, może trochę większe niż inni, bardziej zauważalne, spektakularne, niż równie ważne tradycyjne talenty, czy zdolności do czegoś. I tu powstaje już trzecie pytanie. Czy znasz jakąś osobę, może to być grupa osób, które mają coś szczególnego, za co mogą Panu Bogu

podziękować i pewnie to robią. Osoby, które Ciebie osobiście ujmują i co Cię w nich urzeka?

K.: Skoro znajdujemy się w takim, a nie innym miejscu...

Kl.M.: Możesz powiedzieć jakim.

K.: A jest to kaplica cudów, zwana także kaplicą Dobrego Pasterza, znajdująca się w Domu Rekolekcyjnym s. Benedyktynów w Przemyślu, gdzie co miesiąc od ponad 25 lat odbywają się rekolekcje dla uzależnionych od alkoholu i ich bliskich. Myślę, że dla

mnie taką grupą osób obdarzonych talentami są zdecydowanie ludzie należący do Krucjaty Wyzwolenia Człowieka (KWC), którzy złożyli dla drugiego człowieka potrzebującego pomocy bezinteresowny dar z siebie. Od samego początku zachwyciła mnie idea Krucjaty, być może gdyby nie to, że mój brat ma problem nigdy bym tu

nie przyjechała, ale w tym momencie ciężko mi sobie wyobrazić, jak wyglądałoby moje życie bez poznania tylu wspaniałych ludzi. Dzięki nim nauczyłam się sama dostrzegać problemy innych i na ile mogę i potrafię, a Pan Bóg mnie do tego natchnie i doda mi siłę, pomagać zwłaszcza w przezwyciężaniu alkoholizmu i innych uzależnień. Dlatego zdecydowanie największy w moim życiu autorytet wzbudzają ludzie, którzy są członkami KWC.

Kl.M.: Pięknie opowiadasz o Krucjacie i o ludziach napotkanych na drodze wyzwolenia, która również mi jest bliska, bo sam jestem członkiem KWC. Powiedz jakie jeszcze talenty - oprócz wspomnianych wcześniej - tutaj dostrzegasz?



K.: Uważam, że ludźmi o niezwykłych darach i charyzmatkach są ks. Zarzych i Ks. Czenczek, którzy przybliżają nam słowo Boże. Oni są narzędziem Pana Boga. Wielu ludzi przyjeżdżających na te rekolekcje nigdy nie rozważało Słowa, może nawet nie są zbyt religijni, a tu mają okazję usłyszeć głos Pana Boga skierowany właśnie do nich. W parafiach okazuje się nie być to takie oczywiste. Z jednej strony ludzie, którymi posługuje się Pan Bóg, z drugiej strony On, nasz Ojciec, który nas bardzo kocha. Chrystus do nich przemawia i przemienia ich serca i naprawdę dzieją się cuda. Podkreślę jeszcze raz, że wielkim naszym darem jest Słowo Boże. Bez niego nie ma nowego życia.

Kl.M.: Podziel się – jeśli możesz - z czytelnikami Communitas talentami, którymi Ciebie Pan Bóg obdarzył.

K.: Gdy czytałam Ewangelię o talentach myślałam, że wszyscy je mają, ale nie ja. Trwało to do pewnego momentu, a były to rekolekcje ewangelizacyjne i kazanie ks. Rzepki właśnie o talentach. Głosił, że wszyscy mają talenty, każdy jest utalentowany. Pomyślałam skoro tak mówi to i ja muszę je mieć. Może talent był przeze mnie źle rozumiany. Pewnie jako umiejętność do rysowania, śpiewania, skakania na skakance. Rozumiałam to jako coś konkretnego. Coś, co można dotknąć, zobaczyć, zmierzyć. A ksiądz tłumaczył, że niekoniecznie tak jest; talentem może być spotkanie z drugim człowiekiem. Talentem może być chęć rozwijania i niesienia dzieła Krucjaty. Ja wtedy odkryłam, że moim talentem i moim powołaniem jest realizowanie się na polu Krucjaty Wyzwolenia Człowieka. W tym też momencie zrodziła się w mojej głowie myśl, że moim wielkim marzeniem

i talentem jest to, aby w Rakszawie powstała grupa KWC, inaczej Anonimowych Alkoholików (AA). Wcześniej sobie myślałam, że jest to zadanie dla księży, ale w tym momencie stwierdziłam, skoro ja mam taki talent to sama muszę zrobić coś w tym kierunku, żeby ta grupa powstała. Nasza grupa istnieje już prawie dwa lata. Jest dla mnie wielką radością, że w ogóle powstała mimo że nie jest zbyt liczna. Mamy to co chcieliśmy, nasza parafia zaczęła w końcu modlić się o trzeźwość ludzi, temat trzeźwości jest poruszony, kilka osób dowiedziało się, co to jest Krucjata i mają możliwość - jeśli tylko chcą - przyjść, pomodlić się również z nami o trzeźwość. Dlatego niesamowicie jestem wdzięczna Panu Bogu za tę myśl, którą wtedy mi na rekolekcjach podsunął i za to, że to dzieło za Jego przyczyną zostało powołane do istnienia.

Kl.M.: Próbując jakoś nazwać to czym Pan Bóg Cię obdarzył, myślę, że jest to otwartość i bycie dla drugiego człowieka, nawet kosztem siebie, co zresztą łączy się z otwartością. Dużo mówił o tym Sługa Boży Franciszek Blachnicki założyciel KWC i Oazy. Zasadę „posiadania siebie w dawaniu siebie” uczynił głów-



nym rysem chryzmatu zainicjowanych dzieł. Myślę, że można Cię nazwać żywym przykładem realizacji tej zasady. Trzeba nam dużo takich ludzi jak ty, którzy będą zakładać w świecie coś

pięknego i Bożego. Możemy sobie życzyć, aby powstało jak najwięcej takich grup AA w parafiach, bo problem alkoholizmu i innych zniewoleń jest nadal bardzo duży. Tak zrodził mi się teraz pomysł, aby owocem naszej rozmowy była także codzienna modlitwa, żeby w naszej diecezji, ojczyźnie i nie tylko było jak najwięcej ludzi dobrej woli i wielkiego serca, którzy zorganizują grupy wsparcia dla potrzebujących braci i siostr. Dziękuję za rozmowę!

Wywiad II

Kl. Mateusz: Podaj swoją definicję talentu.

Kl. Damian: Talent jest to specjalny dar, czy predyspozycja człowieka do jakiegoś określonego działania. Może to także być także jakaś zdolność naturalna pozwalająca dobrze wykonywać jakieś zadanie. Talenty są różne, można powiedzieć: ile ludzi tyle talentów. Moim zdaniem talent zawsze występuje jako rzeczywistość dynamiczna, która z jednego punktu działania prowadzi nas do następnego, motywuje nas do rozwoju siebie samego w tym talencie. To od nas zależy jak rozwinie ten talent...

Kl.M.: Jakich talentów potrzebuje współczesny świat, a także Kościół? Cóż takiego Pan Bóg mógłby udzielić dzisiejszemu człowiekowi?

Kl.D.: Myślę, że Pan Bóg działa zawsze w czasie, jest „na topie”, wie czego trzeba i w danej sytuacji daje określonych ludzi, z konkretnymi zdolnościami. Oczywiście te dary nie są od razu rozwinięte, początkowo to tylko pewne pre-

dyspozycje, z czasem i biegiem lat człowiek je odkrywa. Talenty mają też stronę zewnętrzną, żeby dobrze się nimi posługiwać trzeba je najpierw dostrzec i rozeznąć. Gdy tak się stanie, człowiek może tym swoim talentem, współpracując z łaską, posługiwać.

Jakich talentów trzeba dzisiejszemu światu? Myślę, że potrzebujemy ludzi zdecydowanych, wierzących i inteligentnych - mądrych Bogiem. Ludzi, którzy będą chcieli żyć moralnością chrześcijańską, będą występować w obronie tego, co niezbywalne i święte w życiu ludzi, sprzeciwiając się współczesnym, destrukcyjnym prądom. Jednak aby tak było trzeba nam osób obdarzonych wyżej wymienionymi talentami jak również odwagą, ewangelicznym radykalizmem, gotowością zrezygnowania z siebie. Tu tylko zaznaczę, że występuje także zjawisko złego wykorzystania talentów danych przez Boga. Do tego stopnia, że ludzie używają go przeciwko człowiekowi, Kościołowi i samemu Bogu.

Kl.M.: Powiedz kogo ty byś wymienił jako osobę, która została przez Boga obdarzona szczególnymi darami?

Kl.D.: Odpowiedź na to pytanie wymaga poszperania, ale tak na gorąco, wymieniałbym przykład sztandarowy - Jana Pawła II, który niewątpliwie jest wielką postacią i przyznaje to wiele osób. Swoim życiem i pontyfikatem zaważył na dziejach Europy i obrazie Polski, który obecnie mamy.

Kl.M.: Niewątpliwie był człowiekiem niezwykle utalentowanym.



Kl.D.: Tak, to przykład człowieka, który te talenty zauważył i współpracując z łaską Bożą, oraz zgodnie ze swoim powołaniem, mógł je rozwijać. Tu też jest widoczny ogromny upór i zaparcie się siebie, bo to na pewno wymagało wielkiego wysiłku i poświęcenia, aby pewną wiedzę i zdolności nie tylko osiąść, ale ubogacić nią innych.

Drugim takim moim osobistym wzorem, który rozwinął swoje talenty jest Św. Józef Sebastian Pelczar. To święty z naszego podwórka, pochodzący z prostej rodziny... zdołał jednak rozwinąć swoje talenty do takich rozmiarów, że stworzył monumentalne dzieło, z którego korzystają całe pokolenia kapłanów. Trzeba przyznać, że szczególnie wyakcentował w nim potrzebę dążenia do doskonałości w życiu kapłańskim, ale również świeckim. Każdy powinien znaleźć swoją duchowość, która jest przecież integralną częścią człowieka.

Kl.M.: Opowiedz nam o swoich talentach.

Kl.D.: Sprawa moich talentów to już trudniejsza kwestia, bo nie chciałbym...

Kl.M.: Nie chodzi tu przecież żebyś się chwalił, tylko dał świadectwo, do czego Ciebie Niebieski Ojciec utalentował i uzdolnił?

Kl.D.: Myślę, że mam jakiś talent humanistyczny. W tej dziedzinie czuję się mocniejszy. Tu też będą zdolności lingwistyczne. Języki nie sprawiają mi problemów, do tego stopnia, że gdy przychodzi mi nawiązać rozmowę z jakimś obcokrajowcem to nie mam większych oporów. Nie boję się zacząć dyskusji, a nawet jest to dla mnie dobra zabawa. Mam też coś z talentu artystycznego.

Kl.M. Śpiewasz? :))

Kl.D.: Coś tam sobie śpiewam, ale to nie jest moim specjalnym atutem. Może bardziej talent teatralny, żeby coś tam przeczytać, zagrać jakąś rolę.

Kl.M.: Talent aktorski?

Kl.D.: Nie tylko, także taneczny.

Kl.M.: Nie wiem, czy Ci się przyda w kapłaństwie ten talent.

Kl.D.: Nie wiadomo, może czasami na zajęciach z dziećmi (na katechezie), one też potrzebują się poruszać. Mam też talent techniczny. Radzę sobie jeśli chodzi o urządzenia techniczne czy same wyzwania jakie stawia życie codzienne. Coś przykręcić, podłączyć, naprawić, przybić. Ogólnie zdolności

manualne.

Kl.M.: To Ci się przyda, nie będziesz musiał nikogo szukać, żeby ci pomógł przy aucie, czy na plebani. Taka złota rączka. A gdy chodzi o talenty dla budowania wspólnoty?

Kl.D.: To pewnie łatwość w nawiązywaniu kontaktu, jestem raczej człowiekiem otwartym. Nawet do osoby nieznanej jest mi się łatwo zwrócić i coś zgadnąć czy zapytać. Myślę, że w jakimś stopniu posiadam też zdolność empatii, wyczucia sytuacji i drugiego człowieka. Gdy się otworzy staram się słuchać i przynajmniej być, jak już nie umiem pomóc.

Kl.M.: To szczególnie ważny talent w naszej przyszłej posłudze. A tak na koniec zapytam, a co ze sportem? Widzę czasami jak po kolacji idziesz z braćmi na siłownię.

Kl.D.: Na pewno daje mi to dużo radości i satysfakcji. Nie robię tego, dla jakiejś nagrody, ale tak raczej dla siebie i swojej kondycji... może nie zostanę kaleką (śmiech).

Kl.M.: Dziękuję za wywiad.





kl. Paweł Tolpa z Gwizdowa (rok II)

Nie sposób przejść obojętnie obok Chrystusowego Kościoła, tego co niejednokrotnie zachwyca w Nim swoją prostotą a coś dopiero mają powiedzieć osoby powołane do tego aby w Tym Kościele dodawać nowe elementy. Dzieje się tak dlatego, że „każdy ze swej miary buduje Kościół” [Kard. Stefan Wyszyński]. *„W Nim i wy także wznosicie się we wspólnym budowaniu”* (Ef 2,22). Od każdego z nas nawet najmniejszego i najsłabszego Bóg oczekuje wypełnienia zadań stosownie do ofiarowanych darów, talentów.

„Jeśli

ziarno pszenicy wpadłszy w ziemię nie obumrze zostanie sa-

mo jedno ale jeśli obumrze przyniesie plon obfity” (J12,24).

Słowa te uświadamiają nam, że każdy człowiek jest w stanie realizować swoje talenty tylko wtedy, gdy potrafi kosztem siebie samego, swojego czasu, nawet za cenę własnego życia czynić z siebie ofiarę dla bliźnich. To wszystko dlatego, że każdy dar jest nie tylko dany przez Boga, ale i zadany wymagą zatem realizacji.

Jakże wielkim wzorem w tej kwestii jest dla nas błogosławiony ks. Jerzy Popiełuszko. Popatrzmy na tego żoliborskiego męczennika nie tylko jako człowieka, który „zło dobrem zwyciężał”, ale również jak na Świadka Prawdy, który z całą odpowiedzialnością przyjął od Boga dary i pomnażał je w życiu Kościoła i Narodu. Szczególny charakter

misji wpisanej w Jego powołanie daje się zauważyć w heroicznym poświęceniu duszpasterskim. Miłość do Ojczyzny, szczerą troską o Jej losy sprawiły, że rozpoczął sprawowanie w Jej intencji Mszy Świętych w kościele św. Stanisława na warszawskim Żeliborzu. Swoje

pragnienie służenia drugiemu człowiekowi kierował w sposób szczególny ku ludziom pracy.

Jak potwierdzają liczne świadectwa „Ks. Jerzy miał absolutny słuch na ludzi. Wiedział, że potrzebują oni miejsca gdzie mogą się razem spotkać. Potrafił naprawdę współczuć lu-

dziom. Jego dar wrażliwości na drugiego człowieka był rodzajem wyobraźni serca” [Milena

Hadziuk „Świadek Prawdy”].

Wiemy, że tłumy gromadzące się podczas Mszy Świętych sprawowanych za Ojczyznę znajdowały w Jego słowach oparcie, pokrzepienie, nadzieję na lepsze jutro. On zaś znał realia ich życia, ich trudy i oczekiwania. Potrafił ofiarować im to co było najgłębszą potrzebą ich serca. W tym co mówił był naturalny, prosty, bliski. Pomagała mu świadomość, że są wokół niego ludzie wspólnego ducha, cieszył się ich obecnością. Przy Nim była wolna Polska.

Również i ja przyznaję, że niejako z dnia na dzień ten nowy polski błogosławiony staje mi się coraz bliższy. Nie tylko dlatego, że jest patronem mojego kursu, ale dlatego, że pozwala zrozumieć prawdę niepowtarzalności





drugiej osoby. Uczy tego, by w realizacji swego powołania nie być człowiekiem fałszywych kompromisów. Każdy z nas pragnąc urzeczywistnić swoje talenty doświadcza zniechęcenia pokusy zdrady Jezusa za parę srebników świętego spokoju. Myślę że całe życie bł. Jerzego nie było otoczone aurą zwyczajności; wręcz przeciwnie- często sprawiało wrażenie porażki, dopiero jego śmierć ukazała prawdziwe oblicze, słuszność ideałów którymi żył.

Na koniec rozważmy słowa Ojca Świętego Benedykta XVI, który w liście do seminarzystów napisał : „We wspólnym życiu, czasem może trudnym, musicie uczyć się szczodrości i tolerancji (...) tak aby każdy mógł wnieść swoje osobiste talenty do wspólnego skarbca, bo wszyscy służą temu samemu Kościołowi, temu samemu Chrystusowi” [Benedykt XVI „List do seminarzystów” Rzym 2010].



NAJMOCNIEJSZA I NAJSŁABSZĄ STRONĄ TALENT I POWOŁANIE



kl. Piotr Stefański z Brzozowa (rok V)

Czy talent pomaga w realizacji powołania? A może powołanie jest tak wielką łaską, że wykracza ponad talent? A może je tłamsi, spycha na „drugi plan”? A może jest jeszcze inaczej i obie rzeczywistości uzupełniają się?

Temat, jak widać, jest dość karłowaty. Na początku wypada zastrzec sobie, że nie mam na celu stawiać jednoznacznych tez względem postawionych wyżej pytań. Chciałbym, raczej przedstawić niemożność wyznaczenia ogólnej zasady. Naszymi przewodnikami na rozdrożach powołania i talentu będą postacie z pogranicza sztuki, nauki i... codzienności?

O pierwszej postaci, którą chcę przywołać, dowiedziałem się, słuchając w radiowej „Dwójce” cyklu: „Dwieście kantat Jana Sebastiana Bacha”. Prowadzący audycje, odwoływał się raz po raz do biografii słynnego muzyka, której autorem był niejaki Albert Schweitzer (1875-1965). Wnioskowałem, że musiał być on niemieckim muzykologiem, badaczem historii muzyki, no i autorem najbardziej rzetelnej biografii Lipskiego kantora. Dopiero będąc w Seminarium, natrafiłem na krótki biogram Schweitze-


teologiem i lekarzem. Pochodził z protestanckiej rodziny. Jako młodzieniec słuchał kazań swojego ojca – pastora, które ten ostatni wygłaszał w rodzinnym Kaysersbergu, w kościele, służącym także katolikom (praktyczny ekumenizm?). Schweitzer studiował jednocześnie filozofię i teologię. Ponadto grał na organach, tworzył zbiór zasad ochrony zabytkowych instrumentów. Na

Sorbonie obronił doktorat z filozofii religii według Emmanuela Kanta. Potem przyjął wika-
k a r i u s z o s t w o
w Strasburgu. Cały „dowcip” w tym, że jako trzydziestolatek, docent filozofii i znany organista koncertujący, zapisał się na wykłady z medycyny na uniwersytecie, na którym sam wykładał.

Po studiach medycznych „zostawił wszystko” (Por. Łk 5,11) i wraz z żoną wyruszył do Afryki, by służyć jako lekarz tym, którzy nieraz pytali go: „Dlaczego biali, którzy głoszą Ewangelię miłości, mordują się wzajemnie, nie zważając na naukę Chrystusa?”. Ilekroć wracał do Europy, poprzez wykłady i koncerty zarabiał na lekarstwa i potrzebny sprzęt medyczny. Otwarte drzwi uniwersytetów, pełne sale koncertowe, kariera muzyka, ukochana posługa duszpasterska wśród dzieci – wszystko zostawił na rzecz „najmniejszych”. Zakopane talenty? Zduszone pragnienia?

„Spóźnione powołanie”? A może po prostu miłość – taka, która nie pozwala patrzeć na nędzę bliźniego bez samarytańskiego wzruszenia (Zob. Łk 10,25 – 37)? Sam powiedział, że został lekarzem, „bo nie mógł sobie wyobrazić tego nowego czynu jako mówienie o religii miłości, lecz jako czyste jej urzeczywistnienie”.

Skoro już pojawiła się postać Bacha (1685 – 1750), warto byłoby zatrzymać się nad człowiekiem, u którego talenty i powołanie „zlały się” w harmonijną całość. Kantora z Lipska najprędzej kojarzymy z muzyką organową, zwłaszcza z charakterystycznym początkiem jego toccaty i fugi „d-moll”. Prawdą jest, że w jego twórczości muzyka baroku znalazła swoją pełnię. Chciałbym jednak odnieść się do jego zdolności kaznodziejskich, czy wręcz teologicznych. Zadaniem Bacha, jako kantora w kościele św. Tomasza w Lipsku było komponowanie kantat na każdą niedzielę (!). Tego typu utwory pełniły w kościołach protestanckich rolę homilii, a zatem medytacji Słowa Bożego. Bach, komponując kantaty, musiał uwzględnić liturgię słowa z danej niedzieli, skomentować ją odpowiednimi pieśniami, motywami muzycznymi, z wykorzystaniem tradycyjnych chorałów protestanckich. Także tutaj ujawnił



się jego geniusz. Potrafił bowiem „wyłowić” istotę czytań liturgicznych. Przykładem niech będzie arioso z kantaty żałobnej „Gottes Zeit ist die allerbeste Zeit” (nr 106). Po słowach zaczerpniętych z Psalmu 22, „W Twoje

ręce powierzam ducha mojego. Ty mnie odkupi-

leś...”, wyśpiewa-

nych pokornie

przez solistę -

tenora, Bach

stawia pyta-

nie, które

jest parafra-

zą Jezusow-

ych słów

skierowa-

nych do łot-

tra: „Czy i ja

będę z Tobą

dziś w Raju”?

Czyż takie ze-

stawienie biblijnych

tekstów nie jest owo-

cem głębokiej medytacji tek-

stu? Czyż nie podprowadza do refleksji?

Innym przykładem głębokiego zmysłu

teologicznego Bacha może fragment

Pasji wg św. Jana. Warto posłuchać,

narracji o pojmaniu Jezusa w Ogroju.

Kompozytor przerywa opowiadanie po

zdaniu: „A szedł za Jezusem Szymon

Piotr razem z innym uczniem (J 18,15)”.

I właśnie tutaj umieszcza medytacyjną

arię. W ten sposób zwraca uwagę na

ważny szczegół: co to znaczy iść za Je-

zusem, iść za Nim właśnie w takich

okolicznościach, kiedy Mistrz jest poj-

many?

Albert Schweitzer w swojej biografii

odnosi się do bachowskiego rozumienia

talentu. Dla Bacha komponowanie

i muzykowanie było służbą Bożą.

Schweitzer pisze: „Litery S.D.G. («Soli



Deo Gloria» - «Bogu Jedynemu Chwała») czy też J. J. («Jesu juva» - «Jezu, pomóż»), którymi przyozdabiał swe partytury, nie są częścią formułek, lecz wyznaniem przenikającym całą jego twórczość».

Trudno mówić o takiej jedności talentu i powołania u innego kompozytora okresu baroku, Antonia Vivaldiego (1678 – 1741). To ojciec zdecydował o kapłańskiej drodze muzyka, gdy ten miał 25 lat. Biografowie mówią, że Vivaldi nie mógł odprawić Mszy Świętej z powodu dokuczających mu duszności. Istnieje jednak i inne tłumaczenie. Niektórzy twierdzą, że kompozytor, sprawując Eucharystię, potrafił odejść od ołtarza, by w zakrystii zapisać temat fugi, który właśnie wtedy przyszedł mu do głowy...

Jedni będą mówić tu o sile natchnienia, a inni o uleganiu rozproszeniom...

Kolejny bohater naszych rozważań również chciał zostać osobą duchowną. Pisał: „Gdy wchodziłem na ambonę, czułem się jak ktoś, kto z ciemnej piwnicy (...) wychodzi na światło dzienne, i miałem przyjemne uczucie, że od tej pory, gdziekolwiek się znajdę, będę mógł głosić Ewangelię. Żeby to się spełniło, trzeba w sercu swoim nosić słowo Boże”. Chciałoby się zapytać: kto powiedział te słowa? Otóż, przytoczone zdania to fragment listu, który w 1876r. pisał do swojego brata niejaki Vincent van Gogh (1853 – 1890). Jeśli by poczytać listy holenderskiego malarza z tamtego okresu, można odnieść wrażenie, że jego

życiową drogą faktycznie miała być posługa kaznodziei. Autor „słoneczników” podjął studia teologiczne w Amsterdamie, a nawet praktykę kaznodziejską wśród górników smutnej krainy Borinage. Pisał: „Człowiek na tym świecie będzie zawsze klepał biedę i nigdy nie zaspokoi swych potrzeb. (...) Jedno tylko bogactwo dla każdego dostępne – to Bóg, i to jest skarb, którego człowiekowi nikt nie odbierze”(list do brata Theo z 5 sierpnia 1877r.). Stopnio-





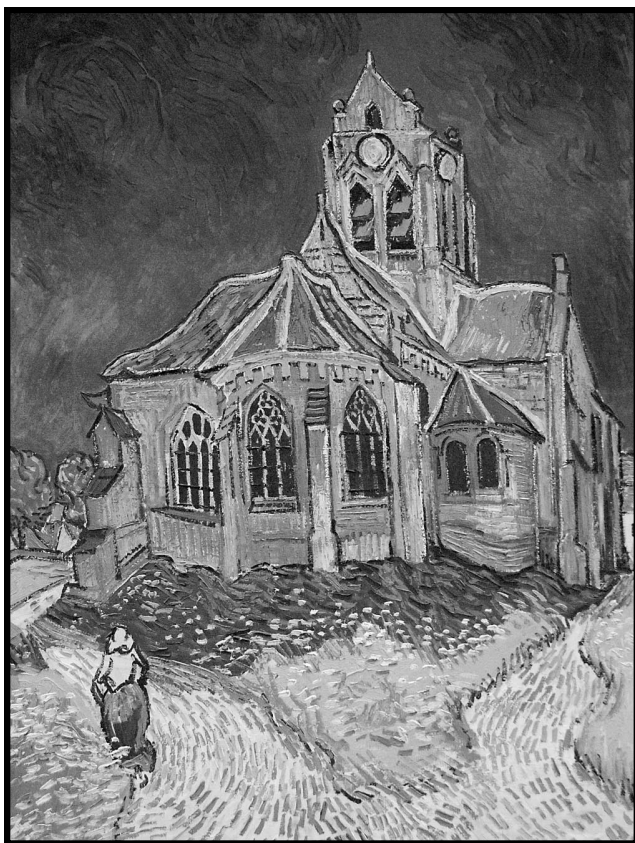
stroną zarazem”. Gdy pokazałem artykuł mojemu przyjacielowi, ojcu (jak na razie) jednej córki, potwierdził przywołane zdanie. I chyba tak jest: w każdym powołaniu odkrywa się te umiejętności i talenty, które można idealnie w nie „wkleić”. Są też umiejętności, które wymagają pewnego przekierowania, jak chociażby przejście od łowienia ryb do łowienia ludzi... (Por. Łk 5,1-11).

wo w jego pismach ujawnia się fascynacja malarstwem: „i jest Rembrandt w Ewangelii i Ewangelia w Rembrandcie...” (list z lipca 1880r.). Wiemy, że ostatecznie van Gogh podjął drogę służby sztuce. Do końca życia zmagał się z własną osobowością i do końca żył dzięki opiece swego brata, Theo.

Święta Faustyna pisała: „Każda dusza - inny świat”. Podobnie chyba będzie z relacją obu omawianych zjawisk w konkretnych przypadkach. U każdego dramat powołania i talentu będzie zupełnie wyjątkową historią. To właśnie przywołanie kilku znanych (nieznanych?) postaci miało udowodnić niemożność jednoznacznego rozstrzygnięcia wywołanych na początku kwestii, oraz... fantazję Pana Boga.

We wrześniowym numerze miesięcznika „LIST”, poświęconym w całości kwestii powołania, znalazłem dość trafne stwierdzenie ojca trzech córek: „Ojcostwo jest moją najmocniejszą i najsłabszą

Z drugiej strony w każdym powołaniu odnajdziemy całą gamę naszych niedostatków, oraz umiejętności i zadań, których będziemy się uczyć, wykonując je po raz pierwszy w życiu. Zwłaszcza przy spełnianiu zadań, o których w życiu byśmy nie pomyśleli, będziemy mieli szansę odkrycia Bożej siły, jakiej Pan udziela tym, którzy odpowiadają na Jego wezwanie.



„BOGU, POLSCE I BLIŹNIM” - HARCERSKA DROGA DO SZCZĘŚCIA



kl. Piotr Krzych z Przeworska (rok II)

„Mam szczerą wolę całym życiem
pełnić służbę Bogu i Polsce, nieść chęt-
ną pomoc bliźnim i być posłusznym Pra-
wu Harcerskiemu”- słowa Przyrzecze-
nia Harcerskiego



W 2011 roku będziemy obchodzić stulecie harcerstwa w Polsce. Chyba warto sobie postawić pytanie - co w dzisiejszych czasach ruch ten ma do zaoferowania młodym ludziom szukającym drogi życia?

Po fantastycznej, bojowej przeszłości, heroicznej w czasie drugiej wojny światowej i Powstania Warszawskiego przyszedł atak na czystość Służby Bogu, Polsce i bliźnim. Użyto wszelkich metod komunistycznych, aby zniszczyć ducha polskiego i chrześcijańskiego zakorzenionego w harcerstwie. Przestał się liczyć człowiek i jego praca nad sobą. Dzisiaj, gdy żyjemy w wolnej Polsce młody człowiek staje się więźniem nie hitlerowskiej okupacji czy komunistycznego reżimu, jak było todawniej, ale więźniem współczesnego świata. Ta sytuacja stawia młodych ludzi na rozstaju dróg, na którym dostrzec można wiele drogowskazów. Jak odnaleźć ten właściwy? Gdzie szukać pomocy?

Sytuację młodego człowieka zagubionego we współczesnym świecie trafnie ukazuje krótka przypowieść - nazwijmy ją harcerską gawędą. To przypowieść o orle, który wychował się w kurniku.

Podłożono kwoce jajko orła. Wylęgło się z niego pisklę, które wychowało się razem z kurczętami. Młody orzeł dziobał wraz z kurami ziarno i widząc wysoko latające ptaki wzdychał - żeby to ja tak potrafił! A gdy kurom wspomniał o swym marzeniu, usłyszał: Głuptasie, przecież jesteś kurą. Otóż często młody człowiek jest takim orłem w kurniku. Każdy z nas ma ogromne możliwości, tylko nie ma odwagi w nie uwierzyć. Co zrobić by nie stać się przysłowiowym orłem w kurniku, by rozpostrzeć skrzydła i wzlecieć wysoko?

W odnalezieniu drogi do radoznego i szczęśliwego życia dużo może dać harcerstwo. Potraktowane na serio i głęboko Przyrzeczenie i Prawo Harcerskie oraz konsekwentnie realizowane chrześcijaństwo może wskazać drogę do nieprzeciętności. U progu harcerstwa ks. Kazimierz Lutosławski, twórca projektu krzyża harcerskiego, tak wypowiedział się na temat nowopowstałego ruchu: „Jest to ruch przetwarzający dusze młodych ludzi, zwrócony przeciw egoizmowi, niedołęstwu i niedbalstwu, przeciwko swawoli i liberalnej niezależności od potrzeb i dążeń społecznych, a oparty onajszlachetniejsze struny duszy młodszej: tęsknoty, rycerskiej szlachetności, miło-





ści braterskiej, ofiarności, karności i dzielności. Przetwarza on współczesnego poganina, dążącego do użycia i wygodpry najmniejszym wysiłku - na chrześcijańskiego rycerza, gardzącego pokusami miękkiego i łatwego życia, a pragnącego walki ze złem i zwycięstwa dobra - w samym sobie, w otoczeniu, na świecie."

Harcerstwo to sztuka życia, to sposób na radosne i godne życie. To szansa ogromnego własnego rozwoju. To ruch przeciwstawiający się złu zalewającemu nas poprzez współczesną cywilizację przemocy, posiadania, maksymalnego zysku. Lecz co w harcerstwie jest najważniejsze? Idea? Metoda? Organizacja? Wiele jest składników harcerstwa niezbędnych to tego, by było ono harcerstwem. Najważniejsza jest jednak jego myśl przewodnia, która stanowi jego strategię i cel. Myślą przewodnią harcerstwa jest, używając określenia twórcy skautingu Roberta Baden-Powella - „Wielka gra o piękne życie”. Jej najzwieźlejszym sformułowaniem

jest Przyrzeczenie Harcerskie. Bowiem w służbie Bogu, Polsce i bliźnim zawiera się program harcerstwa, oraz główna myśl metody harcerskiej: przemienianie swego serca i charakteru poprzez życzliwość do świata, czyli miłość i służbę. Skauting, który dał początek harcerstwu, już od samego początku czerpał z największych ideałów i wzorców. Wspomniany już wyżej założyciel skautingu Robert Baden-Powell powiedział: „Jeśli skauting miałby być bez Boga, lepiej by go nie było.” Baden-Powell oparł koncepcję skautingu na przykazaniu miło-

ści, tworząc system wychowania pełnego człowieka realizującego



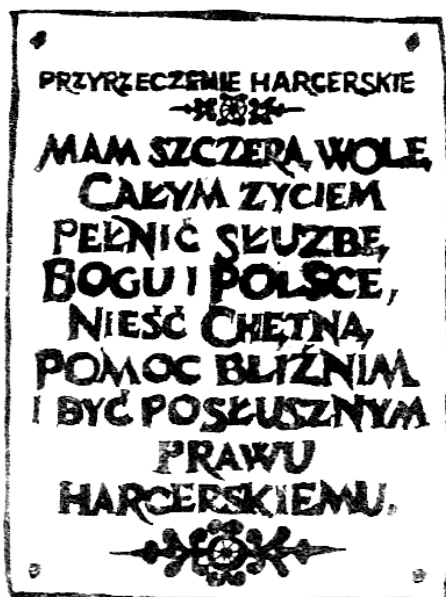
chrześcijański ideał miłości bliźniego. Chciał dać młodym ludziom kodeks postępowania, który będzie im wskazówką przy wybieraniu właściwej drogi życia i pomocą w kształtowaniu charakteru. Realizując swoje postanowienie ułożył Prawo Skautowe. Sformułował je wzorując się na kodeksie rycerstwa chrześcijańskiego. Przetłuma-



czone na polski zaczęło być wskazówką dla harcerzy. Prawo Harcerskie jest rozwinięciem myśli z a w a r t e j w Przyrzeczeniu. Ono w sposób konkretny i szczegółowy wskazuje jak należy postępować by kochać bliźnich i im służyć. Przewodnia myśl harcerstwa jednak nie ogranicza się jedynie do Przyrzeczenia i Prawa, czyli s ł u ż b y i kształtowania charakteru. Celem jest również przygotowanie młodego człowieka do osiągnięcia powodzenia w życiu, na polu zawodowym i osobistym. Dzieje się tak m.in. poprzez rozwój zainteresowań, czy przez system stopni harcerskich który to w konkretnych dziedzinach życia rozwija młodą osobowość.

Ruch harcerski to wspaniały dar dla tych, którzy mają wolę zrobienia z siebie człowieka r a d o s n e g o i wartościowego, potrafiącego pokonywać trudności. Harcerstwo to miejsce kształtowania charakteru i przygotowania do życia. To realizacja głęboko zrozumianego chrześcijaństwa. To jeden z tych drogowskazów, który wiedzie do szczęścia. Te krótkie przemyślenia o harcerstwie kończę słowami modlitwy, która brzmi z harcerskich ust: „*Przed nami jest otwarty świat, a na nim tyle dróg. Chodź wiele ścieżek kusi nas, lecz dla nas tylko Bóg.*”

Bibliografia:
K. Lutosławski, *Czuj Duch!*
R. Baden-Powell, *Wędrownka do sukcesu*





RUCH ŚWIATŁO – ŻYCIE JAKO DAR I SPOSÓB NA ROZWIJANIE WŁASNYCH TALENTÓW

kl. Grzegorz Urban z Białobrzeg (rok I)

W 1954 roku pewien młody kapłan zorganizował rekolekcje dla ministrantów. Cały program tych rekolekcji oparł na tajemnicach różańca. Tak odbyła się pierwsza Oaza Dzieci Bożych. Tym kapłanem był ks. Franciszek Blachnicki. Czerpiąc z treści Soboru Watykańskiego II i doświadczeń rekolekcji oazowych, tworzy Ruch Żywego Kościoła, nazwany później Ruchem Światło-Życie. W kolejnych latach rozwinęła się w nim ta wizja. W Ruch angażowało się coraz więcej osób, świeckich i duchownych. Zaczęto organizować oazy dla młodzieży, studentów, dorosłych, także dla całych rodzin. W latach siedemdziesiątych ukształtował się cały program formacyjny Ruchu, oparty na katechumenacie, starochrześcijańskiej formie inicjacji. Ksiądz Blachnicki tak pisał o tym okresie: „U początków naszego ruchu nie mieliśmy w pełni

tej świadomości, jaką mamy obecnie. Początkowo chodziło o znalezienie jakiejś metody rekolekcji dla dzieci. Doszliśmy do wniosku, że nie chodzi oto, by mówić dzieciom, jak powinno wyglądać życie chrześcijańskie, ale pokazać w ciągu tych kilkunastu dni styl życia dzieci Bożych ze wszystkimi elementami, które to życie tworzą. i po tej linii szły nasze poszukiwania. Okazało się, że nie tylko dla dzieci, ale i dla młodzieży, i dla dorosłych, ta metoda jest odpowiednia, co więcej, odpowiada jakiemuś wielkiemu zapotrzebowaniu. W oazie nastąpiło więc skoncentrowanie

wszystkich elementów [katechumenatu] w tym celu, żeby to, co jest znane z nauki religii, z katechezy czy skądinąd, można było przeżyć na miarę pełni osobowości człowieka.”

Czemu o tym piszę? Ks. Blachnicki w swoim testamencie stwierdził, iż Ruch nie jest jego pomysłem. To dar dany mu, i jednocześnie zadany. Ale nie tylko jemu. Także i nam, wszystkim, którzy przypisujemy sobie miano „oazowiczów”. W jego testamencie czy-



tamy: „I jeżeli miałbym coś do przekazania i chciałbym coś przekazać w moim duchowym testamencie – to właśnie ten dar – charyzmat Światło – Życie. Zrozumienie, umiłowanie i wierność wobec tego charyzmatu.” Trzeba nam sobie postawić pytanie, czy wypełniamy to zadanie, czy staramy się coraz głębiej zrozumieć i realizować charyzmat Ruchu, innymi słowy – czy korzystamy z tego

niezwykłego daru, czy czasem „nie zakopaliśmy” niektórych jego elementów? Praktyka Namiotu Spotkania, Rejonowe Dni Wspólnoty, Krucjata Wyzwolenia Człowieka, cotygodniowe spotkania w małej grupie w parafii, noszenie znaku Fos – Zoe (foski lub krzyża w przypadku animatorów). Charyzmat ruchu został nam dany w konkretnej formie, i jeśli włączamy się Ruch, jeżeli uważamy się za jego członków, nie możemy pomijać elementów, które uważamy za zbędne, nieistotne lub niepasujące, bo jeśli tak postąpimy, to już nie będzie to, charyzmat zubożeje, straci coś

ze swej istoty. A istotą Ruchu jest uformowanie dojrzałych chrześcijan. Program formacyjny Ruchu ma takie właśnie zadanie, i tak jest ułożony, aby wychowywać do dojrzałego przeżywania wiary. Człowiek formujący się w ruchu ma ze Starego Człowieka stawać się Nowym, wyzwolonym z niewoli, n a ł o g ó w i grzechów przez C h r y s t u s a i upodabniającym się do Niego. W Ruchu szczególnie uwagę zwraca się na Chrystusa Sługę. To, że mamy upodabniać się do Niego, to zna-

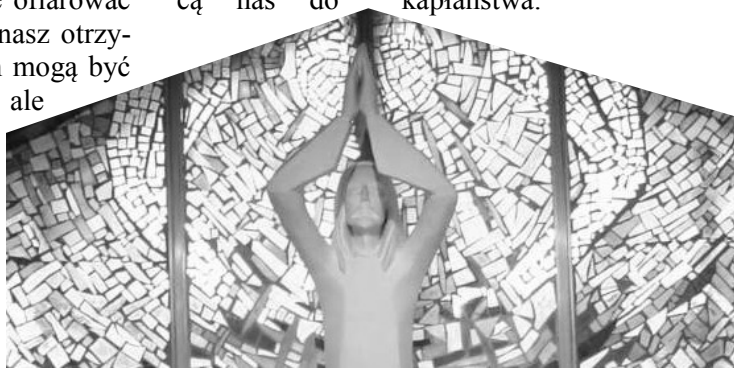
czy, że mamy tak jak On służyć braciom. Dlatego jednym z istotnych elementów w oazie jest *diakonia*; podejmowanie konkretnego rodzaju posługi na rzecz wspólnoty. Każdy z nas otrzymał jakieś dary, talenty, którymi może służyć innym. Ktoś potrafi śpiewać, ktoś inny posiada zdolności matematyczne, ktoś jeszcze inny zna się na rzeczach technicznych, a ktoś po prostu dużo modli się za innych. Nikt nie może mówić, że nie ma żadnych darów, trzeba je po prostu dostrzec. Chciałbym w tym miejscu nawiązać do przypowieści o talentach. Tylko talent używany wzrasta, rozwija się, a wzrostu danych nam darów oczekuje Bóg. W przypowieści Pan skarcił sługę który talent zakopał, nie robiąc z nim nic, zaś tych, którzy otrzymane talenty pomnożyli pochwalił. Nie bójmy się samych siebie ofiarować na służbę braciom. każdy z nas otrzymał jakieś dary, i tym darem mogą być nie tylko nasze zdolności, ale i nasz czas, poświęcony innym, choćby na zwykłą rozmowę. Dążmy do miłości

agape, która „posiada siebie w dawaniu siebie”.

Na koniec chciałbym jeszcze poruszyć jeden temat, a mianowicie; jak doświadczenie formacji w Ruchu wpływa na przeżywanie formacji seminaryjnej. Z moich własnego (jak na razie

miesięcznego) doświadczenia, mogę powiedzieć, że czas mojego formowania się w oazie był bardzo dobrym przygotowaniem. Oaza uczy życia we wspólnocie, według nakreślonych zasad (których

niekoniecznie byłem autorem i które raczej nie mogłyby wywołać we mnie entuzjastyczne reakcje), codziennego pochylania się nad Słowem Bożym, fascynacji Liturgią, a więc rzeczy, które są niezmiernie ważne w czasie formacji seminaryjnej. również starsi bracia w powołaniu, którzy formowali się w ruchu, podczas rozmów wspominali, że ten czas ich formacji w oazie nauczył ich i dał im wiele. Chociażby już wspomniane przeze mnie życie we wspólnocie, dzielenie się Słowem Bożym, nawiązywanie kontaktów z innymi, rozumienie czym jest służba, wizja kościoła wg Soboru Watykańskiego II. W Ruchu mamy możliwość rozwijać nasze talenty, dzięki czemu możemy jeszcze lepiej, jeszcze bardziej służyć i przeżywać naszą formację seminaryjną przygotowującą nas do kapłaństwa.





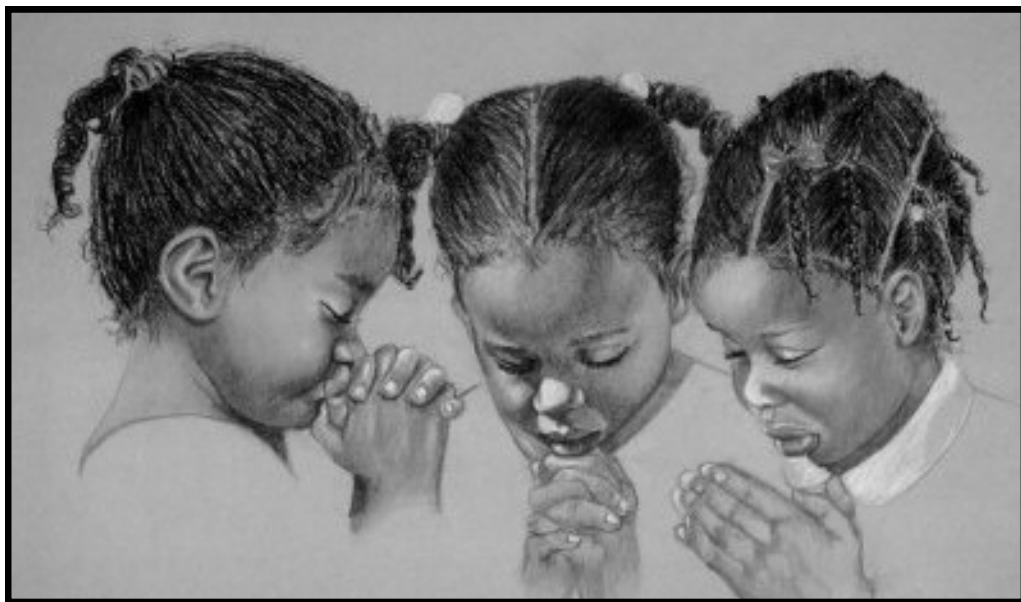
MODLITWA WSTAWIENNICZA

kl. Marcin Lorenc z Humnisk (rok V)

Modlitwa wstawiennicza jest orężem duchowym ciężkiego kalibru, poprzez nią rozgrywa się w niewidzialnej sferze duchowe zmaganie, którego owoce w stosownym czasie ukażą się w sposób widzialny, choć niekiedy niezgodny z naszymi oczekiwaniami. Modląc się wzajemnie za siebie w modlitwie wstawienniczej, uświadamiamy sobie, że jesteśmy wszyscy włączeni w mistyczny sposób w Chrystusa, a przez to połączeni także między sobą. Święta Teresa z Lisieux porównywała

miłości, w ten sposób święci podnieśli świat i tak też podnoszą go ci, którzy dotąd się zmagają, i tak będą go podnosić również przyszli święci aż po kres czasów”.

Modlitwa wstawiennicza jest wyrazem posłuszeństwa wobec słów Pisma Świętego, które również budują na naszej przynależności do Ciała Mistycznego Chrystusa: *Jeden drugiego brzemiona noście i tak wypełniajcie prawo Chrystusowe (Ga 6,2).* Tajemnica tej modlitwy odkrywa nam prawdę, że



modlitwę wstawienniczą do dźwigni, za której pomocą Archimedes chciał kiedyś poruszyć z posad świat: „*Pewien uczony mówił: „Dajcie mi dźwignie i jakiś punkt oparcia, a podniosę świat”.* Czego nie mógł osiągnąć Archimedes, ponieważ jego prośba nie była skierowana do Boga i ponieważ była wyrażana jedynie z materialnego punktu widzenia, to w pełni osiągnęli święci. Jako punkt oparcia Wszechmogący dał im siebie samego, i to tylko siebie! Jako dźwignie dał im modlitwę, która obejmuje ogniem

chrześcijaństwo nie jest i nie może być religią indywidualistyczną, religią tylko jednej osoby, lecz jest religią wspólnoty. Dlatego modlitwa której nauczył nas Jezus, jest głównie modlitwą wstawienniczą. Wypowiadając słowa „Ojciec Nasz”, nigdy nie stajemy przed Bogiem sami lecz, stajemy wszyscy, złączeni w jedno przed Panem. Dlatego dla nas powinna być krzepiąca świadomość, że wszędzie na świecie są orędownicy, którzy niemal w każdym momencie zanoszą ku niebu prośby za wszystkich lu-



czym polega cały sens modlitwy wstawiennej. Wszystko, czym człowiek jest uświęcany (a nie jest to tylko modlitwa, lecz wszelkie działanie ożywione wiarą, nadzieją i miłością) - może się stać narzędziem uświęcenia drugiego człowieka i to nawet wtedy, kiedy człowiek nie ma na nie

żadnego bezpośredniego wpływu. W Kościele od dawnych czasów istnieje przekonanie, że wszystko, co przeżywamy w pełnym miłości zjednoczeniu z Chrystusem, ma ogromną wartość odkupieńczą. Dlatego św. Teresa z Lisieux mogła ofiarować Panu za swych braci nawet obowiązkowe spaceroterapeutyczne, które w zaawansowanym stadium gruźlicy sprawiły jej nie małe cierpienie, mogła też ofiarować Panu ciężkie stany duchowej ciemności, kiedy już nawet nie potrafiła się modlić. Na tym polega tajemnica płodności modlitwy wstawiennej. W modlitwie wstawiennej często jest tak, że Boże dzieło będzie dla nas niezrozumiałe, wiele spraw dokonuje się w mroku niewiary, gdzie nie widać znaków Bożej przychylności – chociażby gdy Chrystus konał na Golgocie, mrok ogarnął ziemię, On w opuszczeniu doznawał utraty bliskości Ojca, to właśnie dlatego modlitwa ta jest niekiedy posługą niełatwą. *„Jezus stoi po stronie grzesznego człowieka, a zarazem pełni wiernie wszystkie Boże nakazy. Potrzebna jest dwójka miłość: miłość do Boga i do bliźniego. Z chwilą gdy ta dwójka miłość osłabnie, brak jest modlitwy wstawiennej.”* Przytoczone słowa kardynała Carlo Marii Martiniego pokazują na

tych, których życie wystawione jest na trudne próby. Wchodząc głębiej w moc modlitwy wstawiennej powoli odkrywamy jej kolejny aspekt. Mianowicie jest ona związana z tajemnicą „zła”- tajemnicą grzechu, bólu i cierpienia wszelkiego rodzaju. Często wypowiadamy ją właśnie w sytuacjach kiedy pragniemy ulżyć cierpieniom kogoś z naszych bliskich; kiedy indziej gdy widzimy, że osoba bliska naszemu sercu błądzi w ciemności grzechu, też wówczas gdy prosimy o siłę dla tych, którzy służą cierpiącym. W modlitwie wstawiennej często jest tak, że Boże dzieło będzie dla nas niezrozumiałe, wiele spraw dokonuje się w mroku niewiary, gdzie nie widać znaków Bożej przychylności – chociażby gdy Chrystus konał na Golgocie, mrok ogarnął ziemię, On w opuszczeniu doznawał utraty bliskości Ojca, to właśnie dlatego modlitwa ta jest niekiedy posługą niełatwą. *„Jezus stoi po stronie grzesznego człowieka, a zarazem pełni wiernie wszystkie Boże nakazy. Potrzebna jest dwójka miłość: miłość do Boga i do bliźniego. Z chwilą gdy ta dwójka miłość osłabnie, brak jest modlitwy wstawiennej.”* Przytoczone słowa kardynała Carlo Marii Martiniego pokazują na



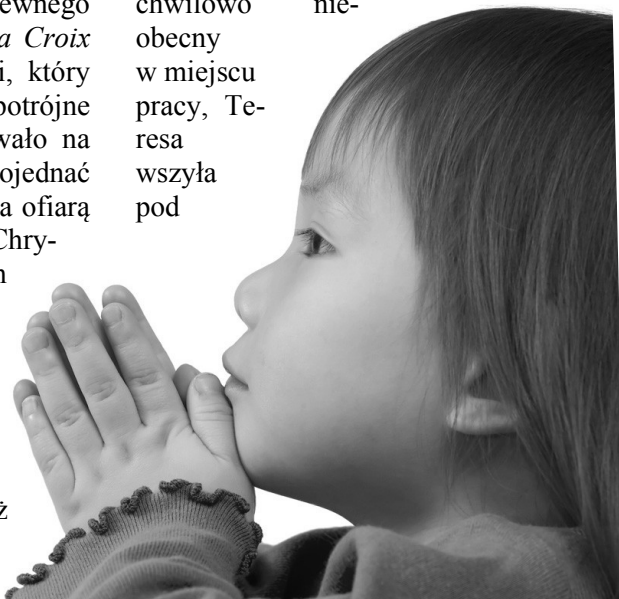
tych wstawiennej. Nie jest ważne, czy jest to zakonnik przeżywający walkę duchową, czy babcia z zapadłej wioski, a może gospodyni domowa spełniająca swoje obowiązki- najważniejsze jest



te rany Chrystusa na krzyżu, chociaż przez cały proces sądowy zapierał się Boga. Święta nazwała Pranziniego swoim „pierwszym dzieckiem”. Teraz była pewna, że jej powołaniem jest apostołstwo, Ona nie tylko deklarowała swoją miłość względem członków całego Kościoła, ale podejmowała konkretne dzieła apostołskie: modli-

owo bycie dla drugih, które jest połączone z Chrystusem, wówczas możemy śmiało mówić o modlitwie wstawienniczej. Moc wstawiennictwa nie polega na jakichś szczególnych formułkach, czy sposobie postępowania, nie chodzi w niej też o żadną duchową natarczywość. Nie możemy ograniczać Boga, On może dokonać przemiany również w odpowiedzi na jakiś krótki akt strzelisty. Do skuteczności trzeba tak niewiele - tylko postawy dziecięcej ufności i miłości. Jak już wspomniałem wcześniej przykładem życia modlitwą wstawienniczą może być dla nas św. Teresa od Dzieciątka Jezus. Ona to pewnego dnia dowiedziała się z gazety *La Croix* o mordercy o nazwisku Pranzini, który został skazany na śmierć za potrójne morderstwo. Wszystko wskazywało na to, że ów człowiek nie chciał pojednać się z Bogiem. Teresa postanowiła ofiarą i modlitwą zdobyć tę duszę dla Chrystusa i wyrwać ją z wiecznych płomieni. Używała więc wszelkich środków, a nawet sprzymierzyła się ze swoją siostrą Celiną w dokonaniu dobrego dzieła. Teresa modliła się i kochała – w końcu to doprowadziło Pranziniego do tego, że tuż przed egzekucją ucałował świę-

twa, umartwienie i cierpienie. Święci, którzy odznaczają się szczególną miłością braterską, potrafią dotrzeć do serc nawet najbardziej oddalonych od Boga. Prawdziwe życie duchowe nie odwraca się od potrzeb drugiego człowieka powiem więcej ono „pędzi” aby zaradzić jego potrzebom. Mała Tereska w ostatnich dniach swego życia szczególnie wstawiała się u Boga za duszami ateistów - Rene Tostaina oraz jego żony która za sprawą męża zwątpiła w Miłość Bożą. Jedna z siostr po śmierci świętej zeznała, że pewnego dnia, kiedy robotnik pracujący w klasztorze był chwilowo nieobecny w miejscu pracy, Teresa wyszyła pod



poszewkę jego roboczej bluzy medalik św. Benedykta, z nadzieją, że przez Jego wstawiennictwo człowiek ten powróci do Boga. Czyż miłość nie jest twórcza? Czy ten kto prawdziwie kocha bliźniego, nie będzie pragnął dla niego szczę-

skończyła się wraz ze śmiercią. Postanowiła bowiem pracować dla Kościoła i dla bliźnich również w życiu wiecznym, dlatego można Ją nazwać geniuszem praktycznej miłości wyrażonej w modlitwie wstawienniczej.



Aby móc pomagać innym, trzeba najpierw zająć się sobą i osobistym spotkaniem z Bogiem. Tylko z tego spotkania może zrodzić się służba, która będzie rzeczywistym działaniem w mocy Ducha Świętego, a nie tylko naszym zewnętrznym aktywizmem. Cała historia Kościoła uczy nas, że wszystkie wielkie dzieła rodziły

się z cichego, pozornie bezsensownego trwania przed Panem. Pustynia zawsze była miejscem dojrzewania do podjęcia działań, których inspiratorem był Duch Święty. Bez modlitwy osobistej w życiu chrześcijanina nic nie może się zdarzyć. To z niej wyrasta wszystko, co w Kościele dzieje się ważnego. Bez doświadczenia Boga wszelkie działania tracą sens, pozostają bowiem tylko martwą literą Prawa, które bez poznania Prawodawcy jest raczej przeszkodą niż pomocą w zbawieniu. Zbawienie wynika ze spotkania z Tym, który zbawia.

ścia? Teresa wstąpiła do Karmelu, aby modlić się szczególnie za kapłanów. Uważała, że obowiązkiem Karmelitanek jest modlitwa i ofiara za wszystkich apostołów Chrystusa, by mogli oni przykładem swojego życia głosić Ewangelię. Miała świadomość, że im świętszy kapłan, tym wiarygodniejsze jest jego działanie i wywiera skuteczniejszy wpływ na tych, którzy słuchają jego przepowiadania. Kapłani, a także my jako klerycy często nie zdajemy sobie sprawy, że również jesteśmy objęci modlitwą wstawienniczą Sióstr Karmelitanek. Wystarczy pomyśleć o naszym Przemyskim Karmelu. To powinno rodzić w naszych sercach wdzięczność i dar wzajemnej modlitwy. Dla świętej Teresy od Dzieciątka Jezus nie było bardziej pożytecznego zadania nad miłowanie Boga i drugiego człowieka. Ofiarowała całe swe życie, a zwłaszcza cierpienia w intencjach swoich bliźnich. Jej miłość do całego świata nie

Do tego spotkania możemy zaś prowadzić innych tylko wtedy, gdy sami go nie zaniedbujemy, dlatego módlmy się nieustannie nie tylko za siebie samych, ale także za naszych bliźnich.





DAR JĘZYKÓW

— O CO CHODZI ?

kl. Piotr Leja z Radymna (rok II)

Od ok. 40 lat jesteśmy świadkami wielkiego ożywienia w Kościele katolickim, czego szczególnym znakiem jest ruch Odnowy w Duchu Świętym. Potwierdzają to słowa Jana Pawła II, który 7.05.1981 r. mówił do uczestników Międzynarodowej Konferencji Liderów Odnowy Charyzmatycznej: „Kościół dostrzegł **owoce waszego oddania modlitwie, pogłębionego dążenia do świętości i miłości Słowa Bożego**. Ze szczególną radością zauważyliśmy sposób, w jaki liderzy Odnowy rozwijali coraz szerszą wizję Kościoła i czynili wysiłki,

w Roku Świętym: *Miłość nie zna granic. Ubodzy, potrzebujący, strapieni i cierpiący na całym świecie i bliscy na wyciągnięcie ręki, wzywają was, bracia i siostry w Chrystusie, prosząc o dowód miłości, o słowo Boże, o chleb, prosząc o życie*”. Potwierdził to 10 lat później na audyencji dla Rady ICCRO: „Pragnę połączyć się z wami w dziękczynnym wysławianiu Boga za tak wiele owoców, które wydała ona [Odnowa] w życiu Kościoła. Pojawienie się Odnowy, które nastąpiło po II Soborze Watykańskim, było **szczególnym darem Ducha Świę-**



by wizja ta stawała się coraz bardziej rzeczywistością dla tych, których oni prowadzą. Widzieliśmy również przejawy waszej wielkoduszności w sprawiedliwym i miłosiernym dzieleniu się Bożymi darami z nieszczęśliwymi tego świata, tak aby wszyscy ludzie mogli doświadczyć bezcennej godności jaką mają w Chrystusie. Niech rozpoczęte w was dzieło miłości zostanie uwieńczone powodzeniem! Pamiętajcie tutaj o słowach, z jakimi Paweł VI zwrócił się do waszego zjazdu

tego dla Kościoła. Był to znak pragnienia ze strony wielu katolików, by przeżywać pełniej swą godność ludzi ochrzczonych oraz swe powołanie jako przybranych synów i córek Ojca, aby poznać odkupiającą moc Chrystusa, naszego Zbawiciela poprzez bardziej intensywne przeżywanie indywidualnej i wspólnotowej modlitwy”. Największym owocem Odnowy jest ponowne odkrycie osobistej więzi z Jezusem, Panem i Zbawicielem, które dokonuje się w Duchu Świętym. Prowadzi ono do

DLA DUCHA

prawdziwej przemiany człowieka: ożywienia modlitwy, życia sakramentalnego, otwiera na Tajemnicę Kościoła, objawia się w nowym zapale do ewangelizacji i służby innym. Temu „doświadczeniu”, które we wspólnotach Odnowy (niezbyt poprawnie) nazywa się „chrztem w Duchu Świętym” towarzyszy także nowe odkrycie charyzmatów epifanijnych, m.in.: prorocтва, uzdrawiania, czynienia cudów, języków i ich tłumaczenia. Niniejszy artykuł będzie próbą ogólnego opisanie „daru języków” w świetle współczesnych badań



egzegetycznych i doświadczenia duszpasterskiego Kościoła. Skupienie się tutaj właśnie na tym darze nie jest równoznaczne z tym, że jest on istotą Odnowy, dowodem posiadania Ducha Świętego, czy jakimś szczytem modlitwy chrześcijańskiej. Sam św. Paweł wymienia ten dar na ostatnim miejscu w swoim katalogu charyzmatów nadzwyczajnych (por. 1 Kor 12, 8-10). Artykuł oczywiście nie wyczerpie zagadnienia, ma raczej zachęcić do osobistej lektury i poszukiwań – tego wręcz domaga się poruszany temat, by go właściwie zrozumieć.

Zanim przejdziemy do charakterystyki tego daru – spójrzmy - co na te-

mat charyzmatów mówi Katechizm Kościoła Katolickiego, to bardzo ważne, by zrozumieć dalszą część artykułu: **„Charyzmaty, zarówno nadzwyczajne, jak również proste i zwyczajne, są łaskami Ducha Świętego, bezpośrednio lub pośrednio służącymi Kościołowi; zostają udzielone w celu budowania Kościoła, dla dobra ludzi oraz ze względu na potrzeby świata.”**

DAR JĘZYKÓW, choć jest on najmniejszym z darów, służy bowiem najczęściej do budowania samych siebie (por. 1 Kor 14,4), to jednak budzi najwięcej kontrowersji, najczęściej „ze strony osób, które nie są z a a n g a ż o w a n e w Odnowę” bądź nie próbują „przeniknąć ducha Odnowy”. W Nowym Testamencie występuje w dwojakim kontekście: ewangelizacji (Dz 2,1-47; Mk 16, 19) i modlitwy (1 Kor 12-14).

a) Ewangelizacja

Św. Łukasz w opisie Pięćdziesiątnicy do wyrażenia „mówić językami” dodaje przymiotnik „obcymi”, wskazuje to więc, że Apostołowie nie modlili się językami (jak zostanie to opisane poniżej), ale przemawiali w języku zrozumiałym dla słuchaczy, w językach istniejących. Czasownik występujący w Dz 2,4 - *apophthegestai* w j. greckim oznacza „wyjaśniać podniesionym głosem, mówić z entuzjazmem”. Apostołowie głosili wówczas Ewangelie, tak jak im Duch pozwalał mówić. Obecnie występuje bardzo rzadko, dlatego szerzej zostanie opisany dar języków jako modlitwa.



b) Modlitwa – glossolalia (od grec. *glossa* – język, *lalein* – mówić)

„Podstawową funkcją charyzmatu mówienia językami jest modlitwa”, tak rozumie ją św. Paweł i w takiej formie występuje najczęściej w grupach Odnowy i nie tylko. Jest to modlitwa pozapojęciowa, wyrażona w słowach i dźwiękach nie należących do żadnego istniejącego języka, a tworzona w momencie modlitwy z inspiracji Ducha Świętego. Nie ma charakteru ekstazy, modlący się w językach jest świadomy tego co robi, może ją rozpocząć i zakończyć kiedy chce. Przede wszystkim jest to modlitwa uwielbienia i dziękczynienia pozwalająca uzewewnętrznić radość i zachwyt po spotkaniu z żywym Bogiem. „Umysł pozostaje wolny, to serce się wypowiada (...). Tak więc jest to modlitwa wybitnie kontemplacyjna, bliska milczeniu”. Taka modlitwa jest modlitwą prywatną, „ten bowiem kto mówi językami, nie ludziom mówi, lecz Bogu” (1 Kor 14,2). Prowadzi człowieka do modlitwy w głębszym wymiarze; możliwość wyrażenia w sposób przedpojęciowy tego, czego nie można wyrazić pojęciami jest wielką wartością dla życia duchowego. Pozwa-

ła przełamać pewien schematyzm, skostnienie w życiu wiary, formalizm, często prowadzi do uzdrowienia obrazu Boga jako Ojca, który staje się Kimś bardzo bliskim, zdarza się również, że ma formę modlitwy egzorcyzmu. „Warunek, a jednocześnie owoc: serce dziecka. Najpierw, jak przyjąć ten dar, nie mając pokory i prostoty dzieci? Nasza pycha staje dęba, miłość własna hardo się stawia: jak ja będę wyglądał? A poddanie się temu dowodzi duszy dziecka. Czyż nie jest to odpowiednik kwilenia i płaczu niemowląt (to porównanie Jana Chryzostoma), gaworzenia niemowląt, jakimi jesteśmy na mocy chrztu. Aktualizuje on nasz stan istnienia jako dzieci Bożych (...). Istota: robić to z miłością, jak Teresa odprawiająca oficjum po łacinie, nie rozumiejąc go, ale wkładając w to całe serce”.

„Ten kto mówi językami buduje siebie samego” (1 Kor 14,4), by dar ten przyczynił się do zbudowania wspólnoty potrzebna jest osoba posługująca darem tłumaczenia języków (oczywiście nie jest to tłumaczenie w powszechnym tego słowa znaczeniu, wszak, jak stwierdzono wcześniej, glosolalia nie jest na-

turalnym językiem). „Jeżeli korzysta ktoś z daru języków, to niech mówią kolejno dwaj, najwyżej trzej, a jeden niech tłumaczy. Gdyby nie było tłumacza, powinien zamilknąć na zgromadzeniu; niech zaś mówi sobie samemu i Bogu” (1 Kor 14,27-28). Wówczas zjawisko to pełni funkcję prorocstwa, osoba tłumacząca w imieniu Boga przekazuje wspólnocie przesłanie, słowo, które pociesza, podnosi na duchu, wskazuje drogę, czasem pojawiają się „słowa poznania” dotyczące czyjśgo uzdrowienia lub uwolnienia. Naturalnie prorocstwa takie powinny być poddane rozeznaniu wspólnoty i jej pasterzy. Św. Paweł mówi o tym darze: „Chciałbym żebyście wszyscy mówili językami, jeszcze bardziej jednak pragnąłbym, żebyście prorokowali. Większy jest bowiem ten, kto prorokuje, niż ten, kto mówi językami – chyba, że jest ktoś, kto tłumaczy, aby wyszło na zbudowanie Kościołowi” (1 Kor 14,5), a także poucza, by o niego prosić: „Jeśli więc ktoś korzysta z daru języków, niech się modli, aby potrafił to wytłumaczyć” (1 Kor 14,13).

Rzadko jednak zdarza się, by ktoś mówił językami na zgromadzeniach modlitewnych w sposób wymagający tłumaczenia. Najczęściej modlitwa w językach we wspólnocie pojawia się w trakcie modlitwy spontanicznej,

w której wszyscy równocześnie głośno wielbią Boga, a gdy brakuje słów na wyrażenie radości i zachwytu nad Bożą miłością, wtedy Duch Święty przychodzi na pomoc w błagalnych wzdychaniach, których nie można wyrazić słowami (por. Rz 8, 23.26). To moment, w którym wspólnota w sposób szczególny może doświadczyć jedności. Każdy na swój sposób tworzy melodię przy użyciu słów (np. Alleluja) lub daru języków, śpiewając jak go natchnie Duch Święty. „Służy do wyrażenia uwielbienia, chwały, radości, spokojnego i majestatycznego dziękczynienia Bogu. Z ostatniej nuty znanej pieśni lub w samym środku absolutnej ciszy rodzi się powoli jakby szelest głosów, który unosi się i stapia, staje się mocny i głośny, albo lekki i adorujący, jakby na skutek ukrytej reżyserii, aż na końcu, jak na jakiś niewidoczny znak, spontanicznie gaśnie”. Jest to jakby modlitwa w językach przeniesiona na płaszczyznę muzyczną. Taki śpiew jest bardzo piękny i harmonijny, rzeczywiście czyni ze wspólnoty jedno serce i jedną duszę. Św. Paweł nazywa taką modlitwę „śpiewem w duchu” (por. 1 Kor 14, 13-15 i Ef 5,18-19). Nie wymaga ona tłumaczenia (potrzebne jest, gdy jedna, dwie osoby modlą się w językach, a reszta milczy).





Profesor Uniwersytetu Gregorianum w Rzymie F. Sullivan, który poddał glossolalie dokładnej analizie twierdzi, że należy dostrzec analogię, a wręcz całkowite podobieństwo pomiędzy tym śpiewem, a chrześcijańską tradycją *jubilatio* – radosnym, improwizowanym śpiewem bez słów, który był normalną częścią liturgii do IX w. (z czasem ustalono melodię i słowa). Ten natchniony śpiew serca wspaniale obrazuje św. Augustyn podając za przykład pracujących w polu rolników, którzy śpiewając przy tym w pogodzie ducha, gdy są przepełnieni radością porzucają wyrazy i sylaby i wykrzykują dźwięki wyrażające coś czego wypowiedzieć niepodobna. „A komu przystoi taka radość jeśli nie Boga? Ponieważ jest niewypowiedziany, wyrazić Go nie zdołasz. A jeśli nie zdołasz wypowiedzieć, a nie powinienes milczeć, co ci pozostaje jak nie to, aby wykrzykiwać z radości, aby serce twoje weseliło się bez słów, a niezmierzona wielkość radości nie była krępowana ograniczeniami sylab?”.

Celem Odnowy w Duchu Świętym nie jest oczywiście to, by wszyscy chrześcijanie praktykowali modlitwę

w językach. Choć potencjalnie każdy człowiek może modlić się w ten sposób to jednak św. Paweł przypomina: „Innemu [dany jest] dar języków (...). Czy wszyscy przemawiają językami?” (1 Kor 12, 10.30). Odnowa chce zwrócić uwagę, by Kościoły lokalne otworzyły się również i na ten dar, który rozeznany, ma być z wdzięcznością przyjęty, by służył ku zbudowaniu uczniów Chrystusa.

O. Piotr Rostworowski zapytany kiedyś przez ks. Blachnickiego (który sam modlił się w językach) o zdanie na temat ruchu Odnowy w Duchu Świętym ogólnie nastawiony był pozytywnie, ale powiedział kapitalne słowa, które myślę, że będą najodpowiedniejszym zakończeniem tego artykułu: **„Nie wolno zapominać, że zwyczajną drogą, jaką Duch Święty prowadzi Kościół, jest droga wiary, nadziei i miłości, droga cnót teologicznych, z którą łączy się doświadczenie oschłości, pustyni...”**. Tak więc „ducha nie gaście, proroctwa nie lekceważcie. Wszystko badajcie, a co szlachetne – zachowujcie” (1 Tes 5, 19-20).



Co sprawia, że Twój dzień drogi Czytelniku jest udany?! Może to, że budzisz się obok ukochanej osoby?! Może dobra wiadomość?! Mocna kawa?! A może horoskop, który obiecuje ci sukces zawodowy, spotkanie w końcu swojej „drugiej połówki itp.?!"

Chciałbym Ci zaproponować jednak lepszy sposób, co więcej niezawodny sposób – poranną medytację Słowa Bożego. Może to Cię zdziwi, ale to Słowo Boże daje Ci odpowiedź na pytania: kim jesteś dzisiaj; co masz dzisiaj zrobić; co jest dla Ciebie w tym dniu najważniejsze; co dziś daje Ci Pan Bóg; o co Cię dziś prosi. Jak to możliwe?! Przeczytaj niniejszy artykuł...

Bliskość ukochanej osoby

Dla wielu o udanym dniu decyduje fakt, że zaraz po przebudzeniu mogą spojrzeć na ukochaną osobę. Bo cóż

więcej potrzeba do szczęścia niż to by kochać i być kochanym.

Lecz oprócz tej jedynej osoby jest jeszcze Ktoś, Kto kochał Cię nim pojawiłeś się na świecie i wciąż otacza Cię swoją miłością. Tym Kimś jest Pan Bóg. On pragnie Ci każdego dnia towarzyszyć przez swoje Słowo. Pomocą w zrozumieniu tego może być fragment z Księgi Wyjścia opisujący cudowne zjawisko manny, którą Bóg karmił Izraelitów na pustyni (Wj 16, 1-35). Bóg w swej miłości nie mógł pozwolić by Jego naród umarł z głodu dlatego każdego dnia dawał im wciąż nowy zapas manny, który wystarczał na cały dzień. Powtarzało się to każdego dnia. Tylko szóstego dnia zbierali podwójną ilość manny by uszanować zakazy pracy w szabat. Gdy zaś nieufni zbierali więcej niż potrzebowali to ich zapasy na drugi dzień zaraz gniły.

Podobnie jest ze Słowem Bożym.

Każdego dnia troskliwy Ojciec w liturgii kieruje do każdego człowieka – także do Ciebie – Jego ukochanego dziecka swoje Słowo pełne miłości. W nim znajduje się to wszystko czego potrzebujesz na dany dzień.

Im bardziej poznajesz bliską Ci osobę tym bardziej ją kochasz. Podobnie jest z Bogiem – Słowo Boże pozwala Ci poznawać Boga, Jego miłość i nieustanną troskę o Ciebie.

A zatem Słowo Boże pozwala Ci „patrzyć” i „czuć” bliskość osoby, która Cię kocha.

Mocna kawa

Wielu ludzie, może i ty drogi czytelniku, zaraz po przebudzeniu kieruje swe kroki prosto do kuchni, aby napić się mocnej kawy, która postawi ich na nogi.

Ale czy przypadkiem prawda



o nas samych nie działa równie pobudzająco?! Wczuj się drogi czytelniku w sytuację Dawida, który pragnąc zatrzymać przy sobie Batszebę wystawił jej męża na pewną śmierć (2 Sm 11-12). I gdy myślał, że nikt się o tym nie dowie przybył do niego prorok Natan i opowiedział mu bajkę o nikczemnym bogaczu, który kazał zabrać ostatnią owcę ubogiemu. Gdy Dawid w przypływie gniewu kazał natychmiast ukarać tego bogacza prorok uświadomił mu, że to on jest tym bogaczem, który





mając tyle żon i nałożnic zabrał Uriaszowi jego jedyną żonę, a jego samego zabił.

Taka jest właśnie rola Słowa Bożego – ma ono poruszyć człowieka do głębi, aż do tego stopnia by wzbudzić w nim ból, żal wstyd i wstręt do grzechu. Przed Słowem nie ma ucieczki – ono porusza do głębi.

Dobra wiadomość

Piciu kawy towarzyszy zazwyczaj uważna lektura gazety, lub dla bardziej leniwych wysłuchanie wiadomości w radiu, lub obejrzenie ich w telewizji. Nie raz zła wiadomość na starcie może popsuć cały dzień. Jednocześnie zapowiedź podwyżek płac, lub obniżka cen np. benzyny już inaczej orientuje nasze patrzeć na świat.

Lecz oto najlepszą nowinę przynosi Słowo Boże – jego synonimem jest określenie „Dobra Nowina”. Lecz na czym ona polega?! Otóż w nawiązaniu do poprzedniej części artykułu to prawda, że w centrum orędzia Słowa Bożego nie stoi grzech, a miłosierdzie. Serce Ewangelii stanowi orędzie o Bogu,

który posłał swoje Syna, aby zbawił świat (J 3,16)! Podobnie jak jest to w przypowieści o synu marnotrawnym – jego najważniejszym przesłaniem nie jest odejście syna, ale Ojciec, który na niego czekał, wybaczył mu i wyprawił na jego cześć wielką ucztę!

Nawet jeżeli Słowo odsłoniło straszną prawdę o Tobie

samym – dobra wiadomość jest taka, że Bóg jest większy od twojej słabości, czy grzechu i jest w stanie Cie od niego uwolnić. To Jezus powiedział paralitykowi: *Synu odpuszczają ci się twoje grzechy* (Mk 2,5). Jawnogrześnicy: *I ja ciebie nie potępiam* (J 8,11). W końcu skruszonemu łotrowi: *Dzisiaj będziesz ze mną w raju* (Łk 23,43). Ta dobra wiadomość, która daje prawdziwą wolność, radość i pokój czeka również na Ciebie...

Horoskop

Są ludzie, którzy nie wychodzą z domu za nim nie przeczytają





swojego horoskopu na nowy dzień. Chcą bowiem wiedzieć co ich spotka, na co mają być gotowi, czego się wystrzegać.

O wiele skuteczniejsze w tej dziedzinie okazuje się Słowo Boże. Ono bowiem pochodzi od Boga, który zna przeszłość i przyszłość, a nie jest wymysłem ludzkim, jak to jest w przypadku horoskopów.

Pisałem już, że Słowo odkrywa prawdę o Bogu. Objawia ono również prawdę o człowieku, o Tobie. Pokazuje Ci kim jesteś, do czego jesteś wezwany także w tym konkretnym dniu. W tym roku miałem możliwość prowadzić medytacje poranne dla uczestników szkoły modlitwy. I za każdym razem Słowo z dnia dotyczyło modlitwy. Przypadek?! Nie! U Pana Boga nie ma przypadków! To było Słowo Boże dla nich na ten dzień – pokazywało im, że przybyli na ten weekend do seminarium, aby uczyć się jak się modlić i rzeczywiście to przeżywali.

Każda poranna medytacja jest okazją by wynieść z niej jedno zdanie,

jedną myśl, która nie do końca nawet musisz rozumieć. Ale według niego stary się dokonywać wyborów tego dnia, a nie pożałujesz. Stopniowo będzie się wyjaśniać przez wydarzenia. Ono pokaże Ci drogę do szczęścia...

Wygodnie położyć się spać

Nie ma jak swoje, wygodne łóżko, ciepła kołdra, miękka poduszka. A co Twoim wnętrzem, czy pamiętasz o swojej duszy, by o ona mogła się położyć spokojnie?!

Wieczorem wróc jeszcze raz do tego Słowo, a zobaczysz jak ono przemieniło Twój dzień. Nie ma takiego dnia, w którym by nie spełniało się Słowo Boga. Ważne jest w tym momencie dziękczynienie za to co się do konało, w czym pomógł Ci Bóg, za to czego doświadczyłeś. Dziękczynienie utrwala w sercu te wyjątkowe wydarzenia.

Czas wieczorny to również czas, żeby zobaczyć to co było złe, na co uwagę zwróciło mi Słowo. Aby później za to przeprosić i wzbudzić pragnienie



poprawy.

Zamiast zakończenia

Sprawdź:

www.mateusz.pl/czytania

MOJE „TERAZ”

„OTO TERAZ DZIEŃ UPRAŻNIONY, OTO TERAZ DZIEŃ ZBAWIENIA”
(2KOR 6,2)



kl. Maksymilian Lorens z Krościenka Wyżnego (rok I)

Jezus pozwolił mi jakiś czas temu odkryć, jak wielkim darem jest chwila obecna. Stało się to dzięki książce Michaela Quoist’a „Modlitwa i czyn” – gorąco zachęcam do jej przeczytania. Pragnę się podzielić z Tobą, drogi czytelniku, kilkoma myślami, które są w niej zawarte. Oto one:

Przez całe życie gromadzimy w sobie przeróżne troski. Strach przed egzaminem, urazy z dzieciństwa, sądy pod adresem nie lubianych ludzi, przykre słowa usłyszane od kogoś nieprzychylnego. Wszystko to s k ł a d u j e m y w naszych sercach, robiąc z nich jakby nieuporządkowany strych. Te „graty” zatruwają nam życie, choć o tym nie wiemy – kształtują postawy, myśli, uczucia. Problemy, mimo że zapomniane – ciągną się za nami całymi latami. Nerwy, ból głowy, niepokój. Naprawdę

jedyne co można zrobić z trudną przeszłością, to oddać ją w ręce Boga, kochającego Ojca. Sami nic nie możemy z nią zrobić. Rozdrapywanie ran, psychologiczna autoanaliza typu: „a mogło być inaczej” nie daje uzdrowienia i spokoju. Bóg jest Panem czasu. Nasza przeszłość jest dla Niego czymś aktualnym. On widzi ją i może zmienić jej skutki – obracając nasze upadki, krzywdy, niepowodzenia w dobro. Zrobić z naszych ran „perły”. Nie chodzi o to, by przeszłość zapomnieć, ale by dopuścić do niej Jezusa, zobaczyć ją Jego

oczami. On ją uleczy. Z czasem, gdy Jego łaska będzie sięgała coraz głębiej w Twoje wnętrze – będziesz wspominać przeszłość tylko po to, by błogosławić Boga, za to jak cudownie Cię prowadził przez każdy moment Twojego istnienia!

Tak samo wygląda sprawa z przyszłością. Możemy ją sobie zaplanować, ale i tak nie mamy mocy, by nasze zamiary się spełniły. Często dzieje się wręcz odwrotnie. Quoist radzi, by i przyszłość oddać Bogu - „hurtem



i w szczegółach”. Lęk przed tym co będzie, nic nie zmienia, tylko Cię zmęczy. Warto sobie układać plany, ale robić to razem z Chrystusem. Zostawić Mu pełną swobodę kierowania własnym życiem. On widzi więcej. Będąc w liceum zastanawiałem się nad wyborem studiów. Zauważyłem, że w ciągu całego mojego życia zawsze najbardziej pociągały mnie rozmowy z ludźmi, zajmowanie się ich problemami, słuchanie zwierzeń, towarzyszenie w drodze. Nie miałem jakiejś określonej pasji. Spotkanie z drugim człowiekiem było moją

największą radością. Postanowiłem zostać psychologiem i oddać się innym w ten sposób. Chodziłem z tym zamiarem przez pewien czas, brałem korepetycje z biologii, gdyż chciałem mieć z niej dobry wynik na maturze, aby się dostać na jakąś dobrą uczelnię. Jednak około

trzy miesiące przed egzaminem dojrzałości Pan Jezus zapragnął mieć mnie tylko dla siebie. Odkryłem, że upatrywałem w wymarzonej zawodzie oprócz zajmowania się bliźnimi, dodatkowo dobry status społeczny i duże dochody. Same w sobie te wartości nie są złe. Ja jednak chciałem w ten sposób żyć scenariuszem, narzuconym mi przez świat, normy społeczne. Nie słuchałem serca. Jezus udoskonalił moje pragnienie. Teraz chcę być Jego kapłanem i w ten sposób być z ludźmi, służyć im jako most do Nieba. Będąc w Seminarium – jestem po prostu szczęśliwy. Z dnia na dzień coraz bardziej. A przecież miałem swoje plany...

Pojawia się teraz pytanie: skoro nie jesteś w stanie nic zrobić ze swoją przyszłością i przeszłością, to co Ci pozostaje? Jedyne co masz to chwila obecna. Tutaj możesz wiele zdziałać. Nie ma dwóch takich samych zachodów słońca, dwóch identycznych spojrzeń na rozgwieżdżone niebo w nocy, dwóch spotkań z człowiekiem, dwóch uśmiechów na twarzy Przyjaciela. Każdy dzień, każda chwila jest inna. Nic nie możemy zrobić, aby ją zatrzymać, ale możemy się nią rozkoszować, wi-

dzieć w niej obecność Jezusa, zapisywać w sercu. Wyobraźmy sobie sytuację: przychodzi do Ciebie niespodziewany

gość. Twój znajomy. Potrzebuje Twojej obecności, wysłuchania. Ty jednak „tyle masz na wiew” – tyle obowiązków „nie cierpiących z włok.”

Rozmawiasz

z przybyłym bratem, ale jego słowa trafiają w próżnię, bo myślami jesteś już bardzo daleko od tej konwersacji. On odejdzie zasmucony, a Twoich trosk tylko przybędzie. Gdy ktoś Cię odwiedzi, nie mów mu, że możesz mu poświęcić tylko chwilę, nie tłumacz się z miliona spraw do załatwienia. Poświęć mu 10 minut, ale bądź w tym cały – tak jakbyś dzisiaj tylko na niego czekał. To



będzie radością i dla Ciebie i dla niego. Tak robił nasz ukochany papież Polak Jan Paweł II. Jeśli gdzieś spotykał człowieka, to starał się dać mu chociaż kilka cennych minut, kilka słów, jeden gest – ale prosto z serca. Dotykał ludzi, płakał z nimi, śmiał się, całował dzieci, brał je na ręce, zatrzymywał się. Był. Kontemplował Jezusa w chwili obecnej, kiedy przychodził do niego przez każdego niepowtarzalnego człowieka.

Inna rzecz – codzienne drobiazgi. Masz artykuł do przeglądnięcia, książkę do przeczytania, list do napisania, telefon do wykonania. Robiąc każdą z tych rzeczy po trochu nie zrobisz dobrze żadnej z nich. Usiądź, przeczytaj cały artykuł, jeden rozdział z książki, napisz cały list, zadzwoń, mówiąc wszystko co masz do powiedzenia. Zaoszczędzisz czas i zdrowie. Twoja dusza zatańczy Ci w podzięce. Ciesz się Bogiem, który mówi do Ciebie przez wszystko co robisz.

Często siedzisz do późnych godzin nocnych, w pocie czoła przygotowując się na kolejny dzień pracy? Będąc wyspanym i wypoczętym zrobisz znacznie więcej, i z większym entuzjazmem. Sen i odprężenie się jest zyskiem na czasie, nie strątą na nim. „Daremne to dla was wstawać przed świtem, wysiadywać do późna – dla was, którzy jecie chleb

zapracowany ciężko; tyleż daje On i we śnie tym, których miłuje” (Ps 127,2). Wykonuj swoje obowiązki najlepiej jak potrafisz, a resztę oddaj Bogu. On wie



jak ważny jest dla nas odpoczynek. Sam odpoczął po stworzeniu świata. Oddaj mu swój relaks i zaufaj. Bóg nie daje nam zadań przekraczających nasze siły, zna nasze słabości. Jezus sam mówi Apostołom utrudzonym pracą: „Pójdźcie wy sami osobno na pustkowia i wypocznijcie nieco” (Mk 6,31). W odpoczynku też można spotkać Boga. Kto by pomyślał?

Każda chwila jest cenna. Każda sekunda jest darem, obecnością Tego, który jest (por. Wj 3,14). Piękne jest to, że Jezus kocha nas nieustannie! Sztuką jest przyjmować każdy moment życia jako dotyk Jego Miłości. Uczę się tego co dnia. Modlę się, byś i Ty był z Chrystusem zawsze i wszędzie!

„Od nas zależy jedynie użytek, jaki zechcemy zrobić z darowanych nam lat.” (J.R.R. Tolkien „Wyprawa” Warszawa 1961 s.69)

„Niech pamiętają o Bogu i wielbią imię Jego w każdej chwili, w prawdzie i całą swą mocą.” (Tb 14,9c)





PROROCTWO – NIEZWYKŁY CHARYZMAT STAREGO TESTAMENTU

kl. Kamil Gniwek z Przemyśla (rok V)

Podjmując tematykę niniejszego numeru *Communitas* dotyczącego darów duchowych nazywanych charyzmatami, chciałbym przedstawić w sposób ogólny postać proroka Starego Testamentu, jako człowieka szczególnie wybranego i posłanego przez Boga.

W fenomen profetyzmu izraelskiego wprowadza nas niezwykle zdarzenie z udziałem

Mojżesza, pierwszego prawdziwego i największego proroka (Pwt 18,15-18; 34,10), który dla sprostania wielkim zadaniom kierowania Ludem Bożym dobrał sobie siedemdziesięciu „starszych” gromadząc ich wokół Namiotu Spotkania. To wydarzenie relacjonuje nam Księga Liczb (Lb 11,24-30), gdzie na uwagę zasługuje wiersz 25: *A Pan zstąpił*

w obłoku i mówił z nim. Wziął z ducha, który był w nim, i przekazał go owym siedemdziesięciu starszym. A gdy spoczął na nich duch, wpadli w uniesienie prorockie. Nie powtórzyło się to jednak oraz wiersz 29: Ale Mojżesz odparł: „Czyż zazdrośny jesteś o mnie? Oby tak cały lud Pana prorokował, oby mu dał Pan swego ducha!” W drugim z cytowanych fragmentów możemy dostrzec wielkość Mojżesza, który po usłyszeniu o wydarzeniu z zachowaniem Eldada i Medada nie był zazdrośnym o swój charyzmat wyrażając dalekosiężne życzenie, które w perspektywie czasu

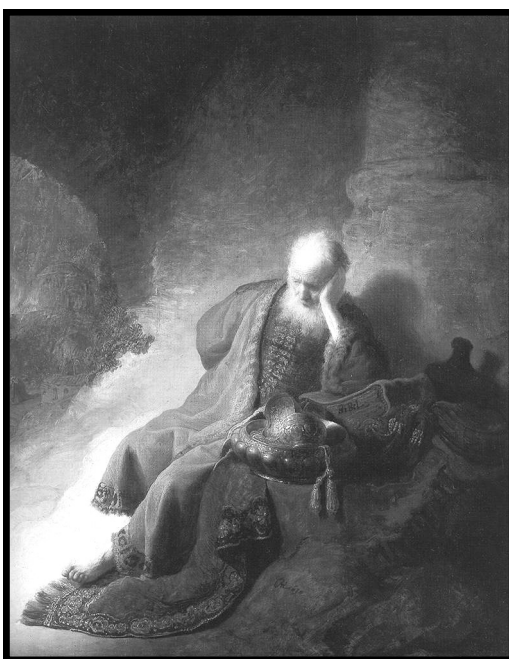
okazało się prorocstwem.

To niezwykle zdarzenie wprowadza nas w zjawisko profetyzmu izraelskiego ukazując po pierwsze jego instytucjonalny, nieuchwytny i nadprzyrodzony charakter, a po drugie jego ludzki, społeczny i przed wszystkim boski wymiar. Prorocstwo od samego początku jawi się jako dar, przycho-
dzący od Boga, jako objawienie mocy Ducha Pańskiego, a przez to jako charyzmat dany dla dobra całego Ludu Bożego.

Biblia hebrajska najczęściej określa proroka za pomocą terminu *nabi*, a rzadziej jako *ro'eh* lub *hozeh*. Można je przetłumaczyć jako powołany, wołający, widzący. Rozwój profetyzmu izraelskiego możemy podzielić na okres przedmonarchiczny (Moższesz, Samuel),

monarchiczny (m.in. Samuel, Gad, Natan, Elias, Elizeusz), asyryjski (m.in. Amos, Ozeasz, Izajasz), babiloński (m.in. Jeremiasz, Ezechiel), perski (m.in. Aggeusz, Zachariasz, Joel) i grecko-rzymski (m.in. Jonasz, Daniel). W związku z tym, że ilość stron niniejszego artykułu jest ograniczona, chciałbym się zatrzymać na wybranych postaciach, po to, aby poprzez ich posłannictwo ukazać komu charyzmat prorocstwa był udzielany i w jaki sposób był wykorzystywany dla dobra narodu izraelskiego.

Najważniejszym wydarzeniem



w życiu przyszłego proroka, które upoważniało go do działania i zapewniało powagę i posłuch jego nauczaniu jest moment powołania. Prorokami, którzy pozostawili opowiadania o swoich przeżyciach w chwili powołania są: Amos (Am 7,14-15), Izajasz (Iz 6,1-11), Jeremiasz (Jr 1, 4-10) i Ezechiel (Ez 1,1 – 3,11). Moment powołania dokonuje się zawsze przez osobową interwencję Bo-

ga, która zwykle oznaczała dużą zmianę w życiu człowieka. I tak np. Izajasz mówi, że jego wargi zostały oczyszczone, dzięki czemu stał się zdolny do głoszenia ludowi słów Jahwe (Iz 6,4). Jeremiasz wyznaje, że słowa Jahwe, które miał głosić, zostały mu włożone do ust (Jr 1,9). Ezechiel wyraża tę samą myśl, opowiadając, że Jahwe kazał mu zjeść zwój księgi zapisanej treściami, jakie miał następnie przekazywać Izraelitom (Ez 2,9).

Bóg powołując proroków, nigdy



nie ukrywał przed nimi wielkich trudności, ale równocześnie zawsze obiecywał im swoją pomoc w przeciwnościach. Nawet z wypowiedzi proroków widać wyraźnie, że w chwili powołania zdawali sobie sprawę, że biorą na siebie trudne i ciężkie obowiązki (Am 3,8; Jr 1,6; Ez 2,6; 3,9). Z doświadczeniem Boga w czasie powołania rodziła się specjalna relacja między prorokiem a Bogiem. Mocą posłania prorok staje się mężem zaufania, dopuszczonym do szczególnej zażyłości z Bogiem, przez co czuje się



upoważniony i zobowiązany do wstawienia za swój naród (Am 7,2.5; Jr 10,23; 18,20).

W doborze ludzie na proroków Bóg działa z suwerenną i niczym nieskrępowaną wolnością. Powołania nie warunkuje przynależność do pokolenia, grupy zawodowej czy społecznej, nie

liczą się wykształcenie ani płeć. Amos był pasterzem i zajmował się nacinaniem owoców sykomor. Izajasz należał do arystokracji jerozolimskiej i był człowiekiem wielkiej kultury. Jeremiasz i Ezechiel wywodzili się ze stanu kapłańskiego. Izajasz, zgłaszając się chętnie do przyjęcia zadań proroka, dał dowód wielkiej odwagi. Odznaczał

się ponadto wielką odpornością psychiczną i równowagą ducha. Jeremiasz był człowiekiem nieśmiałym, bardzo wrażliwym i skłonny do depresji z powodu przeżywanych trudności.

Powołanie prorockie idzie zawsze w parze z przeznaczeniem misji związanej ze słowem (Iz 6,9; Jr 1,9; Ez 3,1). Zasadniczym zadaniem proroka staje się przekazanie tym, do których został posłany, otrzymanego słowa. Prorok ogłasza to słowo w imieniu Boga, z Jego upoważnienia i w Jego zastępstwie. Bóg powierza prorokowi swoje posłanie albo w sposób słowa mówionego, albo w sposób wizji. W pierwszej sytuacji prorok słucha z uległością Boga

i otrzymane słowo przekazuje innym (Iz 21,10; Jr 2,1). Słowo przychodzi z reguły nieoczekiwanie, czasem nawet wbrew woli proroka, a niekiedy prorok pilnie wygląda słowa Bożego. Z kolei w wizji, prorocy oglądali obrazy nie istniejące w świecie podpadającym pod zmysły (Iz 6,1-2; Am 7,1-9; 9,1)

i słyszeli słowa wypowiedane przez Boga lub inne istoty nadprzyrodzone (Iz 6,3; Jr 1,5.7). Dzięki wizjom odbywała się łączność proroków ze światem nadprzyrodzonym. Przybliżały one także przekazywane im przez Boga treści doktrynalne oraz objawienia dotyczące przyszłości narodu izraelskiego i ludzkości.

Na podstawie niniejszego artykułu, którego

zadaniem było przedstawienie człowieka pełniącego w Starym Testamencie funkcję proroka jako osoby doświadczającej szczególnego Bożego spojrzenia i obdarzonej charyzmatem proroctwa można powiedzieć, że prorocy byli przede wszystkim mężami wiary, nosicielami i kontynuatorami tradycji religijnych oraz wymagającymi rzecznikami Prawa Bożego. Stali się prawdziwymi przewodnikami Izraela, a więc i ludzkości, w duchowej wędrówce ku Chrystusowi. Dlatego też znajomość literatury prorockiej, która stanowi dużą część pism Starego Testamentu, ma kluczowe znaczenie dla poznania Biblii i całej religii objawionej.





kl. Michał Zebzda z Sarzyny (rok I)

W bieżącym roku akademickim formację w naszym Seminarium rozpoczęło dwudziestu nowych alumnów. Przyszli oni z różnych miejscowości, z różnych grup formacyjnych, ruchów religijnych, z różnych środowisk. Przyszli jednak z tego samego świata, jaki Ty, drogi Czytelniku widzisz teraz dookoła siebie. Świat ten jest oczywiście

W ten oto sposób powoli wyłania nam się pierwszy „problem”, jaki już na początku seminaryjnej drogi muszą pokonać wspomniani na początku „pierwszacy”. Problemem tym jest dostosowanie się do regulaminu obowiązującego w Seminarium. Wydawać by się mogło, że ten regulamin jest rzeczą na tyle powszednią i oczywistą, że przy



opisywaniu pięknego życia spędzanego przy ulicy Zamkowej 5 w Przemyślu, nie ma potrzeby ani nawet sensu zatrzymywać się dłużej nad zwykłą kartką papieru, na której wypisane są kolejne punkty dnia i ogólne zasady panujące w budynku. Można to porównać do sytuacji, gdy ktoś, mając przed

piękny i dobry, gdyż został stworzony przez Boga i oddany człowiekowi, aby ten „czynił sobie ziemię poddaną” (por. Rdz 1,28b) Człowiek, który jest stworzeniem wolnym, nakaz ten wykonuje. Ponieważ jednak człowiek jest grzeszny, często nie potrafi on właściwie korzystać z otrzymanego od Boga daru wolności. W związku z tym mamy do czynienia z dość powszechnym dziś myśleniem dwóch pozornie podobnych, a w rzeczywistości wręcz wykluczających się wzajemnie pojęć: WOLNOŚĆ i SAMOWOLA. Tak. W dzisiejszym świecie być wolnym to znaczy móc robić co się chce, jak się chce i kiedy się chce.

sobą piękny, wspaniały, duży budynek, mówi najwięcej o jednej, małej, zwykłej, niepozornej cegielce tkwiącej gdzieś w mało widocznym miejscu muru. Trzeba jednak przyznać, że regulamin jest bardzo ważną „cegiełką”, dzięki której istnieje nasz Dom. Seminarium bowiem, jako jeden wielki organizm, musi funkcjonować według pewnego rytmu, według ściśle określonych zasad, których przestrzeganie nie zawsze przychodzi z łatwością. Jest czas przeznaczony na modlitwę, naukę, pracę, posiłki. Niekiedy zdarza się, że kiedy chcemy wypić kawę i porozmawiać z kolegą, trzeba się uczyć. Kiedy zaś czujemy pragnienie odwiedzenia Pana Jezusa

przebywającego w kaplicy, musimy iść do pracy... Czyżby więc regulamin nas w jakiś sposób krępował, ograniczał? W odpowiedzi spróbujmy spojrzeć na tę kwestię z innej perspektywy: Wyobraźmy sobie, że każdy kleryk robi to, na co akurat w danej chwili ma ochotę. W Seminarium zapanowałby wtedy jeden wielki zgiełk, chaos i nieporządek. Trudno byłoby znaleźć chwilę ciszy na modlitwę lub naukę. Trudno byłoby też wykonać wspólnie i sprawnie określona pracę. Nasuwa się więc wniosek, że regulamin, choć niekiedy jest trudny i uciążliwy, to jednak w znacznym stopniu ułatwia nam życie.

Tytuł niniejszego artykułu sugeruje, że będzie w nim mowa o Słowie Bożym, które owszem w formacji seminarialnej zajmuje miejsce szczególne. Jest rozważane przez kleryków podczas wspólnej lub osobistej medytacji, modlitwy, niekiedy podczas czytania duchownego. Stanowi integralną część liturgii Mszy św. Słowo Boże jest jednak zgłębiane przez kleryków nie tylko w sposób duchowy. Alumni poznają poszczególne księgi Pisma Świętego także od strony merytorycznej, historycznej, literackiej itp. Należy jednak pamiętać, że Bóg nie dał Swojego Sło-

wa wyłącznie dla kleryków, kapłanów, czy osób zakonnych. Pismo Święte jest listem pisanym przez Boga do każdego chrześcijanina, do każdego z nas, do Ciebie i do mnie. Nie bez przyczyny dokonałem tego być może dziwnego, zaskakującego zestawienia regulaminu obowiązującego w Seminarium ze Słowem Bożym. Podobnie jak przestrzeganie zasad określonych przez regulamin niekiedy przychodzi klerykom z trudnością, również zasady zawarte w Piśmie Świętym są coraz trudniej przyjmowane przez dzisiejszy świat. Przykazania Boże uważa się za przestarzałe, już dawno nieaktualne, a nauka Pana Jezusa zawarta w Ewangelii staje się tylko piękną teorią o miłości nieprzyjaciół, która jest wręcz niemożliwa do wcielenia w życie. Nie możemy się temu dziwić. Dzisiejszy świat jest przyzwyczajony do wygodnictwa, konsumpcjonizmu, łatwego osiągania zamierzonych celów. Tymczasem Pan Jezus nigdy nie obiecywał, że trwanie przy Nim będzie łatwe. Powiedział wprost: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje.” (Mt 16,24b) Słowa te szczególnie dziś brzmią bardzo ostro, radykalnie, a może nawet



w pewien sposób odstrasżająco. Zaprzec się samego siebie... Co to może oznaczać? Pan Jezus nie pragnie, abyśmy dla Niego zupełnie zapomnieli o świecie, w którym żyjemy, o tym, kim w ogóle jesteśmy. Zaprzec się samego siebie to umieć panować nad sobą,

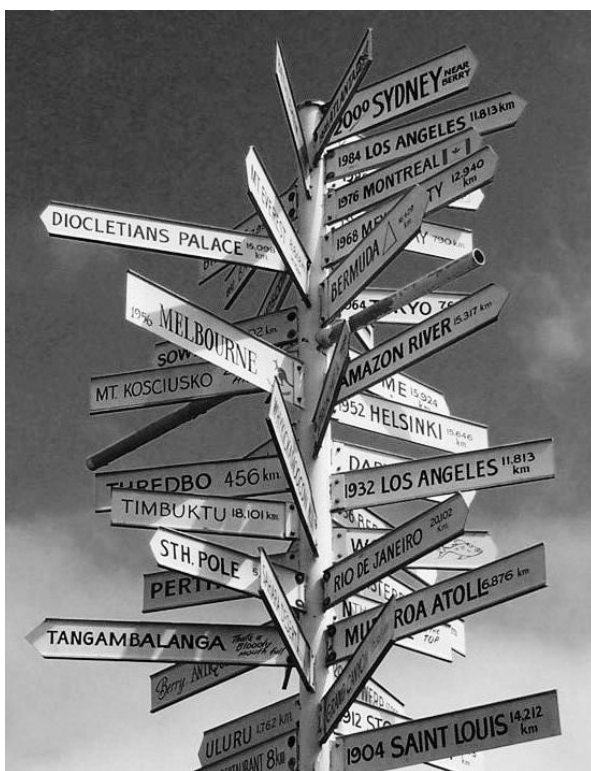
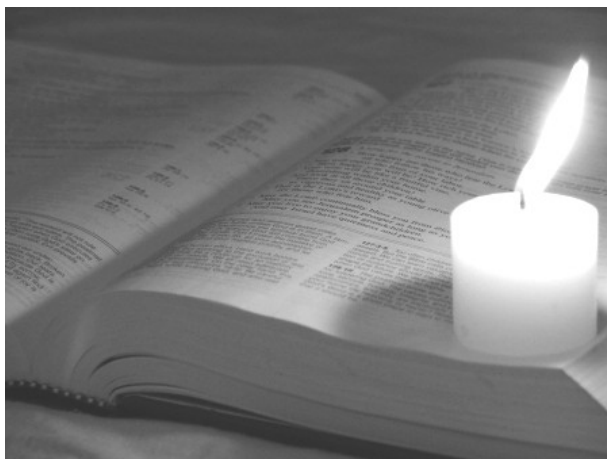
żyć tak, aby niezbyt przemyślane pragnienia naszego ciała nie przewyższały oraz nie zagłuszały pragnień i potrzeb duszy. Ewangelia nie ma tutaj na myśli rzeczy wielkich, skomplikowanych, trudnych, przewyższających nasze możliwości, lecz nasze zwykłe, szare, małe codzienne wady i słabości. Bł. Matka Teresa z Kalkuty powiedziała kiedyś, że jeśli chcemy zmienić świat, to ową przemianę każdy z nas musi zacząć od siebie. Wielkie drzewa wyrastają bowiem z małych ziarenek, a Bóg przez Swoje Słowo podpowiada nam, jak należy te „ziarenka” pielęgnować.

Głównym tematem obecnego numeru naszego pisma są talenty, wszelkiego rodzaju dary, jakie otrzymujemy od Boga. Warto zauważyć, że Słowo Boże jest jednym z takich darów, talentów, które z Bożego polecenia mamy rozwijać, zgłębiać. Księga Pisma Świętego nie jest po to, byśmy ją „zakopywali” gdzieś na półce, wśród niepotrzebnych, zakurzonych książek. Treści w niej zawarte powinniśmy „puszczać w obieg”, czyli je poznawać, rozważać i stosować w życiu. Ewangeliczna przypowieść o talentach

jest niewątpliwie dobrze znana, więc nie będziemy przytaczać jej całości. Skupimy się tylko na jednym jej wersie, a mianowicie na słowach, jakie pan po powrocie kieruje do sług, którzy dobrze zarządzili powierzonym sobie majątkiem: „Dobrze, sługo dobry i wierny! Byłeś wierny w rzeczach nie-

wielu, nad wieloma cię postawię: wejdź do radości twego pana!” (Mt 25,21)

Pan Bóg pragnie zwrócić się kiedyś w ten sposób do każdego z nas. Aby jednak mógł to zrobić, musimy w naszej codzienności postępować według „regulaminu”, jakim jest Pismo Święte. Przyjmijmy więc Słowo Boże nie jako ciężar, który nas przytłacza, ale jako dar i zadanie wyływające





„KROK, KROK ZA KROKIEM KROK...”

kl. Piotr Rączka z Kostarowic (par. Strachocina) (rok IV)

Kilkaset kilometrów pieszo w kurzu i pyłe dróg, przez miasta, wioski, pola, łąki, lasy, w deszczu i w upale, rano w południe i wieczór, liczne odciski, otarcia, zatarcia, zmęczenie, niekiedy nocleg na sianie... jednym słowem piesza pielgrzymka na Jasną Górę.

Po takim wprowadzeniu mógłbyś powiedzieć, że nigdy się nie wybierzesz na pątniczy szlak, ale jednak są ludzie, którzy mimo to wyruszają wędrować do Częstochowy. Bo tak naprawdę pielgrzymka to nie tylko trud i znój, to nie tylko to co widać na zewnątrz, pielgrzymka to coś więcej, to coś co przyciąga i wciąga, bo jak śpiewają pątnicy „pielgrzymka da się lubić, i w ogóle i w szczególności i pod każdym innym względem...”. Można by nawet powiedzieć, że nie tylko pielgrzymka da się lubić, ale raczej, że nie da się nie lubić.

Każdy kleryk może się przekonać, czy to stwierdzenie jest prawdziwe wyruszając w ciągu seminaryjnej formacji przynajmniej raz na pielgrzymi szlak. Badając niepodważalną prawdziwość tego stwierdzenia każdy kleryk dochodzi do jeszcze jednego ważnego wniosku: pielgrzymka to niezwykła szkoła, w której nie znajdzie się ani krzty teorii, a jedynie samą praktykę. Nauczycielami w tej szkole nie są wybitni profesorowie i najbardziej świątli naukowcy, w tej szkole nauczycielami są zwykli, prości ludzie, od najmłodszych dzieci po sędziwe staruszki, po prostu współpielgrzymi.

Nauka w tej szkole zaczyna się Eucharystią w jeden z pierwszych lipcowych poranków w 8 miejscowościach

naszej diecezji. Po uroczystym błogosławieństwie pątnicy ruszają w drogę, stawiają krok i za nim kolejny krok i za krokiem krok i tak mijają pierwsze kilometry i wtedy zaczynasz zauważać nie-



zwykłość miejsca, w którym się znalazłeś. Stojąc obok powiedziałbyś, że wszystko jest jak najbardziej zwyczajne, po prostu kilkaset ludzi, którzy idą do jakiegoś celu i wspólnie się modlą... co takiego nie codziennego jest zatem w tym całym pielgrzymowaniu?

Jak już wspomnieliśmy pielgrzymka pierwszorzędnie kojarzy się z modlitwą. Trzeba przyznać, że modlitwy jest sporo, nikomu to jednak nie przeszkadza. W czasie modlitwy na pątniczym szlaku człowiek może się wyciszyć, porozmawiać z Bogiem, odnaleźć siebie samego, takiego jakim naprawdę się jest, bez żadnych masek i bez udawania. Mistrzami modlitwy na pielgrzymce wcale nie są klerycy, tu mistrzami są ludzie, którzy zawierzyli Bo-

gu i Jego Matce i całym sercem wierzą, że Maryja uprosi im łaski o które proszą.

Urzekające są również świadectwa jakie ludzie dają w czasie wspólnej drogi. Niebanalne było wyznanie jednej z pątniczek, starszej już schorowanej nieco pani. Na pielgrzymi szlak wyruszyła pierwszy raz jedenaście lat temu, prosiła wtedy o uzdrowienie syna z nałogu alkoholizmu, następnego roku intencja była taka sama. Kolejne dziewięć lat pielgrzymowała w intencji dziękczynnej – syn został uleczony ze swego zgubnego nałogu. Możliwe tu przywołać jeszcze wiele innych świadectw, bo Maryja nie zostawia nikogo samego, a pielgrzymi wierzą całym sercem, że Ona im pomoże, bo któż inny miałby ich wysłuchać jak nie Matka.

Pielgrzymka to także inni ludzie, z którymi wspólnie się kroczy ku Jasnej Górze. Są niezwykle otwarci na drugiego człowieka, a szczególnie na jego problemy. Tu można z każdym o wszystkim porozmawiać, liczyć na to, że drugi człowiek nas wysłucha i jeżeli tylko będzie mógł to pomoże lub pokrzepi dobrym słowem. Pątnicy mimo zmęczenia nie zamykają się tylko na siebie, ale nieustannie wychodzą do drugiego człowieka. Nie trzeba wiele by dać radość komuś znajdującemu się obok, wystarczy lizak, łyk wody, pomoc w niesieniu plecaka, a najczęściej najwięcej radości daje szczerzy uśmiech. Najwięcej na pielgrzymce dzieje się na postojach. Wielu daje wtedy odpocząć zmęczonym i zbolalym stopom rozkładając się na karimacie gdzieś pod płotem. Znajdują się jednak i tacy, dla których jest to czas największego rozładowania swojej nieskończonej

energii, a można ją zużytkować na wiele sposobów, gdyż wyobraźnia pielgrzymów, szczególnie tych w młodym wieku nie zna granic. Niestety nie zostanie tu przytoczony żaden z możliwych rodzajów pielgrzymich szaleństw, gdyż nie sposób to opisać, to po prostu trzeba zobaczyć na własne oczy, a najlepiej samemu przeżyć.

Nie można też zapomnieć o ludziach, których spotyka się na pielgrzymkowym szlaku, ani o tych, którzy przyjmują pielgrzymów pod swój dach na nocleg. Są oni niezwykle życzliwi dla pątników. Ich troska znajduje szczególne odzwierciedlenie w obficie zastawionych stołach, których nie są w stanie przejeść nawet cały dzień maszerujący pielgrzymi.

Dla ludzi spotykających pielgrzymkę, pątnicy są tymi, którzy głoszą najpiękniejsze kazanie, kazanie, w którym słowa są zbędne, wystarczy im po prostu widok kilkuset osób, które z modlitwą, pieśnią i uśmiechem na ustach zdążają do swojej Matki.

Wiele jeszcze by można pisać słów, lecz słowa nie są w stanie wszystkiego oddać, pielgrzymkę trzeba samemu przeżyć, jeżeli zatem ten artykuł rozpałił choćby iskierkę Twojej ciekawości już za rok „wybierz się z razem nami na wspaniały pielgrzymkowy szlak...”





OAZA CZY PUSTYNIA?

kl. Maciej Flader z Medyki (rok IV)

Po trzecim roku alumni wyjeżdżają w ramach praktyki duszpasterskiej na rekolekcje wakacyjne Ruchu Światło – Życie. Doświadczenie rekolekcji przeżytych razem z rodzinami Domowego Kościoła zostaje w sercach kleryckich na całe życie.

dla tych, co idą na zatracenie, mocą Bożą zaś dla nas, którzy dostępujemy zbawienia”

Radość wiary

Renata i Darek przyjechali z Bochni razem z wesołą gromadką: Karolinką, Gabrysią, Mikołajem



Nauka Krzyża

Spojrzenie Izraelitów dotkniętych jadem węży na miedzianego węża sporządzonego przez Mojżesza musiało być przeniknięte pragnieniem odkupienia. Jak dzisiaj wyglądałoby to spojrzenie? Adoracja krzyża. Do krzyża podchodzą całe rodziny. Podchodzi także małżeństwo z trójką dzieci. Ola i Zuzia są przykute do wózka. Spojrzenie bliźniaczek, wyciągnięte ręce w kierunku krzyża, w końcu pełne wiary przyłgnięcie 13-letnich dziewczynek. To zjednoczenie z cierpiącym na krzyżu Zbawicielem. Oparci o krzyż trwają w modlitwie. „Nauka bowiem krzyża głupstwem jest

i Emilką. Karolinka jest chora wymaga stałej opieki. „Mimo to zdecydowaliśmy się przyjechać” – mówi pani Renata, na której twarzy nigdy nie widziałem cienia smutku. Przeciwnie, razem z mężem tryskali optymizmem i autentyczną radością zarażając ją innych. „Jezus daje nam siłę by nieść te nasze krzyże, a właściwie to krzyżyki, bo ludzie mają większe problemy...

Wierność modlitwie

Nasza para moderatorska po całym dniu biegania, krztałania rekolekcyjnego, troski o każdego uczestnika, późnym wieczorem w nocnym mroku klęczą nad łóżkiem cicho szepcząc słowa

WAKACJE

modlitwy. Trochę zawstydzeni pytają natychmiast czy w czymś pomóc. Szybko w ten sposób się przekonuje, że życzliwość Domowego Kościoła wcale nie jest udawana ani sztuczna, ale płynie z autentycznego spotkania z Jezusem – również tym z Ogrójca.

Wsparcie wspólnoty

Droga Krzyżowa. Modlitwa matki, by Jezus przyjął jej dziecko do siebie. Łzy płynące z twarzy chowanej w dłoniach. Wadzenie się ojca, którego dzieci samodzielnie nie mogą uczynić znaku krzyża: „ludzie Tobie bluźnią, przeklinają Cię, a moje dzieci nie mogą nawet przeżegnać. Gdzie jest sprawiedliwość? Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni.” Ofiarne deklaracje modlitwy wstawienniczej za małżeństwa, które nie umieją poradzić sobie ze swoimi problemami. „Będę pościć w najbliższy piątek..., zmówię różaniec..., odmówię koronkę..., przez miesiąc będę odmawiał w waszej intencji dziesiątek różańca.”

Miłość ma barwy codzienności

Czuły całus małżeństwa z 45-letnim stażem. Poważne rozmowy 8-letniego Maćka z Prałatem. Mała kłótnia rodzinna, dzieci o 20 już są w łózkach; następnego dnia z przekąsem pytam 5-letniej Emilki dlaczego tak szybko się położyli – spać nam się chciało – bez

wahania odpowiada. Mama próbująca małej Faustynce założyć sweter bo zimno na zewnątrz – nie bo sukienki nie będzie widać. Nocne opowieści Mariana – poważnego sędziego z Warszawy o doświadczeniu muzyki rockowej w 2 klasie szkoły podstawowej. Wygrany mecz piłki nożnej z wujkami. Nieustanny gwar na korytarzu. Mały Dawid biegający z martwym komarem w ręku za dziewczynkami.

Nie trzeba być charyzmatykiem by dostrzec takie rzeczy; można jednak jadąc na oazę doświadczyć pustyni. Kiedy wszystko jest dla mnie dziwne, sztuczne albo przesadzone. Można chodzić całymi dniami po pustyni z przeświadczeniem, że ta oaza w oddali to fata-morgana. Można na pustyni umrzeć z pragnienia będąc o krok od oazy. Nie trzeba zrozumieć charyzmatu Ruchu Światło – Życie, by widząc Matkę Bożą stojącą pod krzyżem, nie prosić za matkami, które patrzyły na śmierć swoich dzieci. Nie trzeba poczuć duchowości tego wspaniałego ruchu, by klęcząc wieczorem w kaplicy po przepracowanym dniu, nie wysilić się na różaniec w intencji rodzin z problemami. Nie trzeba być nawet zwolennikiem ruchów odnowy w Kościele, by być zdumionym radością wiary ludzi stojących nieustannie w obliczu krzyża.





„CZAS TO BEZLITOSNY SĘDZIA, DOBRE CHWILE CI ZOSTAWIA TYLKO NA NIEOSTRYCH ZDJĘCIACH”



kl. Krzysztof Bieńczak z Humnisk i kl. Paweł Miara z Chotyńca (rok V)

Słońca zatrzymały się nad doliną Sanu, na cały tydzień. A były ich niezliczone rzesze, plus to jedno, nieco mniej-sze błędzące po niebie. „Nadzieja” spowita była ich blaskiem i w dzień i w nocy. Zegarki nie wskazywały już czasu, który sobie poszedł nic nie mówiąc, bo cóż sensownego miał na swoje usprawiedliwienie.

Tak zaczął się sen, jak „niekończąca się opowieść”, jak bajka

tych. W tych dniach dane nam było przeżyć rekolekcje wakacyjne DSM I^o [1] w Wybrzeżu koło Dubiecka, w KSM-owskim Domu Rekolekcyjnym „Nadzieja”.

Wspomnień czar. Od czego zacząć? Nie wiemy. „Wisimy” nad pustą kartką i chcielibyśmy ją pokryć słowem, które uchyli chociaż kawałek sukna, tkanego w tamtych dniach.

Jak zacząć? Zbyt dużo chwil, mo-



babci, do której zawsze się wraca. Myśleliśmy, że się nie obudzimy, ba, chcieliśmy spać, lecz nawet taka gromada Gwiazd ma swoją ucieczkę. Nic nie może przecież wiecznie trwać, a najpiękniejsze chwile, mimo, iż są najpiękniejsze, są tylko chwilami.

2-9 sierpnia 2010 r. – najkrótszy tydzień w roku, krótszy nawet od kalendarzowego wyjazdu na Wszystkich Świę-

mentów, błysków, wspomnień, zbyt dużo wydarzeń, faktów kotłuje nasze umysły i serca.

Nie wiemy czy pisać najpierw o Słońcach, które przyjechały na te rekolekcje, o ich uśmiechach, pomysłach, o naszych modlitwach, śpiewach, nabożeństwach, o tej radości, która „Nadzieję” napęłnia do dzisiaj. O Pokusce, Julce, Marzycielce, 5 kilo,

Karolce, Merry'en... Od kogo zacząć? Może od Księdza Moderadora [2], tak młodego wiekiem i stażem kapłańskim, a tak dojrzałego człowieka. Nie wiemy czy może zacząć od Wacusia [3] i naszych wycieczkach z tym przewodnikiem. Warto byłoby napisać o zabawach i ognisku, i pewnie małe co nieco o Irenach [4], które też uczyniły ten turnus tak wyjątkowym. Jak zacząć pisać o tej idylli, o tym szczęściu bez miary a przecież z Miarką. Moglibyśmy coś napisać o Małej Księżniczce - dominującej postaci fonicznej, albo z kilkadziesiąt stron o kadrze animatorów [5] i Moderatorce [6], z którymi nie jednego konia ukradliśmy, a i kilka następnych jeszcze czeka z utęsknieniem.

Nie wiemy jak zacząć... Wypadałoby też napisać o gościnności Księdza Dyrektora [7] i o przychylności i pomocy KSM-owiczów i o koncercie jaki dla nas zafundowali.

A przecież było i Radio FARA... i bezpośrednia relacja z Wybrzeża... i światło świeciło się i głośno...

Czas rekolekcji zwyczajowo zwieńczyła huczna „AGAPA”, może należałoby od niej rozpocząć... coś powiedzieć o Andriejce [8], któremu potrzebny był tłumacz [9]... może od rozwiązania konkursu czystości i pięknego uśmiechu...

Wyjątkowy był to czas. Zaczniemy od podziękowania Panu Bogu za dar tego turnusu, za to, że zebrał nas tam wszystkich i połączył w jedną wielką wspólnotę. Podziękujemy za wszystkie

osoby, które tworzyły ten klimat, za wszystkich razem i za każdego tak z osobna i za ten sen podziękujemy, który jak żaden inny dotychczas, okazał się rzeczywistością.

Tak ciężko zamknąć mgnienia w wyrazie, trudno tak zabarwić zdanie wspomnieniem. Niektóre sytuacje trzeba przeżyć, w niektórych miejscach trzeba być i mieć doświadczenie niezapomniane, nieśmiertelne, bliskie, swoje. Dlatego westchnienie to nie będzie mieć końca [10].



[1] (DZIEWCZĘCA SŁUŻBA MARYJNA-wspólnota w KOŚCIELE KATOLICKIM, skupiająca dziewczęta od wieku przedszkolnego, choć przeznaczona głównie dla dziewcząt ze szkoły podstawowej)

[2] Ks. Robert Blama

[3] Czyt. Piesek Przybłąda – towarzyszył nam od drugiego dnia aż do „dziwnie tajemniczego” zniknięcia spod kościoła w Dubiecku w ostatnim dniu rekolekcji. Uczestniczki żywią nadzieję, że Wacus jest

szczęśliwy i w przyszłym roku znów nawiedzi „NADZIEJĘ”

[4] Trzy Uczestniczki z ŁANOWIC (UKRAINA)

[5] Kadra: Ewa, Magdalena, Michalina, Magdalena, Agata, Bernadeta, Natalia, Łukasz, Klerycy

[6] Magdalena Jurczak

[7] Ks. Grzegorz Polasz

[8] „Boss mafii” z sąsiedniego kraju, który nawiedził nas w ostatnim dniu rekolekcji i przywiózł nagrody i pozdrowienia od „Trzech Iren”

[9] Przydała się dobra znajomość języka ukraińskiego jednego z kleryków.

[10] Dla zrozumienia tego artykułu, jego przesłania, dla odczucia tych kilku zdań każdy czytający jest zobowiązany do odbycia rekolekcji DSM - z nami



KURS V W MUZEUM

kl. Paweł Serwański z Pruchnika (rok V)

Przemyskie Muzeum Archidiecezjalne to ostoja dla wielu zabytków sztuki, które cieszą oczy zwiedzających z kraju i zza granicy. Wspomniane muzeum to także miejsce, gdzie cały kurs V miał okazję odbyć swoją praktykę wakacyjną. Warto w tym miejscu złożyć podziękować tym wszystkim, którzy ją nam umożliwili, szczególnie zaś Księdzu Dyrektorowi Markowi Wojnarowskiemu i Siostrze Florianie.

To właśnie Siostra, dobra dusza tego muzeum, wprowadzała nas w sekrety poszczególnych eksponatów. Entuzjazm i zapał z jakim to robiła można wytłumaczyć jej wielką miłością do dzieł sztuki. Na postawione przeze mnie pytanie – skąd bierze tyle siły, by do każdej zwiedzającej grupy mówić tę samą historię tylko w jeszcze bardziej oryginalny sposób niż poprzednio – odpowiedziała, że „ja nie uczę w szkole, ale jako siostra mam być też katechetką i właśnie poprzez moją pracę spełniam te funkcje. Nie jest trudno powiedzieć same suche daty i fakty, ale tu potrzeba jeszcze ukazać tę sakralność, obecność Boga, tę cześć, która Mu była przez te przedmioty oddawana”.

Historia muzeum

związana jest z osobą Św. Józefa Sebastiana Pelczara, który w 1902 roku zleca utworzenie takiego budynku, a już w 1908 roku poświęca jego trzy sale. Obecne muzeum mieści się w dawnej



szkole katedralnej i kolegium psalterzystów. Wszystkich interesowanych dziełami muzeum, odsyłam do Ks. Dyrektora czy Siostry, którzy na pewno posłużą swoją wiedzą.



WAKACJE

Nasza praktyka rozpoczynała się od zapoznania się z wszystkimi eksponatami, a następnie polegała na pomocy w oprowadzaniu zwiedzających gości. Niektórzy z nas mieli tę możliwość zaprezentowania swej wiedzy przed studentami czy nawet wykładowcami historii sztuki. Wówczas Św. Florian, patron strażaków ów i przewodników (tych co leją wodę) miał pole do popisu...

Co najbardziej utkwiło w naszej pamięci? Przede wszystkim to zachwyt, który wzmagał się na twarzach zwiedzających wraz z przechodzeniem od sali Założyciela muzeum, przez salon Krasickich, sale poświęcone pamięci Jana Pawła II, a kończąc na krzyżu zawieszonym na filarze sali eksponatów, które już nie mają gdzie powrócić, bo wojna zniszczyła kościoły, w których przebywały. „Nie wolno fotografować, bo to święte oryginały” – polecenie Siostry Floriany wywoływało grymas na twarzach zwiedzających gości. Największe wzruszenie było wyczuwalne w salach papieskich. Wiele obecnych tam eksponatów, zostało

przekazanych do muzeum przez Jana Pawła II za pośrednictwem Księdza Arcybiskupa Józefa Michalika. Ksiądz Arcybiskup, gdy przebywał w Rzymie i miał okazję spotkać się z Papieżem, podawał do podpisania czy pobłogosławienia różne przedmioty. Zdarzyło się pewnego razu, że o tym zapomniał, a Jan Paweł II to zauważył mówiąc: „O, dziś ze sobą nie masz?”. Od tej pory Ksiądz Arcybiskup zawsze ze sobą coś zabierał.

To nie wszystko, co można zobaczyć czy usłyszeć w Muzeum. Warto się o tym przekonać i przeżyć osobiście takie spotkanie z historią. Muzeum jest otwarte od wtorku do soboty od 10 – 16. Zapraszamy wszystkich. Serdeczna atmosfera i żywy przekaz sprawi, że nie będzie stracony czas.





„MACIE TYLKO JEDNO ŻYCIE, WARTO PRZEŻYĆ JE DOBRZE”

kl. Michał Szubra z Wańkowej (rok V)

Każdy chciałby być święty i każdy do świętości zmierza. Dla niektórych jest to droga długa i kręta. A dla niektórych...

Maria Teresa Caviglia i Ruggero Badano to młodzi ludzie żyjący w niewielkiej, położonej na północy Włoch miejscowości Sasello. Maria pochodzi z licznej, ubogiej rodziny, która z trudem wiąże koniec z końcem, rodzina Ruggera prowadzi sklep tekstylny, a on sam ima się różnorakich prac, aby jak mówi: być „zawsze na swoim”. Jest mało-mówny, lecz głęboko wierzący, z pewnością surowy, ale jego łagodne spojrzenie czyni go przyjacielem wszystkich. Ona zaś życzliwa i otwarta, łagodna, ale zdecydowana.

Bóg łączy ich życie sakramentem małżeństwa.

Są już małżeństwem od dziesięciu lat, ale nie mogą mieć dzieci. Maria Teresa we wszystkim co ją spotyka widzi wolę Bożą, wie że Bóg ją kocha, dlatego także brak dzieci jest dla niej miłością. Ruggero natomiast odczuwa wielką pustkę z powodu braku potomstwa, dlatego udaje się do sanktuarium delle Rocche i modli się o łaskę poczęcia. W miesiąc później...

29 października 1971 roku w Sasello, urodziła się Chiara, córka trzydziesto-siedmio letniej Marii Teresy

i Ruggera Badano. Oboje wspominają: „W tej niewysłowionej radości natychmiast oboje zrozumieliśmy, że to dziecko jest przede wszystkim dzieckiem Boga”.

Chiara była „złotym dzieckiem”, jej dzieciństwo przebiegało beztrudno



i pogodnie. Mama już od najmłodszych lat prowadziła swoją córeczkę do kościoła, „aby się przyzwyczajała”. Opowiadała jej o Jezusie i Maryi a ona słuchała, choć nie osiągnęła jeszcze wieku rozumowania. Wraz z rozwojem ujawniał się wspaniałomyślny charakter Chiary. W pierwszej klasie miała napisać list do Dzieciątka Jezus, nie prosiła o nic dla siebie, ale o „zdrowie dla babci Gildy i wszystkich chorych”.

Pewnego dnia mama prosiła Chiara by posprzątała ze stołu, ona początkowo odmówiła, ale po kilku sekundach mówi: „Jak to jest w tym opowiadaniu z Ewangelii o ojcu, który poprosił synów, by poszli do winnicy i jeden powiedział <tak>, ale nie poszedł, natomiast drugi powiedział <nie>, ale potem poszedł? Mamo, załóż mi fartuszek?”. I wzięła się do pracy. Inne wydarzenie. Mama zachęcała Chiara by ta oddała niektóre ze swoich zabawek biednym dzieciom, ponieważ ma ich bardzo dużo, córka nie zgodziła się. Jednak później podzieliła zabawki: „Ta tak, ta nie...”. Wyjaśniła mamie kryterium podziału:

„Nie mogę przecież dać zepsutych zabawek dzieciom, które nie mają żadnych”.

Wychowanie Chiary opierało się głównie na miłości pomiędzy obojgiem



małżonków. Matka wyjaśnia: „Miałam ją wychować, ale najpierw <przekazać> miłość”, zaś ojciec opowiada: „Z natury byłem trochę surowy i wydawało mi się, że dla właściwego wychowania powinienem być wymagający. Ale zawsze, robiłem to z miłości, nigdy ze złości, zmęczenia czy czegoś jeszcze innego”. Chiara otrzymała solidne chrześcijańskie wychowanie, za sprawą rodziców, ale też dzięki wspólnocie parafialnej, proboszczowi, oraz prawdziwym przyjaciołom, jakie Chiara nawiązywała już od dziecka.

Chiara nie miała jeszcze dziewięciu lat kiedy spotkała się z Ruchem Focolari. Od przyjaciółek dowiedziała się o jakimś wielkim ideale, który zmienia życie, o grupie osób, pragnących zjednoczonego świata. W 1980 roku, podczas kongresu dla najmłodszych z Ruchu Focolari, Chiara odkrywa nowy sposób życia i myślenia, wybiera obecność Jezusa, obiecaną tym, którzy jednoczą się w Jego imię. Tego samego wyboru dokonują rodzice w 1981 roku, stając się jeszcze bardziej wzorem wza-

jemnego szacunku, ciepła i jedności w tym nowym zaangażowaniu.

Chiara związała się z Ruchem Gen 3 (czyt. *džen – skróót* od „Generazione Nuova” czyli nowe pokolenie Ruchu Focolari. *Gen 2* stanowi młodzież od 17 do 30 lat, *Gen 3* – od 10 do 16 – 17 lat, *Gen 4* – od 4 do 9 lat), gdzie uczyła się żyć Ewangelią. To tu kształtowało się jej życie wewnętrzne i głęboka przyjaźń z Chrystusem. Chiara Odkrywa Boga jako miłość.

W tym czasie zaczęła pisać listy do Chiary Lubich założycielki

Ruchu Focolari, która później nazwała młodą Chiare – Luce, czyli „jasne światło”. Mając 12 lat Chiara Luce w jednym z listów wyznała: „Odkryłam, że Jezus opuszczony jest kluczem do jedności z Bogiem i pragnę uczynić Go swoim jedynym oblubieńcem i przygotować się na Jego przyjście. Wybierać Go przed wszystkim innym! Zrozumiałam, że mogę kochać Go w ludziach dalekich od Boga, w niewierzących i że powinnam kochać ich w wyjątkowy sposób, bezinteresownie”. Jezus opuszczony jest fundamentem duchowości jedności. Pragnienie, aby uczestniczyć w największym cierpieniu Jezusa, które przeżył, gdy na krzyżu wołał: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?” (Mk 15, 34).

Chiara rosła, była dziewczyną, która odkrywała świat, lubiła muzykę rozrywkową i nie opuszczała okazji, by trochę potańczyć. Lubiła śpiewać, miała bardzo piękny, czysty głos. Była lubiana, przebywała stale w otoczeniu przyjaciół. Nie potrafiła usiedzieć na miejscu, chciała zostać stewardessą.

W szczególny sposób pociągał ją sport, lubiła pływać i grać w tenisa. Zawsze znajdowała czas na pomoc potrzebującym, kochała ludzi, a szczególnie tych którzy byli daleko od Boga.

W 1985 roku Chiara przeniosła się z rodzicami do Savony, gdzie uczyła się w gimnazjum i liceum. W trzeciej klasie gimnazjum miała problemy w szkole i nie przeszła do następnej klasy. Jednak nawet w niepowodzeniach szkolnych dostrzegała oblicze swego opuszczonego Oblubieńca. Chiara coraz bardziej angażowała się w Ruch Focolari, opiekowała się grupką dziewczyn, które jak ona niegdyś poznały ideał życia i zapragnęły za nim pójść.

Latem 1988 roku podczas gry w tenisa Chiara odczuła ból w ramieniu. Nie zwracała na to uwagi, nic nie mówiła rodzicom. Ale z czasem jej stan się pogarszał. Lekarze uważali że to złamanie żebra i dali jej bolesne blokady nerwów międzyżebrowych. Jednak nawroty bólu zmusiły lekarzy do dokładniejszych badań. Diagnoza przyszła szybko: sarkoma kości z przerzutami, jeden z najcięższych i najbardziej bolesnych nowotworów.

Choroba była bezlitosna. Rozpoczęły się nie mające końca badania, oczekiwania, pobyty w szpitalu. Jej zdrowie raz ulegało poprawie, to znów się pogarszało. Chemioterapie, operacje, z czasem osłabiały jej organizm, zaczęły wypadać jej włosy, nastąpił paraliż nóg, a ból stawał się coraz silniejszy, mimo to Chiara nie chciała łagodzić go morfiną, starała się z uporem

prowadzić normalne i radosne życie, miała nieustanną okazję by żyć chwilą obecną.

Chiara przyjęła tę próbę ulegle, można wręcz powiedzieć z „uśmiechem na twarzy”. Zebrane w książce „mam wszystko... 18 lat życia Chiary Luce” świadectwa nie pozostawiają żadnych wątpliwości.

Mama Chiary tak opowiada o tym czasie: Po pierwszej operacji Chiara „przyszła do ogrodu otulona swoim zielonym płaszczem. Patrzy nieruchomo, zbliża się, zdaje się nieobecna, wchodzi do domu. Pytam ją, jak poszło. A ona: <Nie teraz, teraz nic nie mów>. Rzuca się na łóżko, oczy ma zamknięte. Trwa to dwadzieścia pięć minut. Czuję jakbym umierała, ale jedynym sposobem, by być blisko niej, jast trwać w milczeniu, cierpieć razem z nią. Jest to walka. Potem odwraca się, uśmiecha się do mnie i mówi: <Teraz możesz mówić>. Udało się. Na nowo powiedziała swoje <tak>. I już więcej się nie cofa”. (Tylko raz zapytała o powód swego cierpienia. Po pierwszej operacji zawołała: „Jezu, dlaczego?”. Ale w kilka chwil później powiedziała: „Jezu, jeśli Ty tego chcesz, także ja chcę tego”).

Chiara pisze do Chiary Lubich: „Tę chorobę Jezus zesłał mi



w odpowiedniej chwili, zesłał mi ją abym na nowo Go odnalazła”.

Przyjaciele tak wspominają czas, kiedy odwiedzali Chiara w szpitalu: „Na początku myśleliśmy, że chodzimy do niej, aby ją podtrzymać na duchu, ale szybko zrozumieliśmy, że to my nie mogliśmy się bez niej obejść, jakby przyciągani tajemniczym magnesem”. I dalej: „Za każdym razem, kiedy wchodziliśmy do jej sali, czuliśmy, że musimy <uporządkować duszę>; i natychmiast pojawiała się radość z krótkich chwil przeżytych z nią. Bez żadnej naszej zasługi czuliśmy się zanurzeni we wspólną przygodę miłości Bożej. Chiara nie mówiła rzeczy nadzwyczajnych, nie pisała obszernego dziennika. Ona po prostu kochała”. Przyczyna tego wszystkiego tkwi być może w tym, co stwierdza jeden z jej lekarzy: „Swoim uśmiechem i wielkimi jaśniejącymi oczyma udowadnia, że śmierć nie istnieje. Jest tylko życie”.

Choroba wciąż postępowała. Chiara mówiła: „Gdybym miała wybierać pomiędzy możliwością chodzenia a pójściem do nieba, bez wahania wybrałabym pójście do nieba. Teraz interesuje mnie tylko to... Lecz mówię to bardzo ostrożnie, bo ktoś może sobie pomyśleć, że chcę tam pójść, aby przestać cierpieć. Ale tak nie jest. Ja chcę pójść do Jezusa”. Kolejne kuracje, bolesne, hałaśliwe kroplówki. „Każda kropla trochę przypomina mi uderzenia młotka w gwoździe, którymi ukrzyżowano Jezusa”.

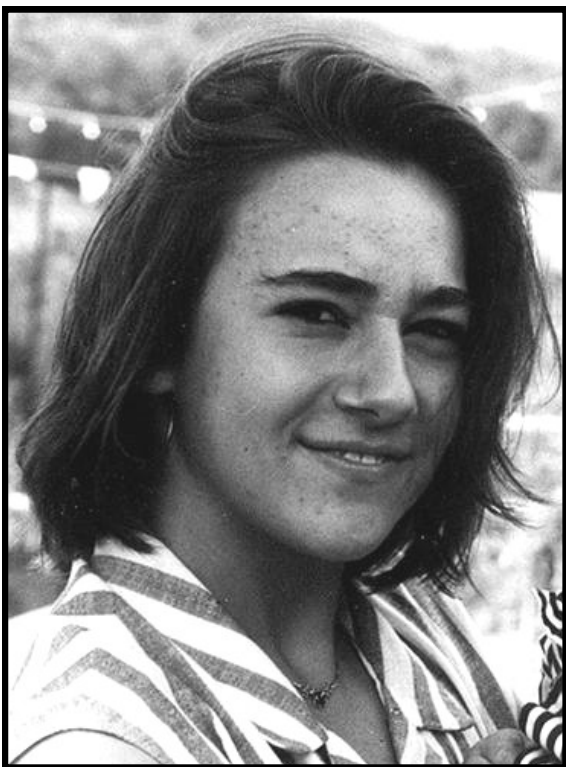
„Dlaczego Jezus jeszcze nie przychodzi?” pytała Chiara w jednym z ostatnich dni swego ziemskiego życia. Wiedziała co nastąpi, przygotowywała się na „uroczystość zaślubin ze swym Oblubieńcem”. Mówiła jak ma wyglądać jej sukienka, wybrała muzykę, śpiewy i czytania liturgiczne. Radziła rodzicom: „Mamo, kiedy będziesz

mnie ubierać na łożu śmierci, musisz powtarzać: <Teraz Chiara Luce widzi Jezusa>”. Pozostawiła pewien rodzaj testamentu: „Odeszłam z waszego życia w jednej chwili. Jak bardzo chciałam zatrzymać ten pędzący pociąg, który oddalał mnie coraz bardziej! Ale wówczas nie rozumiałam. Pochłaniały mnie jeszcze różne ambicje, plany i kto wie co jeszcze (teraz wydaje mi się to wszystko bez znaczenia, błahe i ulotne). Inny świat na mnie czekał i pozostawało mi tylko zaufać. Teraz czuję, że uczestniczę we wspólnym planie, który stopniowo mi się osłania”.

Niedziela, 7 października 1990r., godzina czwarta rano. Chiara doszła do celu.

Dwa dni później w Sassello odbył się pogrzeb, uczestniczyło nim ponad dwa tysiące ludzi. Chcieli zobaczyć świętą. Została odczytana intencja: „Abyśmy wszyscy spotkali Boga takim, jakim poznała Go i świadczyła o Nim Chiara: Boga-Miłość”.

„Macie tylko jedno życie, warto przeżyć je dobrze”.





W SEMINARIJNYM ULU

kl. Bartłomiej Data ze Starej Wsi (rok V)

Ludzie zwykle uważają siebie za najdoskonalsze istoty żyjące na ziemi. Myślę jednak, że wiele możemy się nauczyć od innych stworzeń – nawet od owadów...

Kilkanaście lat temu mój tata zaczął żywo interesować się życiem pszczół. Dostał od swojego wujka kilka uli z pszczołami i po prostu dał się wciągnąć. Z tego co pamiętam, raczej unikałem pomagania w pasiecie ze zwykłego lęku przed użądleniem, a w sumie jeszcze bardziej nie znosiłem bardzo charakterystycznego brzęczenia. Jadąc do seminarium nawet nie spodziewałem się, że pszczoły wciągną także i mnie...

Na wiosnę pierwsze-go roku formacji starsi koledzy, po wcześniejszej zapowiedzi, przekazali mnie i mojemu koledze z roku odpowiedzialność za seminaryjną pasiekę. Mimo wielu obaw wzięliśmy się do pracy. Ta praca to w sumie pomoc ks. prof.

Kazimierzowi Bełchowi, który między swoimi licznymi obowiązkami, już od lat kieruje całą pracą przy „seminaryjnych” pszczołach.

Przyglądając się życiu w ulu można pokusić się o odnalezienie pewnych analogii do życia seminaryjnego. Tak w ulu, jak i w seminarium widocznie dominuje jedna płeć – tyle że odmienna. Na czele pnia (pień=ul+pszczoły) stoi jedna, „specjalna” pszczoła zwana matką. Jako jedyna jest odpowiedzialna za składanie jaj (potrafi złożyć dziennie nawet kilka tysięcy jaj), a można ją rozpoznać po nieco dłuższej budowie korpusu. Pełni też ważną rolę nadawania rojowi specyficznego zapachu, który

służy identyfikacji pszczół wewnątrz ula i poza nim, stwarza pewną „atmosferę” konkretnego ula. W seminaryjnym roju taką funkcję spełnia Ksiądz Rektor, który kieruje całym domem, ale także wprowadza pewną specyficzną atmosferę, klimat. Wprawdzie pszczoły od zawsze były uważane za wzór pracowitości, ale dzięki niezastąpionej motywacyjnej roli ks. Rektora klerycy ze wszystkich sił starają się wyprzedzić.

J e s z c z e k i l k a s ł ó w



o „mniejszościach”... W ulach stanowią ją trutnie (osobniki męskie), które w sumie nie robią nic poza jedzeniem. W seminarium jest zgoła odwrotnie. Panie i siostry, które pracują często w sposób dla oka niewidoczny, wykonują pracę, bez której nie dalibyśmy rady tak spokojnie żyć. W przeciwieństwie do trutni dzięki nim mamy co jeść, możemy się ubrać w czyste ubrania, a przy okazji zawsze obdarzają nas swoim uśmiechem i życzliwością.

Jeśli chodzi o czas, to uderzająca jest cykliczność. W obydwu światach zachodzi ciągły rozwój i wymiana. Choć trudno w to uwierzyć, przeciętna pszczoła żyje ok. 21 dni – nie za wiele.

Co ciekawsze, większość tego czasu (6/7) pozostaje we wnętrzu ula spełniając różnorodne funkcje. Dopiero w ostatnim etapie (3 ostatnie dni) wylatuje ona z ula kierując się ku pożytkom, aby przynieść do ula źródło pokarmu i miodu. Klerycy wprawdzie mogą wychodzić z domu w czwartki i niedziele już od pierwszego roku pobytu w seminarium (czego pszczoły mogą nam zazdrościć), ale od chwili święceń diakonatu (pod koniec V roku) mogą wychodzić każdego dnia po obiedzie, aby uzupełnić niezbędne braki lub po prostu pospacerować po pięknym Przemysłu.

W perspektywie roku pszczoły przeżywają najbardziej intensywny okres między majem a wrześniem (w zależności od pogody). Nawiasem mówiąc trzeba im wtedy poświęcić bardzo dużo czasu. Wtedy to wylatują z ula, aby pracować i znosić do domku słodki pyłek i nektar. Natomiast klerycki dłuższy „wylot” następuje końcem czerwca, a trwa do końca września, czyli jesteśmy

spóźnieni w stosunku do pszczół. Choć wakacje kojarzą się zwykle z wypoczynkiem, to klerycy ten czas przeżywają równie aktywnie jak pszczoły, posługując na kwiecistych łąkach pielgrzymkowych szlaków, w zaciszu swoich parafii lub uroczych miejsc odbywania rekolekcji lub różnorodnych praktyk. W tym czasie, co kilka tygodni, kleryk pojawia się w seminarium, aby swoją pracą zatroszczyć się o swój dom, ale też by podzielić się słodyczą przeżywanych doświadczeń z braćmi i przełożonymi (najczęściej przez wręczenie opinii z praktyki wakacyjnej).

Jak w każdym domu, aby było możliwe normalne życie, konieczny jest porządek i odpowiedni podział funkcji. Bez wątpienia w ulu kluczową rolę odgrywa matka, a w seminarium Ks. Rektor. Matka pszczela ma przy sobie tzw. „świtę”, która z jednej strony dba o Królową, a z drugiej stanowi grono najbliższych współpracownic. Także Ks. Rektor ma do dyspozycji świtę w osobach ośmiu przełożonych, którzy





w porozumieniu z nim są odpowiedzialni za funkcjonowanie seminarium. Przy tak dużej ilości (w seminarium jest ponad 100 kleryków, a w ulu liczba mieszkańców dochodzi nawet do 50 tys.) ważne jest, aby każdy wiedział co ma robić. W ulu jest to dopracowane fenomenalnie, jak w szwajcarskim zegarku. Najmłodsze pszczoły, które właśnie wygryzły się z plastra, zaledwie po kilku dniach biorą się do pracy przy budowie plastra i przy jego oczyszczaniu. Są odpowiedzialne także za pielęgnowanie larw i odbieranie nektaru od robotnic. Wiele pszczoł troszczy się o utrzymanie w ulu odpowiedniej temperatury i wilgotności. Kilka z nich cały czas czuwa przy wlocie do ula, aby bronić wstępu przed obcymi pszczołami i innymi intruzami. Tutaj ważną rolę odgrywa zapach, który całemu ulowi nadaje matka. Jeżeli jakaś obca pszczoła próbuje dostać się do wnętrza ula, to zostanie wpuszczona tylko pod warunkiem, że wnosi do niego nektar lub pyłek. W przeciwnym razie taką próbę może przypłacić życiem. Seminarium podział obowiązków przedstawia się podobnie, tzn. każdy ma coś do zrobienia. Jedni są od-

powiedzialni za porządek, za ogród, za kaplicę, za różne pracownie, bibliotekę, czytelnię lub inne sprawy. Inni pomagają w tej odpowiedzialności przez pracę. Także kurator (odpowiedzialny za porządek i całokształt pracy) pilnuje aby odpowiednie dyżury były spełniane regularnie i sumiennie. W ten sposób „wielki ul” na Zamkowej 5 działa bardzo efektywnie i bez większych problemów, a wstępu do niego pilnują codziennie panowie furtianie,

których wieczorem i w niedziele zmieniają bracia z kursu IV.

Aby bardziej poznać życie pszczoł, trzeba przynajmniej kilka razy zaglądnąć do ula. Mimo rozwoju nauki pszczoły ciągle pozostają dla nas zagadką. Nie wiemy, jak się porozumiewają, jak orientują się w terenie, jak organizują swoją pracę. Widzimy najczęściej tylko rezultaty ich pracy, które jak wiemy są bardzo słodkie i zdrowe. Zagadką pozostaje ciągle ich taniec, za pomocą którego potrafią przekazać sobie nawzajem wiele cennych informacji (np. o dokładnej lokalizacji nowego pożytku). Mam nadzieję, że w tym krótkim artykule udało mi się przybliżyć życie tych przeciekawych małych stworzonek. A jak widać powyżej, nasze seminarium jest w dużym stopniu podobne do pszczelego...



„MOJE ODKRYWANIE BOGA, KTÓRY JEST TAJEMNICĄ” — KRÓTKA REFLEKSJA PO ODBITYCH REKOLEKCJACH



kl. Łukasz Mroczek z Łukowego (rok IV)



„Życie księdza jest tyle warte ile jest warta jego modlitwa”

Ks. Bronisław Bozowski

Podając nam punkty na rozmyślanie ojciec Stanisław wybrał perykopę o spotkaniu Zacheusza z Jezusem (Łk 19, 1-10) najbardziej w serce zapadły mi słowa, że „Jezus przez dni rekolekcyjne będzie przechodził do nas w tym domu. Obyśmy Go spotkał i otworzyli drzwi swojego serca”. Zachęcał nas aby wzbici się ponad siebie. Wspiąć się na ową „sykomorę”, aby ujrzeć Jezusa. Tym akcentem rozpoczęliśmy 26 września 2010 r. w naszej wspólnocie ćwiczenia duchowe, które zakończyły się 2 października uroczystą Mszą Świętą. Tegoroczne rekolekcje prowadził dla nas ks. prał. Tadeusz Huk. Już na początku ojciec rekolekcionista zachęcał nas, abyśmy się zaangażowali całym sercem w ten czas. Pytał: Gdzie jest twoje serce teraz? Czy w te rekolekcje wchodzisz całym sobą?

Następnego dnia podczas medyta-

cji pochylaliśmy się nad historią Eliasza (1Krl 19, 1-14). Staraliśmy się wchodzić w siebie. Pomocne były słowa Boga: „Wyjdź, aby stanąć na górze Pana!” (1Krl 19, 11a). Podczas adoracji „nasłuchiwalismy”, jak Pan przechodzi i pyta: Co ty tu robisz? Czego szukasz? Na czym ci naprawdę zależy? W grocie naszej codzienności jest ciemno, nic nie widać, dlatego Pan wyprowadził nas na górę. Z góry staraliśmy się patrzeć na nasze życie, problemy, bo z góry widzi się wszystko lepiej.

W poniedziałkowej konferencji staraliśmy się spojrzeć na obraz Pana Boga, który nosimy w swoim sercu. Dzięki Matce Teresie z Kalkuty odkryliśmy, że: „Nie ma prawdziwej modlitwy bez ciszy. Ciszy wewnętrznej i zewnętrznej. Milczenie języka nauczy nas rozmawiać z Chrystusem”. Tej ciszy doświadczaliśmy na każdym kroku rekolekcji. Staraliśmy się zobaczyć, jaki jest nasz język i jak wyglądają nasze rozmowy z drugim człowiekiem. Doświadczaliśmy, że Bóg jest tym, który

nas przygarnia, otwiera swoje kochające ramiona i bierze nas w objęcia (por. Oz 11, 3-4).

Podczas modlitwy adoracyjnej postanowiliśmy zatrzymać się na chwilę aby stanąć przed Jezusem takimi, jakimi jesteśmy: słabymi, ubogimi i kruchymi. Po prostu „traciliśmy czas dla miłości”. Adorując Jezusa każdego dnia, coraz bardziej poznawaliśmy swoje wnętrze. Stawaliśmy w pokorze przed Bogiem, który jest Tajemnicą mając świadomość, że to nie ja zdobywam Tajemnicę, ale to Tajemnica mnie ogarnia, dotyka mojego wnętrza i je przemienia.

Wtorkowy dzień odkrył przed nami kolejną prawdę dotyczącą życia codziennego. Już z wykładów z wprowadzenia w chrześcijaństwo pamiętaliśmy, że „na modlitwie najważniejsze jest nie to, co ja mówię do Boga, ale to, co Bóg mówi do mnie”. Ojciec rekolekcjonista również wielokrotnie tę prawdę podkreślał. Uświadamiał nam, że Bóg nas powołuje i daje nam łaskę, ale to nie wystarczy. Musimy jeszcze słuchać Pana. W adoracji Najświętszego Sakramentu po raz kolejny powierzyliśmy Panu swoje życie, odpowiadając:

„mów Panie bo sługa Twój słucha” (1Sm 3, 10b). Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że szukanie jest ogromną sztuką, ale i łaską.

Nauczycieli jest dziś dużo, ale potrzeba świadków. My klerycy wra-
stając w powołaniu potrzebujemy świadków, dlatego powinniśmy ich szukać w środowisku, gdzie się znajdujemy. Ojciec rekolekcjonista wielokrotnie dawał nam przykład księdza Bronisława Bozowskiego, który promieniował pełnią życia kapłańskiego, nosił sprawy ludzi w swoim sercu i przebijał się przez podziały łamiąc stereotypy. Nazywany był „biedaczyną z Warszawy”, „dusz-pasterzem chuliganów”. Był bardzo ciekawy ludzi, zawsze znajdował dla nich czas. Ojciec Tadeusz podkreślał, że każda diecezja ma swojego „księdza Bronka”. Nasza diecezja również ma swojego księdza Bronka, a nawet jest ich wielu. Żyją obok nas. Spotykamy ich każdego dnia. Swoją cichą i pokorną pracą są niezauważalni w oczach świata, ale wypraszają nam u Boga wiele łask. Takich ludzi potrzebuje dzisiaj świat. Takich autentycznych świadków również i my potrzebujemy.



Podczas śródowej medytacji, analizując Łukaszową perykopę (Łk 10, 30-37), pytaliśmy siebie, kto jest moim bliźnim. Prostą odpowiedzią stały się słowa rekolekjonisty: „bliźni to ten, który jest mi dany jako dar, jesteśmy nawzajem dla siebie darem”. Niejeden z nas uświadomił sobie, że „idąc drogą” spotykamy go każdego dnia. Pytaliśmy również szczerze, na ile potrafimy być samarytaninem dla bliźnich. Seminarium uczy nas dostrzegać dobra. Widzimy je w ludziach spotykanych na co dzień, a którzy pomagają nam w drodze do kapłaństwa. Ojciec rekolekjonista naświetlił nam bardzo ważną sprawę, pytając czy nie lekceważymy drobnych okruszyn miłości. Podkreślając że ja mam być w sercu mas, ale jednocześnie w sercu Boga. Musimy być już dziś napełnieni Bogiem bo czym jutro „nakarmimy” ludzi?

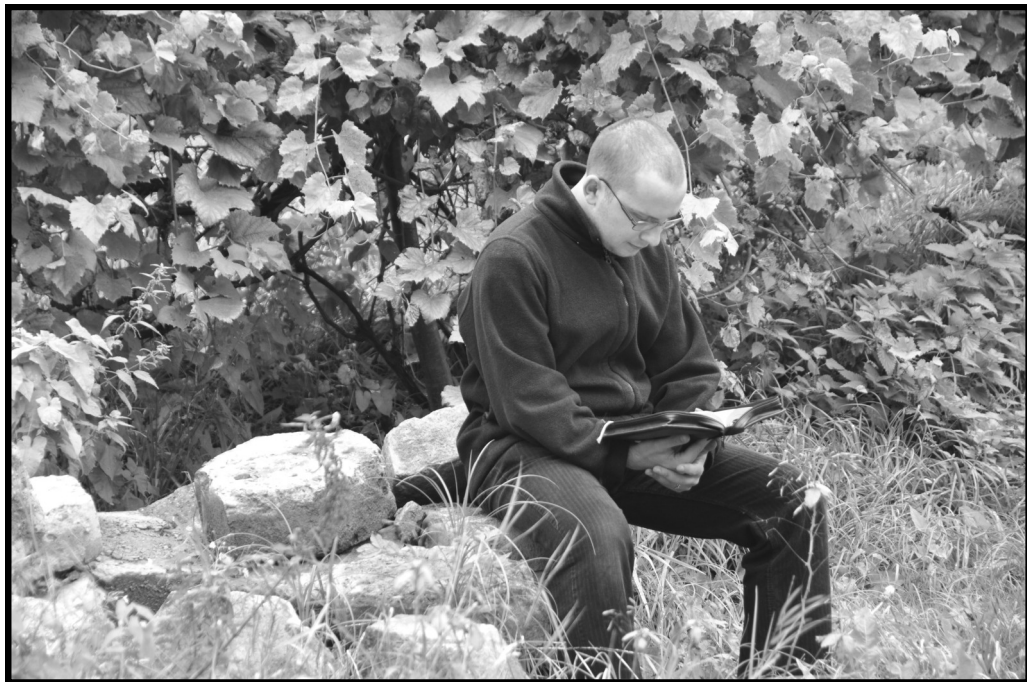
Podczas ćwiczeń rekolekcyjnych został podjęty również temat życia w celibacie. Ojciec rekolekjonista uświadamiał nam, że celibat to nie rezygnacja z czegoś, ale wartość. Podkreślał, że lęk przed celibatem jest rzeczą dobrą. On będzie nas uczył czujności

i wyczulenia na kwestię życia w czystości. Celibatu nie przeżywam sam, bo jest przy mnie Chrystus. Każdy z nas stając przed Panem w Najświętszym Sakramencie próbował odpowiedzieć na pytanie: czy ja odkrywam celibat jako dar?, czy jest to mój świadomy wybór ze względu na Królestwo Boże?

W homilii został poruszony temat rozeznawania duchów. Ojciec Tadeusz uświadomił nam, że diabeł uderza w nasze najczulsze punkty. Wyolbrzymia nasze pragnienia szepcząc, że nie damy sobie bez tego rady. Pan Bóg nie zostawia nas samych – daje nam do pomocy aniołów. Niebo otwarte jest na każdego z nas. Każdy z nas ma być ową drabiną ze snu Jakuba (Rdz 28, 12), po której zstępują aniołowie. To my mamy łączyć w przyszłości niebo z ziemią, sprowadzać samego Boga na ziemię. To my, nie kto inny mamy być aniołami dla ludzi, prowadzić ich do Boga.

W kolejnym dniu naszych rekolekcyjnych zmagania z samym sobą podjęty został temat grzechu. W medytacji staraliśmy się wsłuchiwać w treść perykopy o upadku pierwszych rodziców





(Rdz 3, 1-7). Podobnie, jak w biblijnym opisie, wąż próbował włączyć Ewę w dialog, tak i dzisiaj szatan chce nas podejść. Już z wykładów ze Starego Testamentu pamiętaliśmy, że ze złem nie ma dialogu, czy dyskusji. Grzech jednak dotyka każdej sfery naszego życia. Żeby zobaczyć cały ciężar i niebezpieczeństwo grzechu, potrzebna jest wiara. Trwając przy Jezusie, który przemieniał nasze serca, uświadamialiśmy sobie, że często to my karmimy grzechem drugiego człowieka. Z osobistej rozmowy z Ukrzyżowanym na szali naszego życia położyliśmy swoje grzechy, a po drugiej stronie stoi On sam. Jak echo brzmiały słowa: „w Jego ranach jest nasze zdrowie” (Iz 53, 5b).

Tematem czwartkowego rozmyślenia stało się rozczarowanie grzechem. Analizując tekst biblijny (Rdz 3, 7-13) doszliśmy do wniosku, że strach po popełnionym grzechu często nas paraliżuje. Lecz Bóg podobnie jak Adama szuka nas pytając: „gdzie jesteś?”. Dzisiejszy świat wykreśla ze swojego słownika słowo grzech. Szuka czegoś zastępczego. Próbuje się zacierać granicę między

świętością a grzechem. Podczas adoracji próbowaliśmy zobaczyć Jezusa jako dar Ojca dla naszego nawrócenia. Cytowany przez rekolekcjonistę ks. Bronek mówił, że każdy ma wady swoich cnót i cnoty swoich wad. Te płaszczyzny naszego życia również odkrywaliśmy czyniąc rachunek sumienia.

Przygotowując się do sakramentu pokuty i pojednania, próbowaliśmy spojrzeć na kapłana jako szafarza Bożego Miłosierdzia. Ojciec podkreślał, że świętość spowiedzi nie zależy od świętości kapłana, tylko od łaski Bożej. Kościół ma wielkie zaufanie do kapłana. Przed nim penitenci otwierają swoją duszę. Najpierw jednak, zanim my dostąpimy tej wielkiej łaski bycia szafarzami tych Bożych tajemnic, już teraz musimy otwierać swoją duszę na przyjmowanie tego sakramentu. Próbowaliśmy odkrywać, jaką rolę do tej pory odgrywał kapłan w mojej spowiedzi.

W dniu spowiedzi pytaliśmy Pana Boga: kimże ja jestem, że mnie powołałeś. Nasze serca szeptały: to przez wzgląd na Twoje słowo ja idę za Tobą. Bóg nam wyświadcza wielką łaskę –

powołuje nas. Ja ze swej strony chcę dać się prowadzić. Wraz ze skruszonym Piotrem prosiliśmy o łaskę żalu. Grzech Piotra jest grzechem człowieka, który ma wziąć odpowiedzialność za Kościół. Wystarczyło jedno spojrzenie Jezusa, aby Piotr zapłakał (Łk 22, 60-62) i chciał na nowo stanąć przed Jezusem przez łzy. Taką postawą musi wypełniać i moje życie.

Podczas trwania przed Najświętszym Sakramentem doświadczaliśmy swojej słabości, mówiliśmy: „odejdz ode mnie Panie, bo jestem człowiek grzeszny” (Łk 5, 8b). Wraz ze skruszonym Piotrem trwaliliśmy przed Chrystusem. Analizując perykopę o miłosiernym ojcu zwróciliśmy uwagę na wyznanie syna: „zabiorę się i pójdę do mojego ojca” (Łk 15, 18). To była jego wielka wygrana. Uznał swój grzech i przez to mógł doświadczyć Bożego miłosierdzia. Jak Hiob stawaliśmy przed Bogiem. Każdy z nas wyznawał: „mały jestem i cóż Ci odpowiem?” (Hi 40, 4a). Nasze babcie często powtarzały: „żyj tak, abyś w każdej chwili mógł stanąć przed Bogiem”. Z takim nastawieniem przystąpiliśmy do sakramentu pokuty i pojednania.



W ostatniej konferencji Ojciec Tadeusz ukazał nam Maryję jako wzór życia duchowego. To Ona wskazuje nam, że tylko Jezus może uleczyć źródło naszego lęku. Razem z umiłowanym uczniem przyjęliśmy do siebie Maryję, czyniąc Ją Matką naszego powołania. Ostatnie słowa, które skierował do nas ojciec rekolekcjonista były słowami z testamentu księdza Bronka: „Życie księdza jest tyle warte, ile jest warta jego modlitwa”. Trwając w radości przeżywania tego czasu świętych ćwiczeń rekolekcyjnych, Panu zawierzamy naszą przyszłość i rozpoczynający się nowy rok akademicki. Niech ten czas w naszym życiu duchowym wyda błogosławione owoce.





BIBLIJNA SCENA Z NASZEJ KAPLICY

Ksiądz Rektor Dariusz Dziadosz

Skupmy na moment uwagę na trzech postaciach umieszczonych w absydzie naszej seminaryjnej kaplicy. Wszyscy doskonale wiemy z Ewangelii, co przedstawia to rzeźbiarskie dzieło, gdyż dokumentuje najważniejsze wydarzenie z dziejów zbawienia, jakim była odkupieńcza śmierć Syna Bożego dokonana za grzechy całego świata. Z górującej nad nami sceny, mimo ogromu cierpienia i bólu, emanuje przede wszystkim wielka powaga i pokój. Umilkły już szydercze i nienawistne głosy prześladowców Jezusa, umilkły głośnie wołania i jazgot ciekawskiego i obojętnego na niezawinione cierpienie skazańca tłumu, umilkły już rubaszne pokrzykiwania rzymskich żołnierzy wykonujących bezdusznie swą katowską powinność, ucichł też odgłos przybijanych do krzyżowego drzewa gwoździ, nie słysząc już nawet przeszytego ogromnym bólem Chrystusa ani też cichych westchnień i szlochań Jego Bolesnej Matki, kilku niewiast i wiernego ucznia. To wszystko już ucichło, choć niezatarte znamię dramatu niedawno dokonanych zdarzeń bardzo mocno zostało wyryte ostrzem cierpienia na twarzach wszystkich uczestników sceny, na którą patrzymy.

Zło, niegodziwość, okrucieństwo,

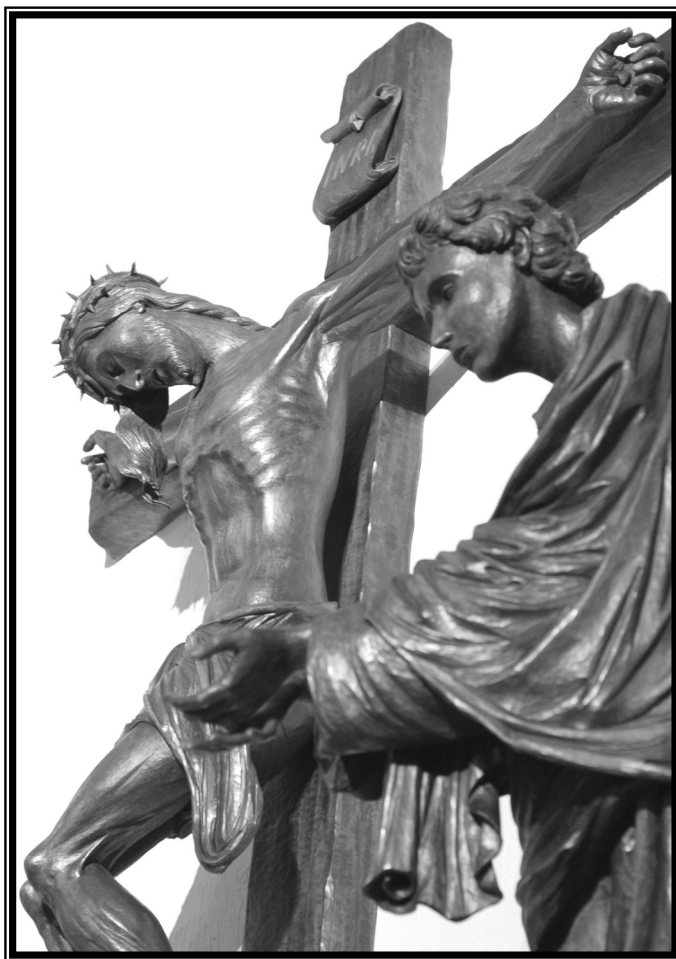
szatan i zaprzędani grzechowi ludzie dopełnili już swego dzieła zniszczenia, dokonali, rzecz by można, rzeczy wręcz niewyobrażalnej i niewykonalnej; zabili bowiem Dawcę życia, zdołali odrzucić najczystsza z miłości, której wprost nie



sposób odrzucić; odepchnęli z szyderczą pogardą i cynizmem samego Boga, który przyszedł, by przywrócić im utraconą godność synów Bożych i obdarować prawdziwym szczęściem; z nienawiścią odebrali życie Temu, który pojawił się po to, by przypomnieć o miłości Boga do człowieka. Ale to już minęło. W tym

Z NASZEGO PODWÓRKA

ułamku czasu, który na zawsze utrwaliła ręka artysty w naszej kaplicy, nie ma już miejsca na zło, nienawiść i ludzkie okrucieństwo. One nie mają już nic do powiedzenia, utraciły bezpowrotnie swą moc, nie potrafią już nic więcej. Odebrały życie człowiekowi Jezusowi, lecz nie zdołały niczego odebrać Synowi Bożemu.



Kontemplowana przez nas scena ukazuje więc górę Kalwarię na kilka chwil po śmierci Jezusa. Zastygłe na twarzy Chrystusa cierpienie nie jest już znakiem słabości ludzkiej natury Syna Bożego, ani nie wskazuje nawet na niepojęte okrucieństwo niegodziwego człowieka, lecz jest świętą i dostojną ikoną Bożego miłosierdzia, która pełnym pokojem, dobrocią i przebaczenia blaskiem

oświeca tych wszystkich, którzy na nią patrzą. W zamartwionym obliczu Chrystusa nie ma wyrzutu wobec prześladowców, nie ma też triumfującego zwycięstwa upokarzającego niedorzeczną pychę i bezsilną złość ludzką, która myślała, że może pokonać Boga; jest za to dobroć i miłość gotowa cierpieć za kochanego nad życie człowieka, gotowa przebaczyć

każdą zdradę i krzywdę, a nawet to, że się ją ciągle odrzuca, wyśmiewa, czy jej się nie potrzebuje. Ilekroć i życzliwości bije na nas z tego połyskującego aksamitnym blaskiem oblicza cierpiącego Chrystusa. Ilekroć raz winniśmy się w to oblicze wpatrywać, by zrozumieć jak bardzo Bóg nas ukochał i jak wiele dla nas uczynił. Nasze życie, nasze powołanie, nasze kapłaństwo i nasze zbawienie biorą swój początek w tym pełnym dobrocią i pokojem spojrzeniu umęczonego za nas Jezusa.

Teraz niech nasz wzrok zatrzyma się na momencie na Bolesnej Matce Syna Bożego. Jej niezwykle piękno jest owocem najświętszego ze świętych życia, jej matczyna boleść i smutek zamknięte w sercu i wyryte na twarzy emanują nie rozpaczą, ale wielką godnością i niezwyciężoną niczym

nadzieją pokładaną w Bogu. Maryja pod krzyżem wiernie i z posłusznym oddaniem wypełnia trudną wolę Boga, tak jak Jej Syn. Wymownym znakiem tego posłuszeństwa jest Jej ręka delikatnie wskazująca na przebitą cierpieniem duszę. W niepokalanym sercu Maryi, w którym nieustannie rozważała niezgłębione plany Boga od chwili zwiastowania aż do ukrzyżowania Jezusa,

dokonywało się ciągle fiat, niech mi się stanie według Twego słowa. To dlatego właśnie Maryja została wybrana przez Boga, aby towarzyszyć Bożemu Synowi w ostatnich chwilach Jego ziemskiego życia, w których zdecydowały się losy świata. Niezwykła miłość Tych dwojga, Matki i Syna, posiada jeden bardzo istotny wymiar, jest nieskończona i doskonała. Nie przerywa

jej ani nie zwycięża żadne cierpienie czy bolesna próba, nie niszczy jej nawet śmierć. Ich miłość trwa zawsze i nie ma żadnych ograniczeń. To dlatego Jezus ostatnim aktem woli oddaje swą Matkę uczniowi a poprzez niego wszystkim ludziom; i to dlatego Maryja po śmierci Syna kieruje swą matczyną troską i czułością w stronę nas wszystkich. Wymownym tego dowodem jest druga dłoń Bolesnej Matki, która posłuszna testamentowi miłości Syna jest skierowana w naszą stronę, aby przypomnieć nam, że od tamtej pamiętnej chwili jesteśmy już na zawsze Jej umiłowanymi synami. Ta prawda ma wielkie znaczenie dla każdego człowieka, a szczególnie winna być bliska każdemu klerykowi i kapłanowi. Tyle razy w naszym życiu będziemy

uciekać się w różnych potrzebach do tej czulej Matki, zapewne wiele też razy będziemy doświadczać Jej czulej opieki i słyszeć od Niej, że najpewniejszą drogą przez życie jest droga miłości Boga i człowieka.

I w końcu postać Jana Apostoła, najmłodszego i najwierniejszego z uczniów Jezusa. Już sam jego młodzińczy wiek, jasno błyszcząca w oczach ciekawość życia oraz wyrażo-

ny postawą idealizm i radykalizm w miłości do Mistrza i pragnienie pójścia Jego śladami, winien uczynić go bliskim sercom młodych, a szczególnie sercom młodych alumnów i kapłanów. I On, tak jak Maryja, wiernie trwa pod krzyżem Jezusa, pomimo tego, iż tak po ludzku lęka się o własne życie i musi znosić odrzucenie ze strony świata,



w którym żył. Jan postanowił pozostać wierny Mistrzowi, bo zbyt wiele od Niego otrzymał. Najpierw przed laty uzyskał wspaniały dar powołania do szczególnej bliskości z Jezusem. Stał się z Jego wyboru jednym z najbliższych towarzyszy Mistrza z Nazaretu. Potem w czasie kilkuletniej drogi za Jezusem otrzymywał kolejne dary: dar niezłomnej miłości i wiernej przyjaźni Chrystusa, wiedzę o Bogu, Jego Królestwie

i prawdziwym sensie ludzkiego życia, a także władzę nad złym duchem, moc czynienia znaków oraz misję głoszenia Ewangelii. Jednak to wszystko było jedynie początkiem obdarowywania, które dopełniło się w pełnej tajemnic scenerii ostatnich godzin przebytych z Mistrzem. W Wieczerniku i teraz pod krzyżem otrzymał trzy znacznie większe dary: najpierw Eucharystię, czyli miłość Jezusa a jednocześnie Jego samego, Eucharystię, która w Kościele stanie się znakiem zbawiającej obecności Syna Bożego i wieczną pamiątką tego wszystkiego, czego Jan był świadkiem na Kalwarii. Drugim darem jest Chrystusowe kapłaństwo, które będzie trwałą drogą jednoczącą ludzi z Bogiem i rozlewającą na świat strumienie Bożej łaski i przebaczenia. Trzecim jest dar Matki Jezusa,

która w chwili śmierci Syna Bożego stała się Matką wszystkich wierzących. Te wszystkie dary Jan, jak widzimy, przyjmuje drżącymi z emocji rękoma, nie mogąc się po prostu nadziwić ich wielkości i swemu wyróżnieniu i obdarowaniu. Czy uniesie te dary, czy ich nie zmarnuje, czy z wdzięcznością odpowie na niewypowiedzianą hojność Mistrza? Te pytanie z pewnością rodziły się w sercu Jana, niech rodzą się również w naszych sercach, kiedy na modlitwie będziemy wpatrywać się w absydę naszej kaplicy.

Patrząc uważnie na te trzy święte postacie odnosi się wrażenie, że w tej

scenie czas jakby na moment się zatrzymał. Ich duchowe i zewnętrzne piękno, pokój oraz niewyobrażalna wręcz moc więzów miłości i bliskości, jakie je łączą, przykuwa wzrok od pierwszego wejrzenia i jakby zniewala do modlitewnego trwania tuż obok, zachęca też do konkretnej odpowiedzi na to, co się zobaczyło. Ale ta odpowiedź zależy już wyłącznie od nas samych. Niech w tej odpowiedzi na miłość naszego Pana, Jego Matki i wiernego ucznia pomoże nam jeszcze jeden aspekt oglądanej



przez nas sceny. Kiedy mrok spowija kaplicę i tylko te trzy postacie z absydy jaśnieją w blasku światła, nagle pojawia się jeszcze jeden wymiar opisywanej sceny. Otóż kładący się na ścianie cieni złożonych w geście obdarowania dłoni Jana widocznie zbliża się do stóp ukrzyżowanego Jezusa i w jednej

chwili z gestu przyjęcia daru zmienia się w gest składania w darze. Jan składa u stóp Jezusa swoje ludzkie życie i swoją miłość do Niego i do Jego Matki i w ten sposób najpełniej odwdzięcza się za otrzymane uprzednio dary. To najpiękniejsza prawda i owoc dialogu miłości między uczniem a Mistrzem, pomiędzy powołanym a Powołującym, pomiędzy kapłanem a Bogiem. W przeciągu nowego roku akademickiego każdy z nas będzie miał z pewnością wiele okazji, by na wzór Jana tak wymownie podziękować Chrystusowi za Jego dary.

KRONIKA

23 września

Przyjazd wszystkich alumnów do Seminarium. Korytarze seminaryjne zapęłniły się powracającymi z wakacji klerykami. Rozpoczęliśmy kolejny rok pracy i formacji, a już następnego dnia zaczęły się wykłady...



26 września-2 października

W niedzielę, 26 września, rozpoczęły się w Seminarium **Rekolekcje jesienne** dla kleryków. W tym roku poprowadził je ksiądz prałat Tadeusz Huk, pochodzący z Zarzecza pod Jarosławiem, obecnie posługujący w diecezji warszawskiej, a przez wiele lat pełniący funkcje ojca duchownego w tamtejszym seminarium. Jako odpowiedzialny za formę naszych ćwiczeń duchownych, położył akcent na zachowanie milczenia i na pewną dowolność – poszukiwania „rytmu” życia duchowego. Rekolekcje zwieńczyła uroczysta Eucharystia, której przewodniczył ks. Biskup Marian Rojek.



Z NASZEGO PODWÓRKA



16 października- Inauguracja roku akademickiego

Dnia 16 października, czyli już prawie miesiąc po naszym przyjeździe do Seminarium, rozpoczęliśmy uroczyste rok akademicki 2010/2011. Uroczystości rozpoczęły się Mszą Świętą w seminaryjnej kaplicy pod przewodnictwem Ks. Bpa Adama Szala, a homilię wygłosił Ks. Bp Marian Rojek. Wykład inauguracyjny w auli instytutu wygłosił Ks. dr Piotr Kandefer na temat praktyk pokutnych w Kościele, a zwieńczyła go immatrykulacja alumnów kursu I (otrzymali oni niezbędną przepustkę na każdy egzamin – indeks). Głos zabrali także przedstawiciele Uniwersytetu Jana Pawła II w Krakowie i Wyższej Szkoły Wschodnioeuropejskiej w Przemyślu, oraz Ks. Bp Adam Szal, który udzielił nam pasterskiego błogosławieństwa na cały inaugurowany rok akademicki



23 października

**Pielgrzymka Dzieła Pomocy powołaniom
„By byli świadkami miłości”**

W przeddzień wspomnienia bł. ks. Jana Balickiego miało miejsce bardzo ważne dla naszej wspólnoty wydarzenie. W liczbie ponad 200 osób wraz ze swoimi duszpasterzami do Archikatedry i naszego seminarium pielgrzymowali bliscy naszemu sercu Członkowie Dzieła Pomocy Powołaniom.



Centralnym punktem pielgrzymki była uroczysta Eucharystia pod przewodnictwem Pasterza Diecezji J.E. Ks. Abp Józefa Michalika, który także do zgromadzonych wygłosił Słowo Boże. Celebrację Mszy Świętej zakończyło ucałowanie relikwii bł. ks. Jana. W auli instytutu bracia z kursu IV zaprezentowali sztukę o św. ks. Janie Vianey'u pt. „Święty i diabeł”. Wzajemną radość dopełniał nasz seminaryjny zespół „Spes”.



24 października - Wspomnienie Błogosławionego Księdza Jana Balickiego. Mszy św. w katedrze przewodniczył i homilię wygłosił Ks. Bp Adam Szal. (poniżej zdjęcie konfesjonału Błogosławionego)



30 października - 2 listopada

Wyjazd na Uroczystość Wszystkich Świętych do swoich rodzinnych parafii.



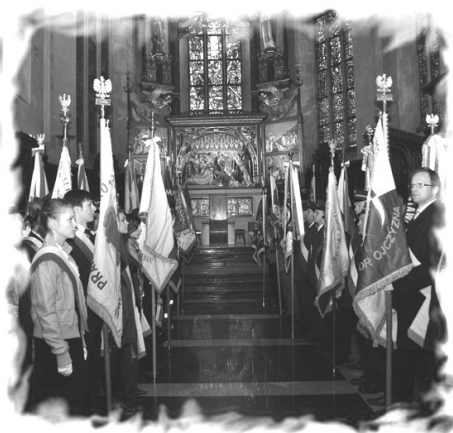
Z NASZEGO PODWÓRKA

7 listopada był w naszej wspólnocie seminaryjnej dniem wyjątkowym. Obchodziliśmy Uroczystość wspomnienia patrona naszej Kaplicy – św. Karola Boromeusza. Mszy Świętej przewodniczył i homilię wygłosił Ks. Bp Adam Szal, a uczestniczyli w niej także rodzice braci z kursu III, którzy w tym dniu przeżywali swój dzień skupienia. Eucharystii towarzyszył obrzęd włączenia do grona kandydatów do sakramentu święceń diakonatu i prezbiteratu 21 braci z kursu V.



11 listopada

Święto Niepodległości. Uczestniczyliśmy w Eucharystii w przemyskiej katedrze, której przewodniczył i homilię wygłosił Ks. Bpa Marian Rojek. Ważnym akcentem była również „Wieczornica Patriotyczna” w auli instytutu, którą przygotowali i poprowadzili bracia z kursu I pod czujnym okiem swego wychowawcy – Ks. Jacka Żygały i Ojca Duchownego – Ks. Stanisława Jamrozka. Słowem i pieśnią przybliżyli nam oni nie tylko historię Polski ostatnich wieków, ale również życie i nauczanie trzech wielkich Polaków: Papieża Jana Pawła II, Ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego i bł. Ks. Jerzego Popiełuszkę.



29 listopada - 7 grudnia

Nowenna przed Uroczystością Niepokalanego Poczęcia przygotowująca braci z kursu III do przyobleczenia się w strój duchowny - sutannę, którą poprowadził Ks. Tomasz Picur.

5 grudnia

Pierwsza niedziela grudnia jak co roku stała się dla nas okazją, żeby w niektórych parafiach naszej diecezji podziękować za duchowe i materialne wspieranie naszej wspólnoty.



UŚMIECHNIJ SIĘ!

Zebral kl. Tomek Kubas z Pruchnika

Wielki Czwartek. Baca w ogromnym tłoku, trochę przy pomocy łokci dopchał się wreszcie do konfesjonatu. Ukląkł i mówi:

- Ostatni raz byłem u spowiedzi rok temu, ale się nie dopchołem...



Pokora jest jak stara panna - wszyscy o niej dobrze mówią, ale nikt jej nie chce...

Nauczyciel pyta Jaśka:

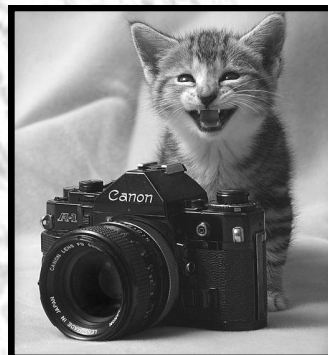
- Janek, gdybyś miał siedem cukierków, a ja poprosiłbym cię o dwa, to ile by ci zostało?
- Siedem.



- Staszek, cy twój konicek kuzy fajkę?
- Nie.
- No, to ci się stajnie pali.

Żona mówi do męża:

- Kochanie, jutro jest rocznica naszego ślubu. Jak ją uczcimy?
- Może minutą ciszy...



Wakacje w domu. Kleryk pomaga bratu wozić siano. Gdy fura wywraca się po raz drugi, woła:
- Józek, kluj ty bo ja nie mogę!



RURKI Z KREMEM

Siostra Kazimiera

Ciasto:

- ½ kg mąki tortowej
- 1 margaryna
- 1 jajo całe
- 2 żółtka
- 3 dag drożdzy
- ¾ szkl. kwaśnej śmietany

Rozmieszać drożdże ze śmietaną i dodać resztę składników. Zarobić, podzielić na 4 części, cienko rozwałkować i pociąć w paski szerokie na 1,5 cm, a długie 15-20 cm. Zawijać na foremki (od węższego końca). Smarować białkiem i cukrem z jednej strony.

Piec w dobrze rozgrzanym piekarniku, gorące zdejmować delikatnie z foremek.



Krem:

- 2 szkl. mleka
- 1 masło
- 1 szkl cukru
- Cukier waniliowy
- 2 żółtka
- 2 łyżki mąki krupczatki
- 2 łyżki mąki ziemniaczanej

Zagotować 1,5 szkl. mleka z 1 masłem, 1 szkl. cukru i cukrem waniliowym. Na gotujące się mleko wlać rozmiksowane w ½ szkl. mleka: 2 żółtka, 2 łyżki mąki krupczatki, 2 łyżki mąki ziemniaczanej.

Gotować 2 min, gorącym kremem nadziać rurki.

SMACZNEGO!



„W UBOGIM KOŚCIOŁKU ...”

W UBOGIM KOŚCIOŁKU W NOC MROCZNĄ I DŁUGĄ
MALEŃKA LAMPECZKA SIĘ ŻARZY
ŚWIATEŁKO CZERWONE Z MIGOCĄCĄ SMUGĄ
Z NIEJ PŁYNIE DO SKROMNYCH OŁTARZY

I KOMU TEN PŁOMYK WŚRÓD NOCNEJ TLI GŁUSZY
WSZAK SIOŁO CALUTKIE UŚPIONE
W KOŚCIOŁKU NIE JEDNEJ MODLĄCEJ SIĘ DUSZY
I BRAMY KOŚCIELNE ZAMKNIONE

ON JEST TAM W OŁTARZU GOŚĆ WIELKI BÓG Z NIEBA
NIE ZDOBIĄ GO ZIEMSKIE PRZEPYCHY
NIE ODZIAN PURPURĄ LECZ POD POSTACIĄ CHLEBA
BARANEK POKORNY I CICHY

TY DLA NAS O JEZU NA OŁTARZU ŻYJESZ
W NAJGŁĘBSZEJ UTAJON POKORZE
IM BARDZIEJ Z MIŁOŚCI MAJESTAT SWÓJ KRYJESZ
TYM SILNIEJ KOCHAMY CIĘ BOŻE

CO ROBISZ JEZU WŚRÓD NOCNYCH CIENI
KIEDY CIĘ NIKT NIE ODWIEDZA
GDY TYLKO WIECZNEJ LAMPKI PŁOMIENI
BLASK SŁABY CIEMNOŚĆ ROZRZEDZA

ANIOŁÓW CHÓRY CZEŚĆ CI ODDAJĄ
PATRZĄC W ZACHWYCIE NA CIEBIE
SZCZĘŚLIWI ŻE STRAŻ PRZY TOBIE MAJĄ
NIEBIESKI I ŻYWY CHLEBIE

O. M. JEŻ SJ

Ku pamięci Pani Danuty Łagodziec, która kryjąc się wraz z rodziną w 1939 r. przed agresorem w kościele salezjańskim w Przemyślu nauczyła się tego wiersza mając wówczas 12 lat. Dzieląc się z innymi ludźmi tym poematem w prosty sposób starała się zgłębiać wraz z nimi przedziwną tajemnicę Boga utajonego w Sakramencie Ołtarza - wysłuchał i spisał kl. Tomek.

„Przed Miłosiernym Ojcem”

Panie przepraszam, że czasem odchodzę dalej niż na odległość wzroku,
a Ty wtedy cierpisz, wypatrując mnie z utęsknieniem.

Panie przepraszam, że czasem brak mi odwagi wrócić,
a Ty czekasz i prosisz bym wrócił, cichym westchnieniem.

Panie przepraszam, że czasem wstydząc się lękam rzucić Ci się na szyję,
A Ty ośmielasz mnie całując i obejmując czule.

Panie przepraszam, że czasem podchodzę jedynie
by z daleka popatrzeć na Dom
a potem znów uciekam – wiem, Ty wtedy płaczesz.

Panie przepraszam, że czasem z żądaniem majątku przychodzę,
Ty mi go dajesz kochając, a potem cierpisz me odrzucenie.

Panie przepraszam, że czasem Ramion Twych się wstydzę,
a Ty obejmujesz i ściskasz tym mocniej i czulej.

Panie przepraszam, że nie zawsze Ojca w Tobie widzę,
a Ty ten bunt dziecka znosisz cierpliwie.

Panie przepraszam za me ucieczki przed Tobą,
a Ty biegiesz wciąż do mnie nie bacząc i na to.

Panie przepraszam za me słowa skruchy niewypowiedziane,
a Ty to me serce rozbiegane jak skarb przyjmujesz .

Panie przepraszam za niewdzięczność tych darów, które mi dajesz,
A ty i tak sandały i pierścienie i suknię chowasz dla mnie dalej.

Panie przepraszam, że weselić się z Tobą mym powrotem się lękam,
a Ty cieszysz się tak, że w końcu me twarde serce pęka.

Panie przepraszam, że Twego Miłosierdzia czasem się boję,
a Ty nie chcesz być sędzią jakiego oczekuję.

Panie przepraszam, że czasem tylko Twym sługą pozostaję,
a Ty i synostwo przywracasz i dziedzictwo gotujesz.

Panie przepraszam i dziękuję, że Ty wciąż kochasz
i jako Syna umiłowanego przyjmujesz.

Kl. Marek



„Czy kiedyś Panie ..”

Czy kiedyś Panie będę mógł
dotknąć dłonią Twojej twarzy
i przesuwając palcami po skórze zoranej smutkiem
przeprosić za moje niekochanie?

Czy kiedyś Panie będę mógł
jak ślepiec dotknąć dłonią Twoich ust,
by poczuć czy uśmiechasz się jeszcze do mnie
i upewnić, że mi przebaczasz Panie?

Czy kiedyś Panie będę mógł
mówić z Tobą spojrzeniem,
odgadując w Twoich oczach te gesty i słowa
ca mówią „kocham”?

Czy kiedyś Panie będę mógł
chwycić Cię za rękę,
potrząsnąć na przywitanie,
jakby niedowierzając,
że to Ty wychodzisz mi na spotkanie?

Czy kiedyś Panie będę mógł
łzami przemyć Twoje rany
zadane mym grzechem i zaniedbaniem?
Czy już zabiłszy się choć trochę Panie?

Czy kiedyś Panie będę mógł
...
tylko czy wtedy będę potrafił Panie?
Proszę ucz mnie miłować Cię całym Panie.

Kl. Marek

Herold Słowa

A.D. 2010

jesień już nas okala,
rekolekcji czas nastał.

Tego roku Dobry Bóg przysłał nam
kapłana niebanalnego i sędziwego.

Księdza diecezji warszawskiej
i stolicy duszpasterza.

Z urodzenia nam bliski,
spode Jarosławia.

Ksiądz Tadeusz

mąż zacny,

krótkie szpakowate włosy

mądrości mu przydają.

Oczy ma głębokie i wnikliwe.

Głos tak ciepły i przekonujący,
że słuchać by go można godzinami.
I nadużyciem nie będzie nazwanie Cię
- smakoszem słowa.

Dziękujemy Ci Ojcze za:
miłość do Chrystusa, którą nas karmiłeś,
radość i autentyczność,

słowa wypowiedane wprost z serca
a i Twoich przyjaciół, co to nam ich przywiozłeś

– Bronka Biedaczyne z Warszawy,

Matkę Teresę, Braci Mniejszych,

Ignacego z Loyoli,

za miłość do Kościoła.

Obiecujemy choć adoracji pilnować

Dziękujemy Heroldzie Słowa.

A Bóg, niech Ci ten święty trud wynagrodzi.

- wdzięczny alumn -